

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 9.IV i 16.IV 1950 r.

Nr 14-15 (245-46)

Stanisław Pięta

Nowe wiersze

Wyrok nie tylko dla innych

Niegodne były myśli wasze i westchnienia.
Wielbiliście chłopą, gdy szedł kaszłąc za pługiem
i pasterkę drżącą od głodu u strumienia,
bo księżyc czerwony pochylał ich nad ługiem.

Odejdźcie, marni — piekło o was i wspomnienia.
Jak drżeliście, że ciepła szukały u krowy
dzieci i usta w krwi cisnęły do wymienia.
Dla was to tylko mit był, epos narodowy.

Kłamstwo was niosło wciąż, nie mieliście sumienia.
Cóż — wyzwiewy i śmierć? Wy w gnojówce mech żyzny
opiewaliście, bo podobny do głów cienia
pływał i w gwiazdach niki, niosąc wam wiew ojczyzny.

Twórcy fałszywych uczuć — o, serca z kamienia!
Barwne wesela czciliście, szalone zwady
i nawet mord przy huku trab po grzaskach sieniach.
Zginie już w sercu, nie opłatiście ócz jak gady.

Imię pokoju

I.

Na osiołku tklwym Bułarka jedzie pod chmury,
twarz ma spokojną, radosną.
A potem w strumieniu, który upadł z góry,
zanurza nogi gołe ze śmiechem jak wiosła...
Nie ma, nie ma wojny!

Na łąkach bezkresnych, których i wiatr nie chłodzi,
młody Rumun uniósłszy twarz naczecznej,
pod zmierzchu w dali miesięcznej brodzi
i z szczęścia uśmiech, oczy ma zamilione...
Nie ma, nie ma wojny!

Na parkiecie szumiącej w zieleni świetlicy
polski górnik po pracy odwarza bohatera
i cieszy się, że nie ma dla niego już w słowie tajemnicy,
wzruszenie sztuki po raz pierwszy serce mu rozdziera...
Nie ma, nie ma wojny!

II.

I z tych nieznaczących słów jak młot bije idea.
Walcmy, walcmy bez lęku o pokój.
Atakujmy kłamstwo nieprzyjaciela.
Nie będziemy wówczas jak z chleba ości
wyjmować z ziemi poperzonej znowu najdroższych kości...

Postój

Tu pola pękały w suszy nieodżywione,
dzieci, gęsi i psy tuliły się z głodu w śnie.
Tu oczy i usta w gorące rozpalone
tracąc znow oddech na muł, na krew padały w mgle.

Szerokokienne stoja tam teraz domy.
Autobus w zieleni i kurzu pod niebo rwie.
Dziewczyna, co stoi na stercie żytniej słomy,
po wieczorach się uczy, w przyszłość się myśla pnie...

Tak, zmieniło się wreszcie tu życie na lepsze.
Tylko głupcom — dawnego piękna — jeszcze jest żal.
Pociąg stając, poruszył złoiste powietrze —
i lot jaskółek szumem radia w błękitie gra.

...Nie o to idzie, chcesz posłuchać historii kroków
i w tym ustroniu — i tu toczy się ciągle bój.
Ślusznie — będą płon liczyć, będą szeptać w mroku,
najzapalczywszych sen pojmie u stroskanych wrót.

Nocą jednak, gdy wyjdiesz ze mną na pagórek,
już jak gniazdo śpiących ptasząt utrzymasz wieś i trakt.
Tylko cienie topol trwożyć się będą bure,
że mknę wciąż ku nim przechylony księżycy wrak...

Na powitanie

I w socjalistycznej epoce
nie jedno ludzkie czoło się rozmarzy.
Wzruszenie oczy, załaskoce,
że księżyc późny schnie na dziewcząt twarzy.

Nie obce będą i zdumienia,
że z żółtych książek kart na pyłku tęczy
młodzieńka unosi się ziemia —
i twórcza myśl wciąż jeszcze w trudzie jęczy.

Zginie jedynie mitologia,
przesąd — ów świat już nie przejmie, nie wzruszy.
Przedawia — wśród przemieni młoda
aniołem będzie, bo śmiech przy siebie prósz.



„Czerwony Sztandar” — rzeźbił R. Tarkowski



„Zapisujemy się do spółdzielni produkcyjnej”

MAURYCJ JAROSZYŃSKI

RADY NARODOWE

„Jakież więc są te nowe formy organizacji proletariatu, które są zdolne odegrać rolę grabarza burżuazyjnej maszyn państwowej, są zdolne nie tylko zburzyć tę maszynę i wprowadzić na miejsce demokracji burżuazyjnej demokrację proletariacką, ale i stać się podstawą nowego państwa, państwa proletariackiego? Ta nowa forma organizacji proletariatu są rady” — J. Stalin.

Przenosząc słowa Stalina na stosunki polskie, powiedzmy wyraźnie, że u nas chodzi o rady narodowe.

W Związku Radzieckim rady delegatów ludu pracującego były głównym i pierwszym narzędziem rewolucji, były tym taranem, który zburzył maszynę państwa burżuazyjnego, aby następnie stać się „podstawą proletariackiej władzy państwowej”.

Drogi rewolucji w Polsce były nieco odmienne, niż w Związku Radzieckim, doprowadzając jednak do tego samego rezultatu: do stworzenia państwa dyktatury proletariatu, sprzymierzonego z pracującym chłopstwem.

Odmienność dróg rewolucji sprawiła, że u nas w pierwszej fazie była również nieco inna rola rad narodowych. Przyszedł jednak czas, że nasze rady narodowe stają się tym samym, czym były i są rady ludu pracującego w Związku Radzieckim, mianowicie: „podstawą proletariackiej władzy państwowej”.

Stają się podstawą teraz, gdyż dotychczas niezupełnie nią były. I na tym właśnie polega polityczny sens zmiany, jaką w nasz ustrój państwowy wprowadza ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, stanowiąc w ten sposób kamień graniczny nowej fazy gruntowania i rozbudowy socjalizmu w Polsce.

Aby lepiej uświadomić sobie właściwy sens reformy, zróbmy krótki obrachunek z przeszłości.

Polska przedwzględniowa to państwo dyktatury burżuazji. Zmieniają się w nim rządy a nawet „reżymy”, ale za plecami każdego rządu we wszystkich reżymach stoi jedna i ta sama panująca klasa, mianowicie burżuazja miast i wsi. Ona faktycznie kieruje wszystkimi rządami, a rządy kierują skomplikowanym i rozbudowanym wszem i w głąb aparatem państwowym. Ten aparat w terenie, to rozbudowana sieć organów „administracji rządowej”, a więc wojewodów i starostów, dyrektorów izb skarbowych i naczelników urzędów skarbowych, kuratorów i inspektorów

szkolnych itd., uzupełniona organizacją wojska, policji państwowej, urzędów prokuratorskich i więzień. Aparat ten, zbudowany wyłącznie z elementów zawodowo - biurokratycznych, pozostaje poza obrebem jakiegokolwiek wpływu ze strony mas pracujących, a przeciwnie jest w swojej całości i we wszystkich częściach narzędziem ucisku klasowego, utrzymywania klas eksploatowanych w uległości i dławienia ich oporu.

Obok organów rządowych istniał w Polsce przedwzględniowej samorząd i działały organa samorządowe, formalnie pochodzące z wyborów przez ludność. Jednakże ordynacje wyborcze, a w jeszcze wyższym stopniu nadużycia wyborcze sprawiły, że i w samorządzie dominowały elementy burżuazyjne, obszarne i wielkocłupskie. W organizacji swojej samorząd był powiązany z urzędniczym aparatem rządowym, a w działalności swojej skrepowany nadzorem rządu i faktycznie od aparatu rządowego uzależniony. Pole działania samorządu ograniczało się prawie wyłącznie do obsługi gospodarczej podstawowych potrzeb zbiorowych; władza w tych dziedzinach spoczywała w ręku organów rządowych. Samorząd robił wiele rzeczy pożytecznych: budował i utrzymywał szkoły, drogi, szpitale itd. Jednakże w szkołach wychowywano dzieci chłopskie i robotnicze w duchu całkowitej uległości wobec panującej klasy, drogi umacniały panowanie ekonomiczne klas eksploatatorskich, szpitale były dla szerokich mas biedaków i średniaków wiejskich faktycznie zamknięte. Ostatecznie samorząd pod żadnym względem nie był wyjątkiem od zasady panowania klasowego, a przeciwnie był przedłużeniem i uzupełnieniem ogólnego systemu dyktatury burżuazji.

Nadchodzi wojna i okupacja hitlerowska. Do ucisku klasowego, który potęgował się jeszcze, dołącza się krwawy terror okupanta, zmierzający do eksterminacji narodowej i rasowej.

Wyzwolenie spod okupacji jest równocześnie wyzwoleniem spod panowania klasowego burżuazji. W sposób rewolucyjny zmienia się cały ustrój gospodarczy, społeczny i polityczny Polski. Na gruzach dyktatury burżuazji powstaje państwo demokracji ludowej, które jest inną formą państwa dyktatury proletariatu, sprzymierzonego z pracującym chłopstwem. Powstaje i umacnia się stopniowo w ciężkiej i trwa-

jącej bez przerwy walce z jednej strony z rodzimymi elementami kapitalistycznymi wewnątrz kraju, które, choć obalone, nie przestały jednak dążyć do rewanszu, z drugiej — z międzynarodowym imperializmem i organizowaną przezeń dywersją w kraju.

Równocześnie ze zmianą ustroju nie zmieniono u nas całej struktury aparatu państwowego w terenie. Przeciwnie, struktura tego aparatu, wytworzona przed wrześniem, została w znacznej części utrzymana w okresie przejściowym, który trwał aż do tej chwili. Pozostały więc organa rządowe w terenie w postaci powoływanych i kierowanych centralnie wojewodów, starostów, dyrektorów izb skarbowych, naczelników urzędów skarbowych, kuratorów, inspektorów itd., itd. Pozostał samorząd o mniej więcej takim samym jak poprzednio zakresie działania. Doszły jednak rady narodowe, które nie obejmując bezpośrednio całej władzy w terenie, nałożyły się niejako swoim działaniem na starą organizację aparatu.

W owe w znacznym stopniu dawne formy organizacji władzy państwowej w terenie, wiano jednak nową treść, odpowiadającą rewolucyjnym zmianom ustroju państwowego. Terenowe organa rządowe były więc kierowane przez rząd naprawdę ludowy. Poddano je ponadto bezpośredniej kontroli rad narodowych, które zorganizowano, jako rzeczywistą emanację miejscowej mas pracujących. Te same rady narodowe stały się organem decydującym w starych formach samorządu. W ten sposób władza w terenie stała się wprawdzie władzą ludową, ale wykonywana była nie bezpośrednio przez rady narodowe, jako organa ludowe. Władza rad była głównie pośrednia i przejawiała się przede wszystkim w kontroli.

Zasadniczą zmianę pod tym względem przynosi dopiero ustawa o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. Owyymi organami jednolitej władzy stają się bowiem rady narodowe. Odtąd działać one będą jako rzeczywista władza państwowa nie tylko w wąskich ramach starego samorządu, który, jako już zupełnie niepotrzebny, przestaje istnieć, ale także w bardzo szerokim zakresie dotychczasowych urzędów wojewódzkich i starostów, izb i urzędów skarbowych, kuratorów i inspektoratów szkolnych, inspektorów pracy i urzędów zatrudnienia, wreszcie urzędów planowania gospodarczego

i przestrzennego. Będą one działać nie tylko jako kontroler, lecz jako bezpośredni dysponent, jako władza przełożona organów wykonawczych, którymi będą wybrane przez nie i przez nie odwoływane prezydya. Poza zakresem ich bezpośredniej dyspozycji znajdują się jedynie organa bezpieczeństwa, wojsko, sądy i instytucje o charakterze wybitnie technicznym, jak kolej, poczta, przedsiębiorstwa państwowe itp. Jednakże i w tych dziedzinach, które nie będą podlegać bezpośredniej dyspozycji rad, zachowują one w całej pełni prawo i obowiązki kontroli. W całej swojej działalności rady i ich organa wykonawcze będą poddane kierownictwu organów naczelnych, a więc Rady Państwa i Rządu, zgodnie z wymaganiami demokratycznego centralizmu i systemu gospodarki planowej.

Atoli doniosłość zadecydowanej w ustawie reformy polega nie tylko na znakomitym rozszerzeniu zakresu bezpośredniego działania rad, jako organów władzy ludowej. Niemniej ważne jest wytknięcie kierunku co do sposobu i charakteru ich działania.

Oto po pierwsze rady narodowe mają być nie tylko organami, powołanymi przez lud pracujący. Mają one ponadto w całej swojej działalności utrzymywać stałą łączność z masami, poddawać się stale ich kontroli, przyciągać je i organizować do czynnego udziału w pracach, które same przedsiębiorają. Prawnym wyrazem właściwego stosunku rad narodowych do mas pracujących jest odwołalność mandatu radnego. W ten sposób przy zachowaniu form systemu reprezentacyjnego, niezbędne ze względów technicznych, demokracja, urzeczywistniana przy pomocy rad narodowych, zbliża się do demokracji bezpośredniej i staje się przez to pełniejsza i doskonalsza.

Po drugie — ani na chwilę nie można zapominać, że rady narodowe są podstawową częścią systemu demokracji proletariackiej, że przeto ich zasadniczą funkcją jest dalsze gruntowanie dyktatury proletariatu. Dokonana reforma ma właśnie w tym celu została przeprowadzona, ażeby im tę rolę ułatwić. Dlatego rady narodowe w całej swojej działalności mają prowadzić dalej walkę klasową, zmierzającą do budowania coraz mocniejszych fundamentów socjalizmu i likwidowania elementów kapitalistycznych aż do przejścia do społeczeństwa bezklasowego.

Maurycj Jaroszyński

KAZIMIERZ PIWARSKI

FRANCJA

w siłach dolarowego imperializmu

Imperialiści amerykańscy chcą pośpiesznie dostarczyć sprzętu wojennego Francji. Rzekomo dla obrony Francji, w jej własnym interesie. Tak twierdzi cała imperialistyczna prasa w USA, w tym samym duchu stara się oddziaływać na opinię publiczną we Francji prasa reakcyjna, rządowa, gaullistowska. A więc chodzi o obronę Francji. Pytanie tylko, przed kimże to ma się bronić Francja? Chyba nie zagrażają jej inne kraje zmarszalizowane, których rządy spełniają usłudze dyktatorów mocoawców z USA. A może przeciw Niemcom, co miałyby się uzasadnienie, skoro Francja już trzykrotnie w ciągu kilku pokoleń doświadczyła grozy najeźdźcy niemieckiego, skoro dzisiaj na terenie Niemiec Zachodnich odzywa w pełni niemiecki militarizm i szowinizm, skoro notoryczni zbrodniarze wojenni wypłynęli tam znowu na powierzchnię i mogą swobodnie rozwijać swą działalność, nie obawiając się nawet w bawelne agresywnych, rewizjonistycznych tendencji. Ale przecież owe elementy niemieckie mogły dzisiaj podnieść na nowo głowy tylko dzięki protekcji i poparciu Anglosasów; przecież owe magnaci przemysłowi i militarni niemieccy uchodzą dzisiaj za naturalnych sojuszników anglosaskich i są najgorliwsiymi wykonawcami dyktatorów z Wall Street! Któż więc zagrozi Francji? Na to pytanie kłamią bez zająknięcia wszyscy pisarze reakcyjni USA, Francji i innych krajów zmarszalizowanych: ZSRR! Właśnie ZSRR, który na każdym kroku potwierdza słowem i czynem, że pragnie pokoju, który stale demaskuje akcje podżegaczy wojennych, który jest dzisiaj główną ostoją obywateli światowego pokoju, który w pełni respektuje niepodległość i suwerenność innych narodów! Kłamią, że Francja chce reakcyjni pisarze zamaskować zagrożenie Francji przez militarizm anglo-amerykański i zachodnio-niemiecki.

Kłamstwo, oszczerstwo — tak widoczne, tak jawne, że odrzuca je z pogardą mas ludowa Francji. Nie dadzą się już dzisiaj zbalamucić fałszywym „obroncom” interesów narodu francuskiego, bo wiedzą dobrze, że prawdziwych przyjaciół Francji, jej niepodległości i suwerenności należy szukać całkiem gdzie indziej, właśnie w światowym obozie pokoju, którego podpora jest — ZSRR. W tej też świadomości prowadzi dzisiaj mas ludowa z całą zdecydowaniem, z determinacją i poświęceniem na swoim terenie walkę o pokój, przeciwstawiając się rodzinnym i obcym wrogom pokoju, którzy chcieliby Francję zamienić na wielki arsenał

zbrojny, na bazę agresji do wojny — przeciwko siłom pokoju.

Słowo: pokój, powtarzane dzisiaj z entuzjazmem przez masy pracujące całego świata, wyraz najgłębszych tęsknot i pragnień milionów ludzi napawa wściekłością i przerażeniem imperialistów amerykańskich jak też powiązanych z nimi interesami monopolistów krajów zmarszalizowanych, gdyż boją się nieuchronnego bankructwa, boją się zwycięskiego pochodu socjalizmu, drżą z obawy o swe krociowe fortuny, nie chcą się wyrzec zysku. Imperialiści nie mogą żyć bez wyżysku mas ludowych, bez ucisku kolonialnego, bez ustawicznych zbrojeń, podżegania wojennego i — wojny. Stąd też tak panicznie boją się pokoju. Stąd też czynią przygotowania do nowej wojny światowej, ludząc się, że na tej drodze — chociaż na krótko — odrocza swe ostateczne bankructwo.

Naród francuski przeciwstawia się stanowczo planom podżegaczy wojennych wciągnięcia Francji w awanturę wojenną. Klasa robotnicza francuska stara się na każdym kroku pokrzyżować akcje agresorów wojennych, międzynarodowych „handlarzy śmierci”, którzy na krwi ludzkiej dobijają się zysków i fortun. Wszystkie postępowe czynniki Francji, z Komunistyczną Partią Francuską na czele, z niezwykłą odwagą i stanowczością demaskują ciemne plany amerykańskich podpalaczy i ich francuskich pełnomocników, znajdujących się dzisiaj — dzięki poparciu międzynarodowego kapitału — u steru rządów we Francji.

II

Gabinety francuskie w ostatnim czasie zmieniały się często. Ale — od czasu wyeliminowania komunistów z rządu, tj. od maja 1947 r. — zmiany te nie miały znaczenia istotnego. W końcu rządu na ogół obejmowała jest, czy na czele rządu stoi prawnikowski socjalista z SFIO, czy chadek z MRP, czy wręcz ktoś z radykałów. Wszyscy oni są wykonawcami woli imperialistów amerykańskich, choć nieraz próbują to starannie ukrywać. Wszyscy ci politycy tzw. „trzęsiej sily” znajdują się u steru rządów we Francji, dla tego, że to jest potrzebne dyktatorom z Wall Street. A potrzebne jest jeszcze wciąż celem balamucenia opinii publicznej we Francji, celem akcji rozłamowej wśród mas pracujących francuskich, celem zwalczania w pierwszym rządzie — komunistów, których programem jest oddanie władzy we Francji rządom Unii Demokratycznej, który by reprezentował prawdziwe interesy narodu francuskiego. Potrzebne jest zresztą tylko

do czasu, gdyż imperialiści międzynarodowi i mają w zanadru jeszcze inne elementy we Francji, gotowe do wysługiwania się ich planom — a to otwarty obóz reakcji francuskiej, z kandydatem na dyktatora, generałem de Gaulle na czele.

Nie należy zresztą sądzić, aby między ludźmi rządowymi a otwartą reakcją gaullistowską istniała jakaś przepaść nie do wypełnienia. W istocie bowiem, niezależnie od takich czy innych różnic, z których najistotniejszą jest chyba sama dla siebie walka o władzę i związane z tym korzyści, łączy ich dzisiaj obóz rządowy z tzw. opozycją prawnicową (partią gaullistowską — R. P. F.) wspólna nienawiść do prawdziwej lewicy francuskiej, gdyż jedne i drugie elementy bronią interesów kapitalistycznych we Francji i zwalczają słuszne postulaty klasy robotniczej, domagającej się polepszenia warunków bytu. Tej istoty rzeczy nie mogą pokryć żadne rozgrywki taktyczne między partiami rządowymi a prawicą gaullistowską. Praktyka bowiem wykazała, że — gdy chodziło o zwalczanie komunistów — wówczas znajdowali zawsze jakiegoś język porozumiewawczy z gaullistami tak chadey czy radykałi jak i prawnicowi socjaliści spod znaku Bluma, Ramadiera czy Mocha. Wystarczy przypomnieć, że taki np. Jules Moch, jako minister spraw wewnętrznych, zaznaczył dostatecznie wyraźnie swą działalność jako reprezentant polityki represyj wobec klasy robotniczej, metod terrorystycznych stosowanych m. in. wobec robotników polskich i w ogóle postępowych żywiołów emigracyjnych.

III

Ta faktyczna współpraca różnych odłamów reakcji francuskiej zaznaczyła się ostatnio szczególnie wyraźnie. Od kilku miesięcy stoi na czele rządu francuskiego Georges Bidault, przedstawiciel chadeków (MRP), który zresztą już w r. 1949 wypowiadał się niedużo inaczej za współpracą z de Gaullem. Nic dziwnego, że taki szef rządu ośmiela zwolenników „generała z wąsikami” do coraz śmielejszych poczynków.

Niedawno prasa postępową francuską przyniosła szereg relacji na temat przygotowań gaullistów do zamachu stanu. Wedle tych informacji generał Bidault, który ostatnio powrócił z Ameryki, miałby opuścić szereg armii, aby poświęcić się całkowicie przygotowaniu zamachu stanu. Spiskowicy planują wprowadzenie gen. Gaulléa do Pałacu Elizejskiego — na miejsce dotychczasowego prezydenta republiki V. Auriola, do czego wstępem miało być skompletowanie prezydenta przez za-



Wiec robotniczy w Lille

mieszanie go w aferę generałów Reversa i Mastá: afra ta, znana pod nazwą „skandalu generałów” czyli „afery czekowej”, od niejakiego czasu stanowi przedmiot szczególnego zainteresowania francuskiej opinii publicznej. Nie wchodząc tutaj w szczegóły zaznaczymy tylko, iż chodzi o aferę korupcyjną na ogromną skalę — wedle oceny niektórych dorównyującą słynnej aferze panamskiej — w związku z wojną kolonialną francuską w Vietnamie, z obasadą tamże naczelnych stanowisk w zarządzie francuskim, z operacjami handlowo - dewizowymi zainteresowanych firm francuskich i w końcu osadzeniem w Vietnamie marionetkowego „władcy”, ekscesarza Bao-Dai, przeprowadzonym przez kółka rządowe francuskie w złudnej nadziei osłabienia wpływów rządu narodowo - wyzwolenczego ruchu wietnamskiego, któremu przewodzi Ho-Chi-Minh. Ujawnione dotąd materiały wykazywały, iż znani generałowie bynajmniej nie gardzili prezentami, a politycy różnych partii w tej czy innej formie brali łapówki od agenta obozu Bao-Dai, aferyzysty Van-Co: różnych, dokładnie biorąc wszystkich partii — z wyjątkiem partii komunistycznej! Członkowie partii gaullistowskiej (RPF) również są zamieszani w tę niebywałą aferę korupcyjną. Niemniej prasa gaullistowska starała się wyświecać całą sprawę przez skompletowanie przede wszystkim prezydenta Auriola. Dziennik „gaullistowski”, „Carrefour” wcale wyraźnie wskazywał na

to, że w aferę wmieszany jest bezpośrednio syn prezydenta, Paul Auriol. Z kancelarii prezydenta wyszło wyjaśnienie, stwierdzające, że ani prezydent ani jego syn nie mieli bezpośrednich kontaktów z jednym z „bohaterów” afery, niejakim Peyrę. W związku z tym przedstawiciel komunistów w komisji śledczej parlamentarnej Kriegel-Valrimont zauważył słusznie (na łamach „Humanité” z dnia 16 marca b. r.), że jest to wyjaśnienie nie zupełnie przekonującym, gdyż właściwszym posunięciem byłoby po prostu wytoczenie dziennikowi „Carrefour” skargi o oszczerstwo. Jakosż za wiele w tym wszystkim niedomówień! Faktem jest, że gaullisci przechwalały się, jakoby tylko od nich zależało, czy prezydent Auriol będzie skompromitowany w związku z powyższą aferą.

Wedle informacji dzienników „Humanité” i „Libération” gaullistowskie zamachowcy cieszą się poparciem Stanów Zjednoczonych, które nawet miały ponoć zezwolić na skierowanie do Francji wojsk francuskich, znajdujących się na terenie Niemiec Zachodnich (w strefie okupacyjnej francuskiej), aby mogły one odegrać odpowiednią rolę w faszystowskim zamachu stanu. Równocześnie dziennik „Humanité” opublikował list władz partii RPF do członków tejże organizacji, pracujących w prefekturze policji. List ten zawiera instrukcje w sprawie prac przygotowawczych do zamachu stanu, jak też i działań wykonawczych, dotyczących pogotowia alarmowego i prze-

jęcia do akcji w pełnym tego słowa znaczeniu, tzn. „zlikwidowania grup przeciwnika” (żywieli postępowych i demokratycznych, broniących instytucji republiki!).

Wedle dalszych informacji, podanych przez prasę postępową, sam premier Bidault sprzyja planom gaullistów. W nagrodę za życzliwą postawę miałby on otrzymać w przyszłym rządzie stanowisko ministra spraw zagranicznych; dla generała Billotte znalazłby się portfel — ministra obrony narodowej.

Jeśli chodzi o rolę premiera Bidault wystarczy ograniczyć się do podania kilku faktów. A więc Bidault niedawno wystąpił w St. Etienne — mając przy boku mera miasta, gaullistę, który premiera szczególnie honorował — z mową, w której gwałtownie zaatakował strajkujących robotników (domagających się całkiem słusznego minimalnej poprawy swego bytu), biorąc w obronę kapitalistów i zapowiadając represje wobec robotników. Tenże Bidault skierował niedawno przeciwko strajkującym robotnikom zmotoryzowany oddział wojska, chcąc wyraźnie spowodować starcie i uzyskać pretekst do dalszej akcji represyjnej. Tenże Bidault świadomie zbagatelizował rewelacje pism postępowych o spisku gaullistowskim, równocześnie zaś starał się widocznie osłonić zamieszanych w „afere czekową” polityków z obozu rządowego i RPF. Tenże Bidault wreszcie wysunął ostatnio w imieniu rządu projekt praw terror-

C. A. STEPANIAN

Z ZAGADNIEŃ STALINOWSKIEJ TEORII WOJNY*)

Wojna, którą rozpoczęli Niemcy hitlerowskie, zgodnie z naukową przepowiednią tow. Stalina, zakończyła się całkowitą klęską imperialistycznych agresorów.

Druga wojna światowa, obfitująca, jak każde wiekzkie starcie zbrojne, w mnóstwo przypadków, przebiegała na ogół całkowicie prawidłowo. Ale burżuazyjni działacze polityczni i wojskowi nie zrozumieli praw rozwoju drugiej wojny światowej, nie zrozumieli ich burżuazyjni filozofowie. W tym kryje się jedna z przyczyn niełecznych oświadczeń o „cudach”, dokonywujących się rzekomo w czasie wojny. Odczytując te aktywnie nastroje „New York Post” pisał: „Aby ocaki czerwonych od grozącej im w najbliższym czasie klęski, konieczny jest cud, podobny do cudów biblijnych”.

Na początku drugiej wojny światowej w związku z wielkimi sukcesami armii hitlerowskiej w Europie zachodniej szerzył się świadome, czy też nieświadome mit o „niemieckim cudzie”, o niezwykłych wojskach faszystowskich.

Gdy Armia Radziecka odwróciła bieg wojny, nowi „prorocy” zaczęli krzykować o „nieoczekiwanym cudzie Rosjan”, o „niezrozumiałych tajemnicach Sowietów”. W rzeczywistości sprawa, oczywiście nie polega na „cudach”, ale na szczególnych prawach rozwoju tej wojny, znakomicie wyjaśnionych przez towarzysza Stalina przede wszystkim w twierdzeniu o czynnikach wojny działających przebiegowo i stale.

To twierdzenie stalinowskie jest rezultatem nie tylko wszechstronnej i głębokiej analizy, oraz uogólnienia doświadczeń drugiej wojny światowej, zwłaszcza doświadczeń wojny narodowej, Związku Radzieckiego, ale również rezultatem teoretycznego rozpracowania spisu całej poprzedniej myśli wojskowej.

Wszystkie poglądy teoretyków burżuazyjnych odnośnie warunków zwycięstwa w wojnie świadcza jedynie o ich reakcyjnej treści i klasowym ograniczeniu.

Pseudonaukowe tych poglądów, opartych na reakcyjnym, idealistycznym światopoglądzie, przejawia się przede wszystkim w próbach sprowadzenia wszystkich warunków zwycięstwa do subiektywnych czynników

wojny, wyjaśniając tajemnicę zwycięstwa „nadludzka intuicją wodza”. Teoretycy burżuazyjni nie doceniają lub w ogóle negują decydujące znaczenie obiektywnych czynników, materialnych przesłanek zwycięstwa.

Tymczasem historia wojen wykazuje, że żadna sztuka wodzowska nie zapewnia trwałych i długotrwałych zwycięstw, jeśli nie opiera się na zrozumieniu obiektywnych warunków i materialnych czynników wojny. Los Napoleona, nie mówiąc już o takich pigmejach jak Wilhelm i Hitler, jest tego bezspornym dowodem.

Nienaukowe interpretacje warunków zwycięstwa w wojnie ujawnia się także w przyznaniu decydującej roli przestrzeni oraz w uznaniu automatycznego, decydującego znaczenia przewagi zasobów ekonomicznych i liczebności rezerw ludzkich, w ślepej czi dla techniki wojennej.

We wszystkich tych próbach określenia warunków zwycięstwa rzuca się w oczy jednostronność, nieumiejętność wszechstronnego rozpatrzenia zagadnienia, uwzględnienia wszystkich czynników w ich całości, a przede wszystkim nieuwzględnienie ujęcia ich w związku z istniejącym ustrojem społeczno - politycznym i celem politycznym wojujących państw.

Takie podążenie jest charakterystyczne nawet dla tych burżuazyjnych uczonych i polityków, którzy mówią o olbrzymiej roli czynnika moralnego w wojnie.

Wystarczy powiedzieć, że burżuazyjni teoretycy wojny nigdy nie rozpatrywali ducha moralnego wojska w związku z charakterem ustroju społecznego, wewnętrzną i zewnętrzną polityką państwa, charakterem wojny i jej celami. Już ta jedna okoliczność wyłącza możliwość słusznej oceny roli czynnika moralnego w wojnie, ponieważ występowanie i działanie a w konsekwencji — znaczenie tego czynnika nie jest jednakowe w rozmaitych warunkach społecznych, w wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

Zaden z teoretyków burżuazyjnych nie rozumie decydującego wpływu celów politycznych na stan moralny wojska. W ich poglądach na zagadnienie wojny odzwierciedla się chaos i dowolność, które panują w burżuazyjnej nauce, odnośnie pojmowania całokształtu życia społecznego.

Ideologowie proletariatu Marks i Engels, którzy stworzyli prawdziwą naukę o społeczeństwie, po raz pierwszy słusznie postawili także sprawę czynników zwycięstwa w wojnie.

W całkowitej zgodzie o materialistycznym pojmowaniu historii klasyki marksizmu - leninizmu uczą, że zwycięstwo w wojnie zostaje osiągnięte dzięki współdziałaniu dwójki rodzajów sił — obiektywnych i subiektywnych, materialnych i duchowych.

Ta jednolita teoria została wyrażona w znanych tezach Lenina i Stalina o tym, że wojna jest wszechstronnym wypróbowaniem wszystkich materialnych i duchowych sił każdego narodu i społeczeństwa, i że próba te wytrzymują te państwa, które okazują się silniejsze od swego przeciwnika w dziedzinie rozwoju i organizacji gospodarki, w dziedzinie doświadczeń sztuki wojennej i ducha bojowego swoich wojsk, oraz wytrzymałości i jednolitości narodu w ciągu trwania wojny.

Opierając się na tej jedynie słusznej leninowsko - stalinowskiej tezie o warunkach zwycięstwa w wojnie, nasza partia pod mądrym kierownictwem towarzysza Stalina wszechstronnie przygotowała kraj do poważnych prób współczesnej wojny. Urzeczywistnienie stalinowskiej polityki uprzemysłowienia kraju i kolektywizacji gospodarki rolniej, budowa socjalizmu i rozwój na tej zasadzie nowych olbrzymich sił napędowych moralno - politycznej jednolitości narodu radzieckiego, przyjaźni narodów, patriotyzmu radzieckiego — zapewniły niezwyciężoną potęgę państwa radzieckiego.

Organizacja Armii Radzieckiej, jej struktura, nauka wojskowa i sztuka wojenna — wszystko to było przygotowane w całkowitej zgodności z leninowsko - stalinowską teorią o warunkach zwycięstwa we współczesnej wojnie.

W Wielkiej Wojnie Narodów zdziwili się nie tylko dwa systemy społeczne, dwa światopoglądy, ale także dwie armie o krańcowo różnych systemach wojskowych.

W odróżnieniu od hitlerowskiego nacjonalistycznego systemu wojskowego, u podstawy którego leżały pseudonaukowe, awanturnicze plany wojny byskawicznej, system wojskowy Armii Radzieckiej liczył na możliwość przewlekłej, wojny długotrwałej. Wiadomym było, że państwa agresywne przygotowywały się do wojny przez długi okres, że ostrze tej wojny skierowane było przeciw pierwszemu na świecie państwu socjalistycznemu, że wciągnięcie zostano do niej nie tylko liczne armie walczących państw, ale również całe narody, że teatrem działań wojennych będą nie wąskie i ograniczone prze-

strzenie, lecz olbrzymie terytoria z dziesiątkami i setkami milionów mieszkańców, że wraz z burzliwym rozwojem techniki bojowej, rozwina się wszechstronnie wszystkie stare i nowe rodzaje wojsk itd.

Towarzysz Stalin rozpracował teoretycznie zasady struktury organizacyjnej sił zbrojnych państwa radzieckiego, ustanowił zasady i prawa radzieckiej sztuki wojennej.

W całkowitej zgodności z naukowym przewidywaniem właściwości nadchodzącej wojny partia pod kierownictwem towarzysza Stalina w odpowiednim czasie przygotowywała kraj do poważnych i długotrwałych prób.

Towarzysz Stalin uczył, że zadanie sztuki wojennej polega na tym, aby zabezpieczyć rozwój wszystkich rodzajów broni, aby doprowadzić je do stanu doskonałości i umiejętnie korzystać ich działanie. Zgodnie z tymi stalinowskimi wytycznymi siły zbrojne Z. S. R. R. tworzyły się harmonijnie: każdy rodzaj broni osiągał wszechstronny rozwój. Szczególną uwagę zwrócono zarówno na takcie rozdzaje broni jak lotnictwo, jednostki pancerne i, taką się uderzeniową, jak artyleria, która według określenia towarzysza Stalina, jest bogiem wojny.

Sily zbrojne Niemiec hitlerowskich były organizowane z myślą o awanturczym planie wojny byskawicznej, jednostronny rozwój w armii hitlerowskiej osiągnęły także rodzaje broni jak jednostki pancerne, lotnictwo, nie doceniano artylerii, piechoty. Awanturnicy hitlerowscy na wszystkich skrzyżowaniach młym głosem krzykali o nowych „tajnych” środkach zastosowanych w celu byskawicznego rozgromienia Armii Radzieckiej. Obecnie na te śliska i niebezpieczną drogę wkroczyli anglo-amerykańscy podżegacze wojny, grożąc światu bombą atomową.

Imperializm niemiecki musztrował swoje wojska, wtłaczając do głów żołnierzy i oficerów idiotyczną „ideę” rasistowską o wyższości narodu niemieckiego nad wszystkimi innymi narodami. Swoją ludożerczą propagandą gwałtów, samowoli i nienawiści do ludzi — władcy Niemiec hitlerowskich rozłożyli moralnie swoją armię.

W wyniku tego szkolenia wojskowego i ideologicznego, hitlerowcy stworzyli armię uzbrojoną w nowoczesną technikę wojskową, ale spustoszoną moralnie, nie posiadającą jednolitości wewnętrznej, kierująca się zewnętrzna dyscypliną i pozbawiona prawdziwego meśta; do-

świadczoną w dziedzinie wojskowej, ale niezdolną do wytrzymania długotrwałych prób i osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Takie były charakterystyczne cechy armii hitlerowskiej. Cechy te są właściwe także dla współczesnych angielskich i amerykańskich sił zbrojnych.

Pełna sprzeczność wewnętrznych armii hitlerowskiej zdolna była do osiągnięcia byskawicznych zwycięstw nad drobnymi i średnimi państwami kapitalistycznymi, do pokonania państw kapitalistycznych. Natomiast w wojnie z potężnym państwem socjalistycznym armia hitlerowska była skazana na klęskę. Stratedzy hitlerowscy, którzy dostali zawrotu głowy po łatwych zwycięstwach w Europie, sądzili, że ze Związkiem Radzieckim „skończą” w najkrótszym czasie. Taka była awanturnicza, bezpodstawna „prognostyka” dowództwa hitlerowskiego i całej kliki churchillowskiej z reakcyjnych sfer USA i Anglii, które wykazały całą swoją nieumiejętność zrozumienia siły i potęgi nowego ustroju społecznego — socjalizmu.

Towarzysz Stalin jeszcze na samym początku wojny przewidział nieuchronną klęskę armii niemieckofaszystowskiej, głęboko i wszechstronnie oceniając sytuację. Odróżnił tymczasem, przejściowe momenty — które doprowadziły na froncie wschodnim do taktycznych sukcesów wroga, do wygrania poszczególnych boiów — od podłowych, stale działających czynników, które warunkują zwycięstwo strategiczne, które decydują o losach wojny w jej całokształcie. Jak wiadomo, w ciągu całej wojny hitlerowcom nie udało się przerwać radzieckiego frontu strategicznego.

Przejęciowa przewaga wojenna umożliwiała dowództwu hitlerowskiemu osiągnięcie zwycięstwa na zachodzie, rozbiście stałszych przeciwników. Opierając się na swojej tymczasowej przewadze wojennej hitlerowcy liczyli na osiągnięcie zwycięstwa także na froncie wschodnim.

Wyliczenia te były oparte na mechanicznym przeniesieniu doświadczenia wojny uzyskanego w Europie zachodniej. Hitlerowcom zdawało się, że cała różnica między wyprawą wschodnią a zachodnią jest czysto ilościowa, a nie jakościowa. Ich „filozofia” sprowadzała się do tego, że jeśli Polska była rozgromiona przez 50 dywizji w ciągu 17 dni, a Francja — przez 100 dywizji w ciągu 28 dni, to Z. S. R. R. jako „państwo obszerniejsze pod względem geograficznym” będzie rozbite przez 170

dywizji wyborowych w ciągu półtora miesiąca.

Teplota i ograniczenie wodzów hitlerowskich zostały zdemaskowane nie tylko w fakcie, że nie widzieli oni podstawowej różnicy między systemami społecznymi, państwowymi i armiami, które się im przeciwstawiły na zachodzie i na wschodzie, ale także w tym, że nie zrozumieli tych nowych właściwości wojny współczesnej, które w sposób zasadniczy odróżniają ją od wszystkich wojen przeszłości.

Jak wiadomo, w przeszłości, do ostatniego stulecia włącznie, wojny były rozgrywane między armiami, ludność cywilna przyjmowała w nich niewielki udział. Wojny ogarniały stosunkowo małe terytoria. W tych warunkach, oczywiście, decydujące znaczenie dla zwycięstwa miała przewaga liczebna zmobilizowanej armii, zasoby gotowego uzbrojenia i nie spodziewana napaść.

Dowództwo hitlerowskie chciało drogą udoskonalenia tych starych „niezmiennych” metod prowadzenia wojny osiągnąć zwycięstwo w wojnie ze Związkiem Radzieckim.

Było to jedną z przyczyn tego, że dowództwo hitlerowskie nie wniosło niczego nowego do sztuki wojennej, chociaż przysięgło się swoimi „sukcesami”, wyobrażając sobie, że są nowatorami w sztuce wojennej. Dogmatyzm ten jest charakterystyczny także dla całej współczesnej nauki burżuazyjnej, w tej liczbie anglo-amerykańskiej.

W odróżnieniu od burżuazyjnej ograniczonej nauki wojskowej stalinowska nauka wojskowa ogarnia wszystkie czynniki, związane z prowadzeniem wojny, wpływające na jej zwycięski wynik, społeczno-polityczne, ekonomiczne, moralne i wojskowe. Radziecka sztuka wojenna, jako część składowa stalinowskiej nauki wojennej, opera mocno się na związku i współdziałaniu wszystkich tych czynników.

Rozwijając twórczo radziecką naukę o wojnie i jej część składową — sztukę wojenną — tow. Stalin rozpracował podstawy aktywnej obrony i zasad kontrataczu i natarcia, współdziałania różnych rodzajów broni i techniki bojowej we współczesnych warunkach wojny, roli wielkich mas czołgów i lotnictwa we współczesnej wojnie, oraz artylerii jako najpotężniejszego rodzaju broni. Na różnych etapach wojny towarzysze Stalin podejmowali słuszne decyzje, całkowicie uwzględniające właściwości sytuacji.

(dokończenie na str. 3)

*) Rozdział z art. C. A. Stepaniana „Razwitiie J. W. Stalinym woprosow istoriczeskowo materializma w pierid Wielikoj Otieczestwiennoj wojny” — Woprosy Filosofii” Nr. 2, 1949.

(Ciąg dalszy ze str. 2)

stycznych przeciwko ruchowi robotniczemu.

Nasuwa się silna rzecz pytanie zasadnicze: dla kogo właściwie pracuje Bidault? W zestawieniu z poprzednimi faktami odpowiedź jest jasna. Oczywiście, pracuje dla de Gaulle'a i RPF, gdyż jedyną przeszkodą istotną dla zamachowców jest klasa robotnicza, zorganizowana, czujna, świadoma ścisłego związku między obroną swych praw a polityką pokoju i wolności. Nie może przecież ocenić republiki przed zamachowcami, ten, kto przeciwstawia się słusznemu postulatowi klasy robotniczej, kto przygotowuje przeciwko niej akcje terrorystyczne, kto pokrywa korupcję i osłania przestępstwa przed sądowną karą. Kto tak czyni, ten w istocie działa po myśli zamachowców, ten sprzyja wrogom republiki i wolności.

Ujawione afery korupcyjne obnażyły całą zgniliznę kół kapitalistycznych francuskich, odsłoniły kulisy gry interesów, toczącej się w związku z „brudną wojną” w Indochinach. W interesie oczyszczenia atmosfery życia politycznego we Francji jest napietowanie wszystkich wzajemnych w te afery elementów, jest — o ile to możliwe w obecnych warunkach — przykładne ich ukaranie. Tego domaga się cała postępowo opinia francuska, komunistki w pierwszym rzędzie. Sprawa wymaga tym większej czujności, gdyż chodzi o to, aby w istocie dojść do sedna sprawy, nie oszczędzając nikogo, nie dopuszczając zarazem do skierowania śledztwa na boczne tory. Wiele oznak bowiem wskazuje, że gaullistom chodzi tylko o częściowe odkrycie rabaka tajemnicy, o skompromitowanie niektórych ludzi z obozu rządowego, o wyzyskanie zresztą sprawy dla swoich celów. Jako przestroga mogą tutaj posłużyć wypadki roku 1934, kiedy to ujawnienie skandali finansowych miało posłużyć faszyzmowi francuskiemu do uchwylenia władzy w swe ręce, czemu jednak przeszkodziła zdecydowana postawa klasy robotniczej. Tak i dzisiaj, faszyści pragną wyzyskać skandale polityczno-finance, kompromitację generałów i polityków, celem wprowadzenia dyktatury — jako rzekomo jedynego środka zaradczego. Ale i dzisiaj ich rachuby będą przekreślone. Demaskując z całą dokładnością tak przekupnych jak i przekupujących, przywódcy robotniczy chcą wykryć całą prawdę, nie pozwalając na pozostanie w cieniu również i zamieszany w afery korupcyjną członkom RPF: chodzi o oczyszczenie atmosfery życia politycznego Francji, ale także kompletne, bez niedomówień, bez reszty. Korupcja w szeregach gaullistowskich nie będzie oszczędzona!

IV

Wyjaśnienia wymaga jeszcze taktyka prawicowych socjalistów w toku ostatnich wydarzeń politycznych we Francji. Otóż w początkach lutego br. socjaliści ustąpili z rządu. Formalnie motywowali swój krok od-

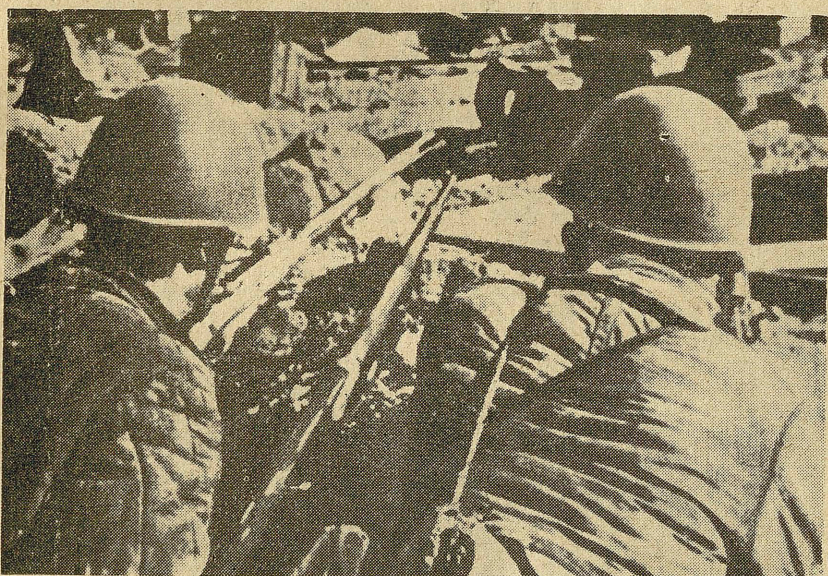
mowa większości rządowej „dania satysfakcji robotnikom”, czyli zapokojenia ich najślusniejszych postulatów. W istocie zaś SFTO zwałała w Zgromadzeniu Narodowym projekty komunistyczne, zmierzające do rzetelnej poprawy doli robotnika francuskiego. Socjaliści głosowali następnie za ratyfikacją umowy francusko-amerykańskiej o „pomocy wojskowej”, która oznaczała uwikłanie Francji w plany wojenne imperialistów z USA! Jakże więc wyjaśnić tę podwójną grę? Sprawa jest całkiem jasna. Dotychczasowa akcja blumistów na terenie parlamentarnym, która upływała pod znakiem słów „lewicowych” i czynów „prawicowych”, czyli polegała na osłabieniu ekwilibryście między teorią a praktyką, nie dawała już rezultatów: po prostu nikogo nie mogła już obalać. A więc socjaliści postanowili zmienić taktykę. Wobec niewątpliwego wzrostu w całym kraju ruchu robotniczego, wobec narastania wpływu i powagi partii komunistycznej wśród mas robotniczych, socjaliści uznali za konieczne zajęcie wygodniejszych pozycji — celem dalszego świadczenia usług, w miarę możliwości, planowi Marshalla i pakto- wiatlantykemu. Pozostali tym czym byli: dotąd: lojalnymi sojusznikami burżuazji i agentami imperialistów amerykańskich. Ze względów zaś taktycznych przeszli do innej roli, niby to występując w roli krytycznej opozycji, w istocie pełniąc nadal misję rozbijania jednolitego ruchu robotniczego i szerzenia zamętu w kraju — celem osłabienia wpływu komunistów.

Socjalista R. Verdier w dzienniku „Populaire” (z dnia 6.II br.) napisał z zadziwiającą szczerością: „Przewodzący socjaliści odmawiają przyznania ręki do takiej polityki ekonomicznej i społecznej, która — doprowadzając do zwątpienia klasę robotniczą — może właśnie być wodą na młyn dla komunistów”. Przynajmniej szczerze wyznaje. Walka z komunistami, prawdziwymi obrońcami klasy robotniczej, jest głównym zadaniem socjalistów francuskich, którzy konsekwentnie pełnią wyznaczony im w planach imperialistów amerykańskich funkcję rozbijania jednolitego ruchu robotniczego, osłabiania tego ruchu, a więc wysługując się interesom monopolistów. Zmienia się taktyka, cel pozostaje ten sam.

V

W ostatnim czasie imperialiści amerykańscy podjęli akcję „uszcześliwiania” Francji przez masową wysyłkę sprzętu wojennego na teren francuski. Wiadomo, że rządowe koła francuskie poddały się już dawno kierownictwu amerykańskiemu, włączając Francję w system atlantyckiej koalicji. Od dwu lat idą transporty materiałowe celem wykwalifikowania oddanych do dyspozycji USA lotnisk w Maroku. Materiał wojenny płynie również do jednego z portów w Tunisie, gdyż dostawcy amerykańscy i odbiorcy francuscy

(Dokończenie na str. 4)



(Dokończenie ze str. 2)

Dialektycznie, z uwzględnieniem konkretnych okoliczności, tow. Stalin rozwiązywał problem skojazzenia i stosowania obrony i natarcia. W pierwszym okresie wojny, kiedy hitlerowcy posiadali tymczasową przewagę wojskową (obrzybia armia zmobilizowana i doprowadzona do granic, ilościowa przewaga czołgów i lotnictwa, niespodziewana napaść itd.) tow. Stalin wysunął i zrealizował jedynie słuszny plan prowadzenia Wojny Narodowej, który odpowiadał ówczesnej sytuacji strategicznej aktywnej obronie. Celem tego planu stalinowskiego było zmęczenie i wykrwawienie wroga, zniszczenie jego najlepszych dywizji i równocześnie zachowanie swojej armii. Zmobilizowanie i szkolenie nowych rezerw do decydującej ofensywy strategicznej i rozgromienia wroga. Operacja się na rozwoju i wzmocnieniu wewnętrznych sił państwa radzieckiego, tow. Stalin przygotował i urzeczywistnił decydującą ofensywę strategiczną, która rozbiła wroga. Tak w teorii jak i w praktyce stalinowska nauka o wojnie tworząc przewidywania zarówno strategię „wymęczenia” jak i strategię „złamania” — dwie metafizyczne koncepcje, istniejące w całej historii sztuki wojennej.

Burżuazyjni teoretycy wojskowi uważają te dwie metody prowadzenia wojny za wieczne i niezmiennie. W drugiej wojnie światowej te jednostronne formy strategii zostały w pełni wyrażone przez francuską i hitlerowską doktrynę wojenną.

Francuscy burżuazyjni stratedzy wojenni niewspółmiernie przesadzali znaczenie siły obronnej i, niedocenając nowych, stale wzrastających możliwości ofensywy, stawiali na bier-

ne, obronne zasady prowadzenia wojny tzn. na „wymęczenie”.

„Wojacy” hitlerowscy, nie doceniając siły obrony i przesadzając z siłą natarcia, liczyli na wojnę błyskawiczną, tzn. na „zniszczenie”.

Zacofany francuski system wojenny i awanturczy system hitlerowski nie wytrzymały próby współczesnej wojny. Mieszana eklektyczna tych dwóch metod prowadzenia wojny była i są angielskie i amerykańskie doktryny wojenne. Tylko radziecki system wojenny, oparty na dokładnej znajomości rozwoju społecznego, okazał się najbardziej postępowym, całkowicie odpowiadającym warunkom wojny współczesnej.

Filozofia marksistowska — leninowska wymaga prawidłowego odzwierciedlenia rzeczywistości, dokładnej i obiektywnej oceny powstałej z konkretnej sytuacji historycznej z umiarkowanego połączenia wszystkich form walki. Te najważniejsze wymogi materializmu dialektycznego są punktem wyjścia dla radzieckiej sztuki wojennej, rozpracowanej przez towarzysza Stalina.

Wyjaśniając zasady i prawo radzieckiej sztuki wojennej, tow. Stalin pisał: „Sztuka prowadzenia wojny w warunkach współczesnych polega na tym, aby, opanowując wszystkie formy wojny i wszystkie osiągnięcia nauki w tej dziedzinie umiejętnie je łączyć w lub w odpowiednim czasie stosować te lub inną z tych form w zależności od okoliczności”.

Jak wiadomo awanturczy strategia dowództwa hitlerowskiego nie doceniała siły i możliwości przeciwnika, a przeceniała swoje siły. Te zasadnicze wady są charakterystyczne także dla strategii obecnych amerykańskich i angielskich podlegaczy wojennych.

(d. c. n.)

tłum. K. S.

BOGUSŁAW LEŚNODORSKI

„ROK KOLLATAJOWSKI”

PISARZ I DZIAŁACZ

Lat temu dwieście, we wsi Derkady Wielkie na Wołyniu (mylnie przyjmowano, że w województwie sandomierskim w Niecisłowie, dokąd przeprowadzili się rodzice i wieś trzymali w dzierżawie), 1 kwietnia 1750 roku urodził się Hugo Kollataj. Jego to dwusetną rocznicę urodzin obchodzić będzie w najbliższym czasie Polska Ludowa i postępowo nauka polska. Trzeba stwierdzić, że w dwusetną rocznicę urodzin wybitnego reorganizatora oświaty i szkolnictwa pod koniec XVIII stulecia, reformatora w teorii i w praktyce, choć żywe jego usiłowania natrafiały na wiele i różnych przeszkód, współorganizatora ruchu reformatorskiego miast polskich, który doprowadził w 1789 do utworzenia Związku Miast broniących dawnych praw miejskich i walczących o nową pozycję ustrojowo-społeczną mieszczaństwa, współtwórcy Ustawy Rządowej 3 maja, wkrótce potem konspiracyjnego, skupiającego w swej doli wszystkie nierzysyszenia wymierzonego i przeciw Rosji carskiej i polskim feudałom, przywódcy Insurekcji i jakobina z 1794 roku, odnowiciela w szeregu porównawczych pism polskiej humanistyki służącej sprawie postępu, — a wreszcie i rzecznika rozwoju szeregu ważnych gałęzi nauk z ludoznawstwem i historią na czele, stajemy wobec potrzeby najciszejszego zawiązania jego pism i działań naprawę z całokształtem stosunków społecznych. Z całokształtem stosunków społecznych w najszerszym słowa tego znaczeniu. Już samo długie wyliczenie funkcji, które Kollataj sprawował, a podejmował je zawsze z pasją, a równocześnie i poważną wiedzą, wskazuje na fakt, że działalność ta była na wskroś społeczna. Wązłała się ze wszystkim tym, co było wówczas w Polsce postępowe i patriotyczne. Wązłała się z całą, wielką walką o nowe życie, walką wymierzona nade wszystko przeciw starym autorytetom Kościoła, tzn. Watykanu i wyższej hierarchii kościelnej w Polsce, ale także i świętej teologii w nauce i oświacie z jednej strony, a z drugiej przeciw polskiemu monarchizmowi.

Stawiając tego rodzaju postulat — nie tradycyjnego opisywania życia i nie referowania poglądów, ale dogłębnego powiązania człowieka, pisarza i działacza, jego twórczości i działań z całokształtem stosunków społecznych, z przełomem, który w Polsce podówczas zachodził, stajemy równocześnie wobec wielkiego problemu. Jest on pierwszym z tych, które składają się, jak sądzę, na problematykę „roku Kollatajowskiego”. Oto nasuwa się konieczność krytycznego ustosunkowania się do dotychczasowego dorobku nauki polskiej w zakresie wszystkich wchodzących tu w grę nauk historycznych, przede wszystkim tzw. tradycyjnej historii politycznej, ale także historii prawa, oczywiście także badań literackich.

STAN BADAŃ

Ustosunkować się krytycznie — nie znaczy — wszystko odrzucać. Oto w ciągu ostatnich paru miesięcy ukazały się wznowienia dwóch cennych prac Władysława Smoleńskiego: „Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII” i „Kuznica Kollatajowska”. Niewątpliwie, każdy z badaczy naukowych, oraz także szerzy ogół czytelników nadal skorzysta wiele z lektury tych dzieł. Jest przy tym rzecz ważna, że oba dzieła zostały poprzedzone wnikliwymi wstępami: pierwsze (Przewrót umysłowy) pióra Władysława Bienkowskiego, drugie — Zanny Kormanowej. Wstępy te zbliżają dzisiejszego czytelnika do zagadnień stulecia i odpowiednio naświetlają wywody Smoleńskiego.

Jest faktem, że dzieła Smoleńskiego zasługują na uwagę, są wciąż niezastąpione, przede wszystkim ze względu na zebranie w nich obryzmych masy faktów. Analiza jednak i uwagi syntetyczne nas już dzisiaj zadowolić nie mogą.

„Kuznica Kollatajowska”, to także tytuł dokonanego przeze mnie opracowania wyboru źródeł w „Bibliotece Narodowej”, poprzedzonego dość obszernym wstępem. I ta praca nie rozwiązuje wszystkich nasuwających się kwestii, zapowiada szereg dalszych badań. Wspomnę tylko, że, zdaniem krytyki, jest to „pierwsze w dziejach Biblioteki Narodowej opracowanie marksistowskie” (J. Ziomek).

W poszukiwaniu wiedzy o przeszłości i polskich tradycjach postępowych i demokratycznych z tego czasu będziemy sięgać — i słusznie, także i do innych autorów dawniejszych poza Smoleńskiego. Wępie przede wszystkim do dzieł Wacława Tokarza. I one jednak budzą szereg wątpliwości natury zasadniczej, choć trzeba stwierdzić, że np. krótki szkic Tokarza poświęcony ogólnemu naświetleniu postaci księdza Hugona w „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej” jest obok broszury Bolesława Limanowskiego chyba dotąd najlepszym, choć z natury rzeczy tak zwięzłym zarysem biograficznym. Pragnę zasymalizować bardzo ważne wydawnictwo, które zostanie wydane w „roku Kollatajowskim”, mianowicie zbiór pomniejszych pism Tokarza, dotyczących

końca XVIII stulecia, zwłaszcza wielu wydarzeń z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej. Wśród nich ukaza się m. in. i wreszcie będzie udostępniony, ważny szkic Tokarza, poświęcony warszawskiemu klubowi jakobinów z roku 1749. Będzie to cenne wydawnictwo.

Niestety, najgorzej przedstawiają się te prace, które dotąd były poświęcane bezpośrednio samemu Kollatajowi (poza dziełem Tokarza: „Ostatnie lata H. K.”). Ani wielkich rozmiarów praca M. Janika, pełna naiwności, fałszywej egzaltacji i idealizacji, ani szereg drobnych broszur i rozprawek z roku 1912, kiedy obchodzono stulecie śmierci Kollataja, nie wytrzymują już dzisiaj próby krytyki i próby roku 1950. Rzuca się to w oczy także z tego powodu, że obecny obchód będzie stał stanowczo pod zupełnie innym znakiem niż poprzedni z roku 1912. Oto dzisiaj chodzi nam o sprawy zasadnicze, narodowe i społeczne, nie zaś o nieproduktywne spory na temat poszczególnych, drobnych uczynków Kollataja. Nie chcemy odprawiać nad nim przysłówiowych, tak umiłowanych przez historyków starej daty „sądów historycznych”, ograniczających się zresztą najczęściej do ocen moralnych. Chcemy prawdy obiektywnej o znaczeniu jego twórczości, o jego pozycji w dziejach polskiej myśli i walki o postęp i sprawiedliwość, o wolność człowieka i wolność narodu.

PRZEŁOM FEUDALIZMU

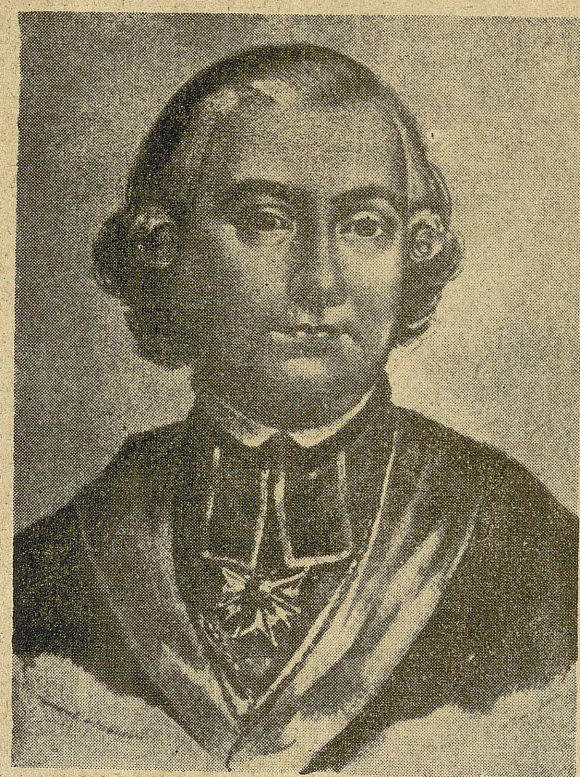
W tym celu obchód powinien posłużyć przede wszystkim do uchwycenia charakteru i typu zachodzących w Polsce pod koniec XVIII stulecia przemian o znaczeniu zasadniczym, więc przełamania się struktury feudalnej i zaczątków gospodarki kapitalistycznej oraz związanych z nią ideologii. Należy zresztą pamiętać, że przemiany te nie były jednolite, jak nie była jednorodna u nas kultura Oświecenia.

Ukazanie zaś w osobie księdza Hugona, w jego pismach, poglądach i działaniach tego wszystkiego co „typowe” musi się łączyć z gruntownym przeanalizowaniem występującego w tym czasie zróżnicowania i fermentu klasowego. Analiza szeregu pism i wystąpień Kollataja prowadzi nas do stwierdzenia jego żywych związów z grupą średniej szlachty i mieszczaństwa na gruncie dokonywujących się, wspomnianych powyżej przemian o znaczeniu zasadniczym. Jest przy tym rzecz jasna, że okres drugiej połowy XVIII wieku w Polsce nie był okresem wyraźnie wyodrębnionym od poprzednich i następnych. Gdy z tym co „stare” podjęły starcie nowe siły i stosunki wytworzyć, musiał rozpocząć się okres przejściowy, okres dorzeczania nowych stosunków społecznych w łonie starej formacji. Kollataj i jego współtowarzysze walki publicystycznej z „Kuznicą”, jak i współtowarzysze spośród oświeconych kół burżuazji warszawskiej przyczynili się ze swej strony do uaktywnienia przemian, rozwijając coraz potężniejszy nurt myśli postępowej. A walczono, niedziwna rzecz, przede wszystkim z obozem feudałów, magnatów. Walczono z magnaterią jako obozem wsteczników i zdrady narodowej, ale także — i w ogólności, co jest może jeszcze ważniejsze, jako grupą społeczną. W walce tej były zainteresowane masy chłopiekie (czas wydobyc na jaw i wreszcie choćby zewidencjonować wszystkie ruchy chłopiekie, oddolne, w „czasach stanisławowskich”, o których do tej pory napomyka się tylko półgębkiem), ale także średnia i drobna szlachta (Kollataj jest nie tylko członkiem stanu szlacheckiego, ale w jego ramach członkiem konkretnego ugrupowania klasowego, szlachty właściwie bezrolnej), i zbliżone do niej w polskich warunkach górne mieszczaństwo. Jeśli chodzi o mieszczaństwo, do ruchu reformatorskiego górnych sfer mieszczańskich dochodził zwolna budzący się ruch plebejski (np. strajki czeładników warszawskich), który silnie zżaczynał się i w wielu formach w toku Insurekcji.

Kollataj, bezspornie natchniony wówczas mózg w Polsce, pisze: „W miarę ogromności można władztwa naszego nikiemnieli i niszczała wielkość narodu. Byli u nas możnowładcy, darami Rzeczypospolitej zgobaceni, którzy się jej zbrojną swoim przewyższali wojskiem; byli co swe gońce do obcych wysłali mocarstw. Polak nie leżał się wchodzić w układy z zagranicznymi (dworami) mimo (bez) wiedzy własnego rządu, dawał posiłki sąsiadom, zaprowadzał wojsko przeciw wladzy krajowej albo wsparty potęgą któregośkolwiek mocarstwa, za nie miał dla swej ambicji czynić ofiarę i z rządu i z kraju” (z mów sejmowych).

Szczególnie silnie winien być uwydatniony związek Kollataja ze sprawą miast i mieszczaństwa oraz sprawą chłopską i ruchami społecznymi. Rok Kollatajowski winien przynieść w tym zakresie konkretne prace naukowe, w których w większej niż dotąd mierze będą wyzyskane materiały archiwalne. A szczególnie wiele z nich przetrwało ostatnie zniszczenia wojenne i oczekuje rozumnego i postępowego badacza.

Nie znaczy to, by można i by należało zapominać o klasowym uwarunkowaniu poglądów Kollataja. Sam chciał dojść do majątku ziem-



Hugo Kollataj

skiego i występował w obronie całej swej grupy klasowej, tj. średniej szlachty. Występował tu znamieny zbieg uwarunkowania sytuacji w kraju i równocześnie przez główny kierunek ideowy, który nań oddziaływał, do którego się zdecydował, nie odwoływał, tj. fizjokratów. Czytelnicy „Wiś” przypominają sobie fragment cennej pracy Juliana Marchlewskiego o fizjokratach w Polsce, ogłoszonej w jednym z poprzednich numerów. Marchlewski szedł torem wytyczonym przez Karola Marksa w jego zarysie doktryny ekonomicznych. Oto fizjokraci akcentowali znaczenie rolnictwa jako najważniejszej gałęzi gospodarstwa narodowego, ale równocześnie źródła występującej dzięki uprawie ziemi nadwartości dopatrywali się w samej naturze, co wychodziło na korzyść wielkiej własności. Kollataj poszedł dalej, silniej od fizjokratów francuskich akcentował znaczenie pracy i to nie tylko, jak właściwie rozumiano to pojęcie we Francji na przełomie stuleci, bardzo po mieszczańsku, jako pracy — przedsięwzięcia przemysłowego — kupieckiej, ale konkretnej pracy chłopów na roli. Niemniej występując w obronie interesów chłopów, równocześnie silnie podkreślał zarówno w wywodach o znaczeniu politycznym — politycznym, jak w pracach o charakterze naukowym, potrzebę utrzymania zasadniczego podziału społecznego na trzy „stany”, tj. właścicieli ziemi spośród szlachty i bogatego mieszczaństwa, kupców i rzemieślników, i pozabawionych własności, lecz wolnych w ustroju przybierającym cechy kapitalistycznego, chłopów.

Tak nakreślony zasięg pomysłów reformatorskich nie umniejsza znaczenia jego wystąpień w konkretnych warunkach czasu i miejsca. Nie umniejsza faktu, że pomysły jako reformy — w wykonaniu, w swej sile motorycznej idee nabierały charakteru więcej niż reformatorskiego, bo dawały asumpt do dalszych zmian o znaczeniu zasadniczym.

ZAGADNIENIE WPŁYWÓW

Stwierdzenie powyżej związek poglądów i poczynań Hugona Kollataja z sytuacją społeczno-gospodarczą, z układem sił społecznych, z fermentem klasowym, nie może oczywiście prowadzić do wulgarnego ekonomiczizmu i do przyjmowania mechanicznego determinowania twórczości tego pisarza i działacza podłożem gospodarczym. W jego poglądach i działaniach zaznacza się zbieg dwóch nurtów, jak zwykle zresztą bywa, uwarunkowania sytuacji i uwarunkowania wpływami ideowymi. Odbicie sytuacji w umysłowości Kollataja nie było wierne i jednostronne. Ale też właśnie zasadniczego postawienia wymaga dalszy z kolei problem, mianowicie kosmopolityzmu „czasów stanisławowskich”, zwalczanego przez naszego pisarza w sposób bardzo wyraźny w rozprawie „Stan Oświecenia w Polsce” i odróżnienia tego, co istotnie łączyło się z przemianami gospodarczymi i umysłowymi na Zachodzie Europy, jak i tego, co przeważało, tzn. motywacji wywołanej aktualnym układem sił społecznych.

Zagadnienie nie jest łatwe, bo trudno włątki te ściśle wyselekcjonować. Jeśli jednak będzie się podkreślać np. pewien wpływ braci Filangierich, Kajetana, słynnego prawnika humanisty i Fernanda, zwolennika encyklopedystów, a zetknął się z nimi Kollataj w czasie swych studiów włoskich, to fakt jest, że oddziaływał na niego związany ze wspomnianymi uczonymi prąd umysłowy, rozwijający się w kierunku humanitarnym. Był dalej, jak stwierdził już poprzednio, pod urokiem teorii fizjokratów, która miała w tym czasie w Polsce z różnych powodów względów u różnych kół, ale powszechne wzięcie.

Jest już jednak dzisiaj faktem, że nie należy przesadzać w stwierdzeniu wpływów myśli zachodnio-europejskiej na gruncie polskim i że nie można wpływu tych upraszczać, nie można sprowadzać ich do

rzekomo jednego nurtu. Już Smoleński słusznie wykazał, że z idei i konceptów takiego Jana Jakuba Rousseau korzystały w tym czasie dosłownie wszystkie polskie ugrupowania polityczne. Dlaczego? Bo chodziło o pewne ogólne, nieraz o gólnikowe idee, frazeologię lub wyrywane z większego wywodu fragmenty, wymowne powiedzenia i okraszania. Najwyraźniej nadużywano autorytetu Jana Jakuba.

Dosyć podobny przypadek zachodzi z receptą teorii Monteskiusza, którą — w końcowym efekcie w Ustawie Rządowej 3 maja pokryto tylko z zewnątrz rodzimym układem instytucji i warunkujących je form społecznych.

Równocześnie gruntownej analizie wymaga stanowisko wielkiej części naszych historyków, którzy w ocenie tych lub podobnych zjawisk zajmują stanowisko tradycyjnie kosmopolityczne, wyrażające się albo w dopatrywaniu się we wszystkich postępowych zjawiskach tego czasu schematycznych zapożyczeń z filozoficznej myśli Zachodu, albo jak ostatnio — nie bez przyczyny ze względu na obecną sytuację polityczną — wpływów Kościoła (znamienny wywód, „Kto zabronił zabijać chłopów w Polsce” z „Tygodnika Warszawskiego” sprzed lat dwóch), albo i wreszcie — na odmiennie — w ciasnym i pustym nacjonalizmie, głoszącym entuzjastyczną pochwałę odrodzenia narodowego, które miało zaistnieć w oderwaniu od podłoża społeczno-gospodarczego.

RELIGIA, WATYKAN I DUCHOWIEŃSTWO

Poważny kompleks problemów nasuwa sprawę, które można podciągnąć pod powyższe nagłówki. Niektóre z tych zagadnień naświetla ciekawie na łamach „Wiś” przed nie dawnym czasem Łukasz Kurdybacha (sprawy szkolnictwa). Zestawiając listę tych problemów stajemy wobec konieczności przeanalizowania, które wymaga osobnych jeszcze studiów naukowych, elementów materialistycznych, które zaznaczyły się w pismach Kollataja i podobnych mu pisarzy polskich z tego czasu. Jeśli chodzi o Kollataja, to elementy te silnie występują pod koniec jego życia w pracach ściśle naukowych, więc w obszernym studium o „Porządku fizycznym — moralnym” oraz w studium nad początkami rodu ludzkiego. Znajdujemy tu, jak swego czasu zaznaczył to Ludwik Krzywicki, niewątpliwie założenia światopoglądu ewolucyjnego. Ważne jest dalej zagadnienie religii. Już w zestawieniu z poprzednim stwierdzeniem, nie można twierdzić, by poglądy Hugona Kollataja, jak na ów czas w szczególności, mogły być ściśle i rygorystycznie ortodoksyjne. Na pewno takimi nie były. Ale ze względów społecznych służyła na uwagę także podkreślenie dlaczego to nasz pisarz tak silnie, co rzuca się w oczy czytelnikowi jego prac, odwoływał się jednak do religii. Umiął odróżnić zagadnienie religii od zagadnienia Watykanu i duchowieństwa i to podzieleno na wyższe, przeważnie reakcyjne, i niższe, rekrutujące się spośród drobnej szlachty, drobnego mieszczaństwa i wręcz plebsu. Nuncjatura papieska w Warszawie wspólnie z szeregiem przedstawicieli episkopatu atakowała księdza Hugona i oskarżała go w szczególności o to, że propaguje rodzaj „kościół narodowego”, więc uwolnienie Polski spod wpływów Watykanu. Było w tym trochę racji. Ale równocześnie, przy takim stanowisku antykatolickim i antyepiskopalnym poważne, z zasadniczych względów odwoływanie się Kollataja do religii, która — rzecz znamienna — obok teorii fizjokratów — stanowiła według jego pisma i projektów konstytucyjnych drugą podstawę ustroju, tłumaczy się na gruncie etyki. Odwoływał się Kollataj do etyki katolickiej poprzez ogólny system religijny, odwoływał się tak, jak jeden ze współczesnych pisarzy

(Dokończenie na str. 4)

FRANCJA

(Dokończenie ze str. 3-ej)

woli uniknąć portów w samej Francji — z obawy reakcji ludu francuskiego przeciw wyładowaniu broni. Ostatnio jednak postanowili przyspieszyć akcję uzbrojenia swych atlantyckich satelitów i zarządzić wysyłkę sprzętu wojennego wprost do Francji. Sprawy zostały uzgodnione pod koniec stycznia br. między rządem USA i Francji w Waszyngtonie, gdzie podpisano układ o „pomocy wojskowej”. Wprawdzie układ wymagał ratyfikacji parlamentu francuskiego, ale przecież — wobec pewności rządu Bidaulta, że zyczenie USA będzie wiązało również i dla społeczeństwa, także po ich taktycznym wycofaniu się z większości rządowej, a gaullicy z radością powitały dostawy wojenne z USA — sprawa ta nie budziła poważniejszych wątpliwości w rządowych kołach amerykańskich. Niezwłocznie tedy przystąpiono w Ameryce do akcji P. A. M. (Programme d'Assistance Militaire) i rozpoczęło ładować okręty.

Cała prasa zachodnia reakcyjna zaczęła rozpisywać się na temat owej rzekomo bezinteresownej pomocy USA dla Francji. W istocie owa „bezinteresowność” wygląda w ten sposób, iż za dostarczony sprzęt wojenny, o którego jakości decydują jednostronnie Amerykanie i który, wedle oceny ich samych, nie przedstawia „ostatniego krzyku techniki”, musi Francja zapłacić ważnymi surowcami z metropolii, z Madagaskaru, z kolonii afrykańskich. O bezinteresowności w znaczeniu materialnym nie ma tedy co nawet mówić.

Tym mniej — w sensie politycznym. Dostawy amerykańskie są ściśle związane z rolą, jaką imperialiści amerykańscy w swych planach wyznaczają Francji — rolę „przechylną” mostowego koalicji atlantyckiej na kontynencie”. Francja ma być zamieniona na wielki arsenał wojenny amerykański, ma służyć jako baza do wojny przeciwko ZSRR. Wprawdzie różni eksperci wojskowi amerykańscy, angielscy i francuscy dyskutują żywo na temat, gdzie należy przeprowadzić linię frontu w razie wojny z ZSRR: czy na Łabie, czy dopiero na Renie, czy wreszcie — na Pirenejach i wzdłuż wybrzeży angielskich? Spór ten nie ma bynajmniej charakteru akademickiego, jak by się pozornie zdawało. Również nie same względy strategiczne odgrywały tutaj rolę. Więcej znacznie wagałoby to zadanie wyznaczyć przemysłowi francuskiemu, inne wreszcie brytyjskiemu. To są jednak szczegóły, których uzgodnienie nastąpi w końcu wiede wskazań monopolu amerykańskich. W istocie bowiem decydującym czynnikiem jest imperializm amerykański, który dąży do rozpętania wojny — celem zdobycia hegemonii światowej.

VI

W moim swym z dnia 8 lutego br. oświadczył przywódca komunistów francuskich Thorez: „Burżuazja kapitalistyczna, która utraciła wszelkie poczucie narodowe, liczy tylko na rozpętanie gwałtów policyjnych i terroru faszystowskiego celem narzucenia ludowi nowych ofiar, utrzymania głodowych pensji, zlikwidowania ubezpieczeń socjalnych, jak też kontynuowania wojny z Wietnamem i wciągnięcia kraju wbrew jego woli, w zbrodniczą agresję przeciw naszemu przyjacielowi i sojusznikowi — Związkowi Radzieckiemu”.

„ROK KOŁŁATAJOWSKI”

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Z okresu Wielkiej Rewolucji, Paweł Rabaut, który pisał, że deklaracja praw człowieka i obywatela to właściwie nakazy Ewangelii. Dlatego zaś nie określano tych nakazów w ten sposób, to tłumaczy stanowisko moźnowładztwa i duchowieństwa. W jednym z listów pisał Kołłataj: „nie społeczeństwo istnieje dla religii, lecz religia dla społeczeństwa”. Zdanie bardzo wymowne.

NAUKA I POLITYKA

Wychowanek krakowskiej Akademii chciał u początku jej swej znanej działalności reformatorskiej, „techną” życie w szkieleł przedpotopowego mamuta i do — jeśli nie wszystkim to wielu starszych form nauki i nauczania wnieść nową treść. Usiłowania te zaznaczyły się w szeregu memoriałów, projektów i konkretnych reform. Teorie łączono tu z praktyką. Kołłataj rozumiał społeczną rolę nauki i nauczania, walczył w tym zakresie z fanatyzmem, obłudą i zacofaniem. Pragnął objąć tymi reformami wszystkich „klas”, jak pisał, mieszkańców. Niezadowolony także z zagadnienia będą obecnie nie tylko poruszone, ale zostaną jeszcze głębiej niż dotąd przeanalizowane. Z dwóch punktów widzenia, raz ze względu na osobiste zainteresowania naukowe Kołłataja, który wypowiedział szereg ważkich myśli na temat rozwoju szeregu nauk, jak ludoznawstwa (szuszenie przypominało ostatnio, że jest prekursorem polskiej etnografii) i historii (nowe przedsięwzięcie programowe), ale także geografii czy geologii. Ale ważnym jest także ścisły związek, jaki w jego koncepcjach zachodził pomiędzy nauką i polityką, gdy ta nauka służyła nowemu życiu, przebudowie gospodarczej Polski, wyzwoleniu człowieka i jego uproduktywnieniu. Służyć miała zatem obok zabiegów doradnie politycznych — przyspieszaniu dojrzewania nowej formacji.

PATRIOTA

Wspomniane tu zagadnienia nie wyczerpują całkowitego obrazu postaci i działalności księdza Hugona. Do dalszych problemów zaliczyć trzeba m. inn. nowe opracowania, które by przedstawiały ówczesny stan i rozwój oraz występujące w nich różnicowanie klasowe — dwóch związanych z Kołłatajem ośrodków myślowych, Krakowa i Warszawy. Wymagają nowego oświeślenia problemy: Warszawa jako ośrodek wielkomiński pod koniec XVIII wieku, ośrodek kipiącej myśli, walk i agitacji politycznej, ruch reformatorski górnych sfer mieszczaństwa warszawskiego i ferment plebejski w przeddzień i w toku Insurekcji.

Obchód dwusetnej rocznicy urodzin autora „Listów Anonima” ukazuje też tego ceche, której istnienie i nasilenie zaznaczało się właśnie we wszystkich poczynionych tu uwagach. Ukazuje on płomienny patriotyzm Hugona Kołłataja i innych przywódców postępowych XVIII wieku, ale także społeczno-klasowe patriotyzmu tego podsta-ty. Prześniemy mówić tylko o jednostkach lub anonimowo i ogólnikowo o „odrodzeniu narodowym”. Zwrócić uwagę na szersze patriotyczne elementy wśród drobnej i średniej szlachty, wśród mieszczaństwa i chłopstwa. Bo przecież nie do magnatów, ale do tych czynników odnosiły się słowa Kołłataja: „Jeżeli się dziś nie dzwigniemy, będzie to znakiem, że nie chcemy, że Ojczyzna i wolność są u nas rzeczą objętą, że zepsucie narodu do tego przyszło stopnia, iż nie wart jest dłużej na ziemi egzystencji” (Listy Anonima). Wielki patriot i reformator działał usilnie w tym kierunku, by mobilizować zdrowe siły narodu i uzbrajać je w postępową ideologię.

Bogusław Leśniodorski

MARIA JANION

DEBIUT T. T. JEŻA*)

Gdy w początkach 1858 roku zaczęła się ukazywać w lwowskim „Dzienniku Literackim” powieść pt. „Wasył Holub”, sygnowana literami T. T. J., jej autor miał już za sobą piękną i trudną drogę bojownika o wolność ludów, agenta politycznego emigracyjnej demokracji, publicystę społecznego; w dziedzinie literatury nie był również zupełnie nowicjuszem.



Teodor Tomasz Jeż
...fizjonomia ta wyróżnia się jaskrawo od przeciętnej dzisiejszej twarzą postów i belletrystów!..

Teodor Tomasz Jeż parł się piórem i przed rokiem 1858. Oprócz artykułów publicystycznych, zamieszczanych w „Demokracji Polskiej” (w którego londyńskim Komitecie redakcyjnym Jeż zresztą przez jakiś czas zasiadał), pewną popularność zdobył mu „Wyjāti” z pamiętników wódczej, drukowane w ciągu kilku lat w „Dzienniku Literackim”. Ogromnym powodzeniem natomiast cieszyły się korespondencje z Konstantynopola i Azji Mniejszej, zamieszczane w poczynię „Gazecie Warszawskiej”.

Politykę literacką Jeża ugruntowały dopiero jednak pierwsze powieści. Debiut powieściopisarski Miłkowskiego odbył się pod szczęśliwą gwiazdą. „Wasył Holub” — o powieści z życia ruskich chłopów — zyskał uznanie. Wkrótce początki autor otrzymał zamówienie na nową powieść od Lesznowskiego, redaktora „Gazety Warszawskiej”. Na ofertę odpowiedział „Handzia Zahornicka”¹⁾. W barwnym życiu Miłkowskiego rozpoczynała się nowa epoka — pracy zawodowego literata, który odtąd przez szereg lat dostarczać będzie publiczności niemal paru powieści rocznie.

Obydwie wcześnie powieści powstały w Konstantynopolu, dokąd rzucił Jeża burzliwe koleje życia emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, aktywnego działacza politycznego. Historia powstania „Wasyła Holuba” jest anegdotą pouczającą; ilustruje procesy nurtujące ówczesne życie literackie, uświadczając ścieranie się różnych tendencji przejściowej epoki, stanowiącej pęczek między kulturami dwóch różnych układów społeczno-gospodarczych.

„Wasył Holub” narodził się z wędrowek Jeża po Dobrużę. Wśród tytułów poszczególnych fragmentów „Pamiętników wódczej”, zapowiedzianych w „Dzienniku Literackim”, znajduje się także „Życie Wasyła Holuba”. Jak z tego wynika — autentyczne opowiadanie, zasyłane na Dobrużę, miało być pierwotnie wmontowane w „Pamiętniki”. Zbieg okoliczności sprawił, że zapoczątkowało ono długi rejestr powieści Jeża.

W roku 1856 Jeż, siedząc w Konstantynopolu i prowadząc kuchnię dla emigrantów, zaczął pisać broszurę polityczną „Udział Polaków w wojnie wschodniej”, będącą oskarżeniem polityki Hotelu Lambert na Wschodzie. Praca jednak szła powoli. Stawał na przeszkozie brak dokumentów, które trzeba było niekiedy sprowadzać aż z Paryża. „Powolność w pracy tej pozwoliła mi połączyć ją z inną, natury literackiej. Powód do niej dało opowiadanie przeze mnie w „Złotym” z Jabłonskiego²⁾, Brzozowskiego³⁾, Kozłowskiego⁴⁾ i innych gronie, zdarzeń, które słyshałem z ust chłopca Rusina na Dobrużę, a które się nadawały do powieści”. Ustalono w rozmowach, że powieść taką należy napisać. Przyjaciele, z których dwaj (Jabłonski i Brzozowski) zajmowali się literaturą niemal zawodowo cofali się jednak przed podjęciem tego tematu. Wstrzymywała ich nieznajomość stosunków ukraińskich, które musiały stanowić oś powieści. „Mówiliśmy o tym często, rzecz się włókła, aż zamieszkałem pod dachem jednym z Kozłowskim, który raz, gdy mi zabrakło materiałów do snucia dalej

*) Fragment obszerniejszej pracy o dwóch wczesnych powieściach T. T. Jeża, wykonanej na zlecenie Instytutu Badań Literackich.

1) „Wasył Holub” ukazał się w wydaniu książkowym dopiero po latach 50-ciu, w r. 1909; natomiast „Handzia Zahornicka” w r. 1859.

2) Henryk Jabłonski.

3) Karol Brzozowski.

4) Włodzimierz Kozłowski, przyjaciel Miłkowskiego jeszcze z czasów kampanii węgierskiej 1848 r.

„Udział Polaków” i na takowe czekać trzeba było, wystąpił do mnie z propozycją:
— Pisz tymczasem powieść.
— Powieść?... ja?... — odparłem.
— Spróbuj.

Powtórzył mi propozycję tę raz i drugi, i ja... spróbowałem. Skreśliłem rozdział pierwszy i Kozłowskiemu odczytałem.

— Doskonale! pisz dalej.
Napisałem rozdział drugi i znów mu odczytałem...⁵⁾.

Tak wszedł do literatury polskiej pisarz, który stał się z czasem jednym z czołowych jej reprezentantów.

Historia pisarza, który wkracza do literatury przypadkowo, zaczyna tworzyć „sobie a Muzom”, a p blikuje swoją pisaninę „ustępując usilnym naleganiom przyjaciół”, występuje jeszcze w różnych wariantach w latach jeźwego debiutu pisarskiego. „Dichtung und Wahrheit” splata się ściśle w takich autorskich spowiedziach. Konwencja i snobizm stylizują zasadniczo dość powszechną jeszcze sytuację społeczną literata.

Obok częstego, już umocnionego wiekową tradycją i otoczonego powszechnym kultem, typu pisarza zawodowego, związanego z wyższymi centrami kulturalnymi czy określonymi instytucjami, na prowincji, szczególnie w masach szlachty osiadłej, bardzo żywe były jeszcze wzory zbliżone do starszalszych form aktywności kulturalnej. W przejściowej epoce lat 40-tych i 50-tych, w której kapitalizm nie dokonał jeszcze gruntownej reorganizacji życia literackiego, podporządkowując je w pełni zasadom zawodowości i materialnej opłacalności rynkowej, piarstwo marginesowe, służące zapewnieniu długich zimowych wieczorów, jest zjawiskiem niewyjątkowym. Prowincjonalna średnia szlachta próbuje te formy działalności kulturalnej na marginesie podstawowych zajęć ziemianina, żołnierza, polityka. Starszalsze „niepróżnujące próżnowanie” wciąż jeszcze określa trafnie charakter tej galei literatury. Powszeczność, społecznie przyjęta poprawność tego schematu życia literackiego narzuca, jako obowiązującą, podkreślanie dorywczości zajęć literackich narratora. Pisz się, ot tak, dla zabicia nudy. „Brak książek, brak wszelkich stosunków zupełnie mnie samemu sobie zastawia, trzeba było czymś się zająć. Zaczęłem przeglądać dotychczasowe moje notatki, zdały mi się zbyt niewykzone, i w fermie zanadto powszedniej. Próbowalem coś zrobić bardziej obrazowego i tych kilka szkiców napisałem”⁶⁾ — pisze, stylizując się na prowincjonalnego gaduła, Aleksander Groza. Po tych wynurzeniach następują opisy Kijowa na „zadane tematy”: Zjazd z Pieczerskiego na Padół, Dom Kontraktowy, Złota Brama, Widok z góry św. Antoniego itp. Nawet Józef Ignacy Kraszewski, którego twórczość ulega w dużej mierze „rygorom zawodowości”, poddaje się tej konwencji w ówczesnym okresie swego życia: „Cóż począć z sobą, powieźcie mi, gdy przyjdą posępne wieczory zimowe? Cóż nie może ciągnąć kabaly ani plotek słuchając ani połowac, a nie ma co czytać; kto jeszcze nie ze wszystkim wyrzekł się stódkiego powierzenia swych myśli papierowi; ten musi, jeśli nie z przekonania, potrzeby, obowiązku (bo z tego świat przedko wyprowadzi), to przynajmniej dla tego pisać, żeby nie próżnować”⁷⁾.

Dowolna literatura, marginesowa rozrywka przedłuża żywotność starszalszego gaduła. Jako świadoma stylizacja ludu niewyszukana forma literacka, zbliżona do toku relacji ustnej, cechuje ona większość produkcji literackiej tego czasu. Niedługo już zasięg konwencji gadułażarskiej w literaturze zaczęła się kurczyć. Kapitalizm, regulując organizację produkcji i konsumpcji piarskiej, wyruguje sobiepanie kłusownictwo literackie. Krytyka literacka pozytywizmu, zadająca „rzeczowości” i „przedmiotowości”, uderza w rozlewne gadułowstwo „nieplewionych brogów”, kwestionuje celowość „słodkiego powierzenia myśli papierowi”, zlorzeczy gorliwość mitycznych przyjaciół, którzy wymusił na skromnym autorze publikację utworów, zastrzeżonych dla użytku własnego. Obok celowo zmierzzonej stylizacji gawędy, twórczość Jeża stanowiła w latach powiastkowych jeden z nielicznych azylów sędziwej konwencji. Przypadkowa forma tradycyjnego „otium” nie określa jednak źródeł ideowych powieściowego debiutu Jeża. Jego twórczość literacka od pierwszej chwili uzyskuje sakrę czynu obywatelskiego, otrzymuje wyznaczone miejsce w hierarchii służby emigracyjnej: „Austro-⁸⁾

brałem w znaczeniu emisarki, że tak powiem, przygotowawczej; te zaś ostatnią brałem w znaczeniu powinności służbowej, sztandarowej”⁸⁾.

W środowisku mieszczańskich pisarzy pozytywizmu Jeż musiał wyglądać egzotycznie. Chmielowski specyficzne cechy odkrywał nawet w fizjonomii powieściopisarza: „...fizjonomia ta wyróżnia się jaskrawo od przeciętnej dzisiejszej twarzy poetów i belletrystów; nasuwa ona raczej pamięci widza wizerunki naszych dawnych ziemian — rycerzy, co to, odpasawszy miecz od boku, zasiadali do spisywania wspomnień ze swego życia lub też poglądów swych na sprawy Rzeczypospolitej”⁹⁾.

Funkcja społeczna pisarstwa Jeża i jego osobistej służby publicznej ustala się tu w sposób jednoznaczny dla całokształtu jego dalszej drogi życiowej. Działają nie tyle jednak konwencje myśli wieszczkiej, konwencje wysokiego posłannictwa poezji, narzucone przez romantyczną filozofię sztuki, ile pełne docenienie wychowawczej i politycznej roli literatury, żywe w środowiskach młodych szlacheckich radykałów. Gdy emigrant Zygmunt Miłkowski, posługacz w londyńskiej „fabryce tapetów”, podejmuje opracowywanie tzw. „kwestii” Towarzystwa Demokratycznego czy pracę w Komitecie redakcyjnym „Demokracji Polskiej”, wchodzi tym samym niejako w działalność emigracyjnego wydziału propagandy.

Powieść o krzywdzie chłopów, pisaną dorywczo w czasie pracy nad traktatem politycznym, uderzającą w polską konserwę, mimo tradycyjnych konwencjonalnych okoliczności swych narodzin, aklimatyzuje się natychmiast w systemie ideowych narzędzi demokratycznej polityki. Miłkowski myśli kategoriami środowiska, w którym — w najkonsekwentniejszym jego odczuciu — po raz pierwszy w historii polskiego literatury powstawało powieści o różnicach społecznych i wstecznej literatury, wprowadzone przez Dembowskiego. Przesycając literaturę ideologią polityczną, stanowiącą postulat publicystyki Dembowskiego, stało się rzeczą koniecznością w praktyce pisarzy demokratów.

Źródło ideologiczne literackiej emisarki Jeża zwłaszcza odnośnie dwóch pierwszych jego powieści, należy szukać z jednej strony w prądach ideowych, nurtujących Ukrainę lat czterdziestych, z drugiej zaś — w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Rewolucja burżuazyjna — demokracja, której nosicielką w warunkach polskich stała się drobna szlachta, stanowi naczelną problematykę epoki. Jeż odegrał niejako rolę w szlacheckich dążeniach narodowo-wyzwoleńczych pierwszej połowy XIX wieku. Dwie pierwsze powieści powstały na fali tych dążeń. Warunkowały je przeszłe i współczesne społeczno-polityczne doświadczenia Jeża.

„Wasył Holub” i „Handzia Zahornicka” wyodrębniają się zdecydowanie w grupie powieści chłopieckich Jeża. Te dwa utwory przedwłaszczeniowie, osnute w całości na motywach krzywdy chłopieckiej, stanowią szczególną próbę modyfikacji politycznej ograniczonego schematu ucisku klasowego. Ukształtowały je również nie rewolucyjny już wtedy bynajmniej, lecz nie mniej programowo traktowany zamiar zyskania chłopieckiemu bohaterowi należnych praw obywatelskich w literaturze.

Obie powieści stanowią też wersje antypodane, humanitarnej walki o człowieczeństwo chłopów. Następujące w bliskim odstępie czasu dwie części utopijnej trylogii o ziemianstwie — chłopieckich spółkach rolnych („Historia o pra-pra-prawnuku” i „Historia o pra-pra-pra-dziadku”) podejmują już bowiem próbę konkretnego rozwiązania praktycznego ekonomicznego i społecznej sytuacji wsi i dworu.

„Wasył Holub” i „Handzia Zahornicka” stanowią artystyczne, specyficzne i ciekawe przyczynki do dzieł szlacheckich ludomani lat 40-tych i 50-tych.

W tradycyjnym literaturyznawstwie tzw. „literatura krajowa” okresu „miedzywójstwowego” przedstawiana jest z reguły jako symptom słabości i upadku kultury narodowej po klęskach politycznych. Rząd dusz oddany został wieszczom emigracji. Klasowe normy oceny kazały konserwatywnym historykom literatury lekceważyć żywe centra ruchu umysłowego, poza uznanymi oficjalnie kłęgami Entuzjastów i Entuzjastek czy Cyganerii, starając się o umniejszenie znaczenia rodzących się na peryferiach (Wielkopolska, Ukraina) aktywnych kulturalnie i politycznie ideologów rewolucji burżuazyjno — demokratycznej.

„Jaki ogromny niepokój w rybach fizjonomii i w łonie dzisiejszych społeczeńści! Czy to hektyczny gorączka konającego starca? Czy to życia nowego zjawiska? Tak nowego życia nadzieję, przecuciem, rozdyma się pierś człowieczeństwa. Z końca do końca

świata przebiega szmer... Po pierś człowieczeństwa przebiega uroczyste drżenie witające pod wszystkimi względami nową epokę życia”¹⁰⁾.

Słowa szlacheckiego postępowca Antoniego Sowy, radykalnego pisarza mieszkającego na Ukrainie, dają pojęcie o ideologicznej temperaturze w różnych polach kraju w latach przygotowujących Wiosnę Ludów. Żywy nurt społeczno — polityczny w środowiskach szlachty polskiej aktywizował życie kulturalne. Epoka miedzywójstwowości w kraju nie wydała wprawdzie wielkiej literatury na skalę poezji wieszczkiej, nie można jej jednak w żadnym wypadku uważać za symptom wyjątkowania kulturalnego. Byłoby to stwierdzenie wsteczne. Zbyt żywe i ważne treści społeczne pulsowały w „literaturze krajowej”.

Życie szlachty polskiej na Ukrainie w latach 40-tych znalazło żywe i barwne odbicie we współczesnych powieściach i pamiętnikach. Odsiania one zaplecze ideowe społecznych, klasowych dążeń szlachty kresowej. Na lata te przypada dojrzala młodość Jeża, ucznia liceum Odeskiego, studenta kijowskiego uniwersytetu. Właśnie wtedy staje się on reprezentantem „pokolenia szlacheckiego, obszarńskich rewolucjonistów pierwszej połowy ubiegłego wieku”, według słów Lenina, charakteryzującego pokolenie Hercena¹¹⁾, pokolenie rosyjskich „czterdziestowców”, których naczelnym zawołaniem było uwłaszczenie chłopów. W Polsce dążności społeczne tej grupy szlacheckiej szły w parze z walką narodowo-wyzwoleńczą, która zresztą niejednokrotnie, jak to stwierdzić należy i w przypadku Jeża, gmatwała jasny obraz ideologii klasowej.

Historię zgodnym chórem podkreślają wagę i pierwszoplanowość spraw chłopieckiej w okresie miedzywójstwowym. Bez radykalnego rozwiązania sprawy chłopieckiej, tj. nadania chłopom ziemi nie mogła się dokonać rewolucja burżuazyjno — demokratyczna, która niosła ze sobą rozwój sił produkcyjnych na bazie kapitalizmu.

Życie gospodarcze, społeczne i kulturalne Ukrainy lat 40-tych poddane było rytmowi narastającej fali burżuazyjno — demokratycznych dążeń rewolucyjnych. Budziły one naród warg ukraiński. Głuche wrzenie ognia masy chłopstwa. Wśród rozwarstwionej szlachty polskiej formułę naczelną konfliktu społecznego podaje tytuł jednej z powieści lat 50-tych: „Szaraczek i karmazyn”.

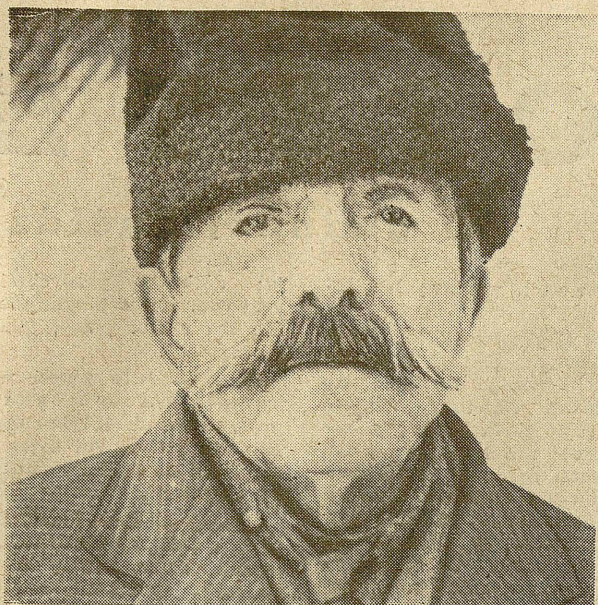
Aktualna walka ideologiczna między profekadnym „karmazynem” a postępowym „szaraczkiem” przybrała najostrzejsze formy w rozprawie „Gwiazdy” z „Tygodnikiem Petersburskim”. Za „Gwiazdą” stała patriotyczna drobna szlachta, radykalna społecznie, wroga nastawiona do caratu. Drugi tom „Gwiazdy” miał 900 prenumeratów; cyfra na owe czasy przerażająca duża. Jej komitet redakcyjny składał się z przedstawicieli szlacheckich i chłopieckich, w tym polskiej formuły naczelną konfliktu społecznego podaje tytuł jednej z powieści lat 50-tych: „Szaraczek i karmazyn”.

„Mieszani” Jarosza Bejły — Rzewuskiego odegrały rolę prowokacji arystokratycznej „poruszają” i przyczyniały się wale do konsolidacji idei demokratycznej, jak to przynajmniej Jeż w swoich wspomnieniach.

„Gwiazda” nie miała określonego programu społecznego — politycznego. Zrodziła się ona z protestu przeciwko sądom i opiniom wrogiej magnaterii. Jej strony nie miały wyłącznie pokrywają polemiki z filarami „Tygodnika Petersburskiego” — Rzewuskim i Grabowskim. Powstała ona na fali rewolucyjnej 1846 — 8, zostaje zniesiona atakiem reakcji po Wiosnę Ludów w roku 1849 (jak stwierdza się na podstawie dokumentów — nie bez osobistego przyczynienia się ze strony przedstawicieli „Tygodnika Petersburskiego”). Mimo całej niejasności i mglistości sformułowań, mimo uchylania się przed podaniem określonego politycznego składu wiary, „Gwiazda” wyraża dążenia drobnej szlachty do rewolucji burżuazyjno — demokratycznej. Staje w obronie uciemiężonych chłopów, walcząc o uznanie w nich człowieka, głosi hasła równości, atakuje klerykalizm i oportunistyczny „Tygodnik Petersburskiego”, broni filozofii niezależnej od religii, arystokracji — wbrew sądom Rzewuskiego — nie uznaje za produkującą klasę narodu, przeciwnie obnaża i piętnuje jej upadek, zgłiznę i schyłek społeczny.

(dokończenie na str. 6)

¹⁰⁾ Jordan. Fantazja dramatyczna na prz. Antoniego Sowy. Wilno.
¹¹⁾ Lenin, O literaturze, artykuły i fragmenty, „Książka”, 1947.



Z tych smutnych oczu wзира 73 lata dziejów „indywidualnego gospodarowania“.



W spółdzielni żyjemy wspólną troską i wspólną twórczą pracą.

W Polsce Ludowej po przeprowadzeniu reformy rolnej i unarodowieniu zakładów przemysłowych coraz bardziej dojrzała sprawa zbiorowej, spółdzielczej produkcji rolnej. Likwidacja własności obszarowej uwalnia miliony ludności chłopskiej od wyzysku i zależności, związanej ze służbą we dworze, jak również z odróbkami i sezonowym najmem. Reforma rolna dała ziemię rzeszom fernali i robotników rolnych oraz upełnowolniła setki tysięcy gospodarstw karłowatych i małorolnych. W wyniku reformy rolnej powstały Państwowe Gospodarstwa Rolne, jako socjalistyczne zakłady wytwórczości zbożowej i hodowlanej, nastawione na produkcję towarową i na pomoc drobnotowarowym gospodarstwom chłopskim w ich walce z gospodarstwami wiejskich kapitalistów.

Państwowy przemysł maszynowy i chemiczny rozwinięty się na tyle, że daje podstawy do technicznego podniesienia kultury rolnej w Polsce. Dalszy zaprojektowany w planie 6-letnim, rozwój przemysłu maszynowego, chemicznego i energetycznego stwarza warunki dla gruntownej przebudowy ustroju rolnego tak, aby rolnictwo przestało walczyć w ogniu produkcji i oparte na zasadach socjalistycznych, mogło zabezpieczyć harmonijny rozwój wytwórczości, dostarczając robotnikom odpowiednią ilość żywności i surowców.

W związku z postępem technicznym dojrzała coraz bardziej świadomość polityczna zahakanych dotąd pracujących mas chłopskich, które w oparciu o klasę robotniczą nabierają coraz większego rozmachu, zmierzając do tego, aby wyzwolić się z wiekowego wyzysku i uposiedzenia. Na tej drodze największą przeszkodę stanowi panująca dotąd w gromadach chłopskiej arystokracji — kapitalistycznej wiejskiej, zdecydowany wrogiem wyższych form gospodarki. Żyją oni dotąd z wyzysku siły najemnej biednych chłopów i starają się na wszelki sposób przeciwstawić zmianie stosunków na wsi.

Patrząc na tych, którzy rosną dziś w walce o nowe, lepsze jutro wsi i na tych, którzy zjadają bronią swych do niedawna panujących pozycji, umiemy za każdym razem odkryć ich wyjściową strukturę klasową i drogę przemian, jaką odbyli, wychodząc z niej a także i wówczas, gdy formalnie w niej jeszcze tkwią.

Struktura socjalna przeciętnej wsi w centralnych województwach państwa polskiego w okresie międzywojennym przedstawiała się następująco:

1. Fernal — robotnik rolny na folwarku;
2. komornik — robotnik rolny, zatrudniony na wyrobkach u bogaczy wiejskich;
3. parobek — zatrudniony w gospodarstwie bogacza wiejskiego na podstawie rocznej umowy;
4. pastuch — „zgodzony do bydła” na sezon letni lub na cały rok. Obok pasionki wykonuje szereg prac jako chłopiec do wszystkiego.

Idąc przez wieś o jakimś czasie spotyka się stary, pokrzywiony chatkę z przyklepionym do niej chlewem lub szopką. W chatce tej mieszka komornik. Domki komornicze stoją najczęściej na ziemi bogacza i są jego własnością. Są one pewnego rodzaju chłopskimi czworakami. Fernal, jak wiadomo, gnieździł się w dworskich czworakach. Parobcy i pastuchy mieszkali nie mają. W czasie przerwy w robotach przechodzą z miejsca w obecną gospodarstwo. Sympiają w stajni u kółka. Na podwyższonym wyroku dorosły parobek, zgodzony do

najcięższej roboty, a pod progiem na wiązce słomy pastuszek — dziecko komornika.

Proletariat wiejski więc nie tylko nie posiada własnej ziemi, lecz także i własnego dachu nad głową. Jest to klasa ruchliwa, zmieniająca miejsce pracy i zamieszkania w poszukiwaniu lepszych warunków. Często także jest poprowadzona przez pracodawców w wyniku sporów o należności. Ci ludzie nie wiele dbają o t.zw. „honorowość chłopską” i agrarystyczną „miłość do ziemi”. Wbrew twierdzeniu Wł. Grabskiego nie uważają, że praca na wyzyskiwaczy „zapewnia im możliwie największą niezależność bytu”. Wprost przeciwnie — uważają się za najbardziej uposiedzonych i za wszelką cenę chcą się wyrwać ze wsi. „Pachnie” im miasto, już nie tylko miasto z bułkami, kapeluszami, ale nawet brudny kąt na przedmieściu i staly, choć niski zarobek w fabryce. W środowisku wiejskim czują się poniżeni, a w perspektywie widzą na starość torbę dziadkowską i kij, o ile nie zdołają się wyrwać ze wsi. O ile zaś fernalom i komornikom nie udawało się samym opuścić niegościny wsi, to starali się przynajmniej ułatwić to swym dzieciom. Proletariat wiejski z chwilą wydobycia się z nędzy wiejskiej i uzyskania pracy w przemyśle stawiał się największym, świadomym i aktywnym wrogiem obszarników, a zwłaszcza bogaczy wiejskich.

II — CHŁOPI MAŁOROLNI — którzy w okolicach oddalonych od miasta posiadają gospodarstwa najwyżej ćwierćwiołkowe.²⁾

Jest to pół proletariat względnie biedota wiejska. Zagroda małorolnego stoi na wąskiej działce, nieraz ledwie na niej się mieści, wskutek czego lichej dom zwrócony jest często szczytem do drogi. Obróbka mała lub pod jednym dachem z domem mieszkalnym. Koń, jeśli jest i świnie w jednej przegrodzie z krową. Niewielka, licha stodoła. „Gospodarskość” małorolnego istnieje jeszcze w pewnym stopniu, jeśli posiada on konia. Brak konia jest oznaką „dziadostwa”. Małorolnik gospodarza metodami staroświeckimi, nie czytając pism rolniczych, nie stosując nawozów, brak im maszyn. Nędza małorolnego występuje tym jaskrawiej, im bliżej jest gromadki jego dzieci, z którymi w ustroju kapitalistycznym „nie ma co robić”. Małorolny chłop goni za okolicznościowym zarobkiem oraz oddaje bogaczowi za udzieloną pomoc przy obróbce swego pola, jako też za zapomogę w ciężkim okresie przedwiosna. „Chłopska honorowość” jest mu obca, ale z góry patrzy na proletariata wiejski. Nienawidzi bogacza. Ceni pozycję ludzi fachowych, którzy posiadają stałe zarobki. Dzieci jego idą zwykle „na komorne”, nie raz do zawodowej służby w wojsku, uczą się rzemiosła w terminie u majstrów, „furmanów”; córki małorolnego wychodzą często za mąż za „prezjantów” niższej kategorii.

Chłopi małorolni stanowią największy procent ludności wiejskiej.

III — CHŁOPI ŚREDNIOROLNI — w okolicach oddalonych od większego miasta posiadają t.zw. „pułhubki” — gospodarstwa półwiołkowe. Zagroda średniorolnego chłopca jest średnia co do wyglądu i pojemności budynków. Brak szop i przybudówek. Ilość koni waha się od 1—2. Chłopi średniorolni posiadają zwykle jednego starszego konia i okolicznościowo doprzęgany przychówek, który sprzedają naciągając brakiem paszy i gotówki. Gospodarują zapobiegliwie i dokładnie, lecz nie są skłonni do postępu rolniczego i nie zawsze posiadają nawet kieraty, nie mówiąc o miotaczach. Mają skłonność do ciutania i do kupna ziemi dla wyposażenia dzieci. Najczęściej jednak im

STEFAN IGNAR

PORTRETY KLASOWE*)

się to nie udaje, wobec czego zmuszeni są do podziału gospodarstwa i ich dzieci spadają do rządu małorolnych, a nawet komorników. Dzieci, dla których brak ziemi, kształcą często na miasteczkowych rzemieślników, a o ile mogą — poduczą je w szkołach rolniczych i na kursach. Nieraz nie mogą wyżyć z liczną rodziną na gospodarstwie, zadłużeni u bogaczy, sprzedają zagrody i zdobywają stanowisko dozorczy w miejskiej kamienicy. Piastują we wsi funkcję sołtysa, a jeszcze częściej podsołtysa. Zazdroszczą bogaczom, lekceważą komorników.

W województwach centralnych chłopi średniorolni stanowili 30% ludności wiejskiej.

IV — CHŁOPI WYŻEJ ŚREDNIOROLNI — ci, którzy posiadają gospodarstwa trzyciwiolowe (3/4 wiołki). Utrzymują stałe 2 konie. Nie cierpią niedostatku żywności, który często występuje na przedwiosku u chłopów średniorolnych. Nie ryzykują większego postępu, lecz są skłonni do stosowania nawozów i maszyn. Posiadają nie tylko kieraty, lecz i inne maszyny rolnicze, najczęściej do spółki z sąsiadami. Okolicznościowo korzystają z pracy najemnej. Dzieci starają się wżenić na gospodarstwa, albo kształcą je na nauczycieli, na organistów, bądź w niższych szkołach rolniczych. Element najbardziej ustabilizowany ekonomicznie i socjalnie. Wraz z częścią średniorolnych są ogniwem spajającym różnorodną pod względem klasowym gromadę. Pełnią funkcję sołtysów, komendantów straży pożarnej, cechmistrzów, członków dozoru kościelnego itp. Do proletariatu i małorolnych odnoszą się z wyższością Sprzyjają bogaczom. Liczebność tej kategorii jest nie wielka, większa od chłopów kapitalistów. W województwach centralnych wyżej średniorolnych było około 6,5% ludności wiejskiej, co stanowiło przeciętną dla Polski z przed 1939 r.

V — CHŁOPI BOGACZOWIE — w okolicach oddalonych od większego miasta posiadają przynajmniej wiołkę ziemi.³⁾

Zagroda bogacza jest zwykle oddalona od zagród sąsiednich wskutek znacznej szkodliwej jego gospodarstwa. Dom dostaatni, najczęściej murowany, pod dachówką lub papą, a nieraz i pod blachą. Obszerna obora, duża stodoła, nierazko śpiżnia z letnią kuchnią, różne szopy, wozownie itp.

Bogacze wiejscy utrzymują dwa tegie lub trzy średnie konie. Krów mają co najmniej pięć i większą ilość świń. Bogacz nie prowadzi na ogół gospodarstwa w sposób staroświecki. Jest on racjonalizatorem swego przedsiębiorstwa rolnego. Opiera się na kalkulacji produkcji towarowej i na spekulacji handlowej. Chłopi bogacze zapoatrują się w maszynę, a mając je, stają się przedsiębiorcami na tym odcinku. Występuje to szczególnie w dziedzinie młolki. Posiadają młocarnię, zwykle nowoczesną, bogacz objeżdża z nią całą okolicę i za wysoką opłatą omłaca zboże przede wszystkim chłopom średniorolnym, a częściowo i małorolnym. Bogacz trzyma stałego parobka i pastucha, a czasem i dziewczkę. Ponadto do większej roboty ciągnie najczęściej wyrobników, którzy zimą pracują za niską młódkę, a latem w czasie najdłuższych dni i najczęściej pracy odrabiają za różne świadczenia bogacza, jak komorne, przysadzanie kar-tofli, przeżywienie krowy itp. Korzysta także z odróbek małorolnego za konną obróbkę roli i za wszelkiego rodzaju pożyczki w naturze. Bogacz skupuje ziemię z parcelacji i od zubożałych chłopów pracujących, bądź dla powiększenia swego gospodarstwa, bądź też dla wywianowania swych dzieci. Wartość dodatkowa, wypracowana przez robotnika rolnego i wyrobnika bogacz chętnie lokuje w małych przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, po-

przez wykupywanie lub zakładanie w pobliskich miasteczkach sklepów, wkupienie się do spółki młynarskiej lub tartaku itp.

Jednym słowem bogacz wiejski chętnie odrywa się od wsi i miesza w miejscową lub dalszą miasteczkową burżuazję. Jeszcze chętniej odrywają się od wsi dzieci bogacza. Synowie często wyrastają na przedsiębiorców lub kształcą się i wchodzą do t.zw. wolnych zawodów, a córki z ochotą wychodzą za mąż za miasteczkowych dorobkiewiczów i różnego rodzaju panów, byle zabezpieczyć się od pracy na roli.

Bogacze pełnią funkcje wójtów, przeseów kółek rolniczych, mleczarni, spółek wodnych, straży pożarnej, dozoru szkolnego i kościelnego.

Stosunek ich do biednych ludzi jest wybitnie kapitalistyczny. Nędzę uważają za wynik lenistwa, a wszystkich biednych ludzi podejrzewają o skłonności złodziejskie w stosunku do swego majątku. Do ludzi bogatych, do kapitalistów odnoszą się z uznaniem i od nich uczą się stylu życia mieszczańskiego.

W polskiej literaturze posiadamy między innymi dwa doskonałe życiorysy bogaczy, napisane przez nich samych, a zdobyte przez Wł. Grabskiego drogą konkursu i wydrukowane w Rocznikach Socjologii Wsi.⁴⁾

Charakterystyki innych typów kapitalistów i wyzyskiwaczy mieszkających na wsi, jak młynarz, bogaty proboszcz i wreszcie dziedzic, nie podaje, ponieważ nie wrośli oni tak organicznie w społeczność wiejską, jak chłopska arystokracja i nie zalicza się ich do chłopów, wskutek czego łatwo ich poznać.

Przedstawiony tutaj obraz struktury klasowej na wsi jest tylko pewnym przybliżonym odbiciem rzeczywistości w określonym czasie, a mianowicie w okresie międzywojennym, i w określonej części Polski — w byłej zachodniej Kongresówce. Rozmaitość faktyczna w życiu, nawet w wymienionym czasie i na wymienionym terenie była wielokrotnie większa. Niemniej jednak podział, podany w tym artykule, zawiera podstawowe elementy struktury socjalnej na wsi, występujące nie tylko w latach międzywojennych, lecz już pod koniec XIX wieku. Niektóre z tych elementów istniały w strukturze socjalnej wsi rosyjskiej i występują dotąd w Niemczech, we Francji, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Pewne składniki tej struktury występowały już w czasach pańszczyznianych, jak np. w czasie buntu J. Szeli i wcześniej.

Te uwagi do przedstawionego obrazu struktury socjalnej na wsi są potrzebne po to, aby we właściwy sposób patrzeć na zmiany socjalne w Polsce Ludowej i dobrze je rozumieć.

Po pierwsze więc trzeba już w ustroju kapitalistycznym dostrzec rozwój przeobrażeń, jakie wystąpiły w skali przeobrażeń w pierwszych latach Polski Ludowej, jak np. jednolity front chłopskiej burżuazji z bogatą kołtunierią mieszczańską i przejętymi do nowego aparatu elementami starej biurokracji państwa kapitalistycznego, który to obóz tak doskonale reprezentowało mikołajczykowskie P.S.L. Również w ustroju kapitalistycznym ujawniły się duże skłonności wśród chłopskiej arystokracji do przenoszenia ich niedużych stosunkowo kapitałów, powstałych z kumulacji wartości dodatkowej, wypracowanej przez proletariata i półproletariata rolny, do dziedzin handlu, spekulacji kupieckiej i drobnej przemysłu przetwórczego. Zjawisko to dziś, w okresie walki bogacza przeciwko Państwu Ludowemu, występuje nagminnie, zwłaszcza w dziedzinie spekulacji.

Po drugie trzeba widzieć zmiany, jakie zaszły na wsi w stosunku do czasów kapitalistycznych, które z roku na rok pogłębiają się:

Jerzy Lovell

Gdzie rodził się sojusz?

Robotnikom — władza, a ziemia — chłopom, pańska ziemia powszedniej krzywdy grajkom. Trzeba jak w bitwie iść w reformę rolną, przesunąć miedze, linie frontu, walką.

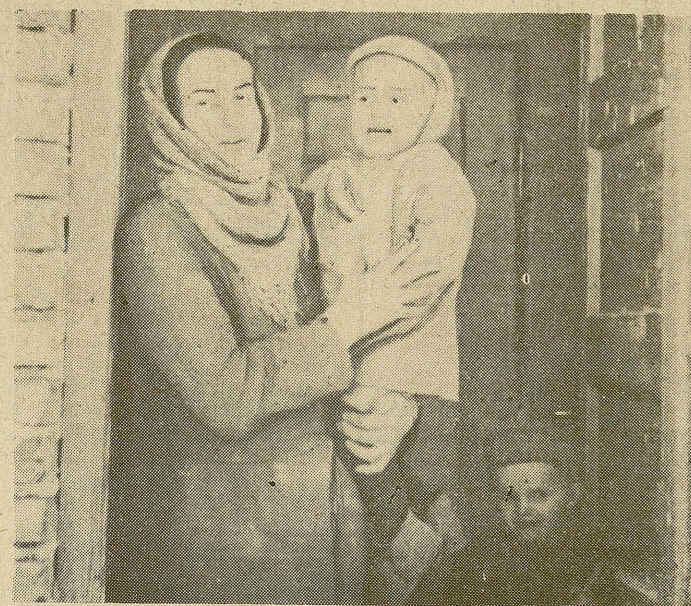
Antoni Hrycak pod obstrzałem oczu, groźących śmiercią spoza ściany domu — wbił paliki na obszarncią ziemię, dokładnie znacząc: ile, co i komu.

Żółte wąsiska jakby żółty motyl skrzydłami wiał weselej i hardziej. Dobry początek — pokrzykiwał Hrycak — wal w ziemię kółek, niby w krzywdy gardziel!

Przydusisz ją miedzą, szerszą o móg pański, przwalisz chlebem, książką i maszyną; wstanie chłop w światło, miedze kiedyś skreśli; — socjalizm, spółdzielczość zapisze swym synom!

Towarzysz — ludowiec młot wznosił w górę, potem opuszczał go na dół miarowo. Czasem odgarnął w tył czuprynę płową i pełnym głosem huknął poprzez pola: — Bój to będzie ostatni, krwawo skończy się trud —

A Hrycak — oczy przymykał ze szczęścia, dłońmi się trzepał po bokach, jak uczniak. Potem słuchał chwilę: nim echo zmilkło, wtórował basem radośnie i hucznie.



Kobietę na wsi obowiązywało tylko „życie domowe“



Dziś wychodzi poza dom do pracy uspołecznionej i współtworzenia kultury socjalistycznej.

a) Radykalna, plebejska reforma rolna przyniosła likwidację niewoli fernalskiej. W Polsce Ludowej większość fernali otrzymała ziemię, a część zwrótna się z klasą robotniczą, jako pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych, uczestnicząc we wszystkich prawach, jakie daje robotnikowi ludowy, socjalistyczny ustrój. Zmniejszyła się ilość gospodarstw małorolnych, a zwłaszcza karłowatych, drogą upełnowolnienia, które przyniosło ilościowy wzrost gospodarstw średniorolnych.

b) Ze wsi odpłynęli i odpływają coraz większe rzesze ludności do rozrastającego się przemysłu. Ten odpływ należy rozumieć w sposób właściwy. Oprócz tych chłopów i młodzieży wiejskiej, którzy po prostu wyprowadzają się ze wsi do większego miasta, ludność rolnicza „odpływa” do przemysłu w ten sposób, że powstaje w pobliżu nowa fabryka lub linia komunikacyjna łącząca oddaloną fabrykę czy kopalnię. A więc bardzo często chłopcy wcale nie ruszając się z miejsca, stają się robotnikami w przemyśle.

c) Wskutek uwłaszczenia dużej masy robotników rolnych i parobków oraz zapotrzebowania na robotników w przemyśle, gdzie znajdują ujęcie członkowie licznych rodzin chłopów małorolnych powołało się na maszynę rolniczą. Zapotrzebowanie to występuje na gospodarstwach średniorolnych i małorolnych jako dowód ogromnego postępu gospodarczego i społecznego. Zapotrzebowanie na pracę maszyn w gospodarstwach małych i średniorolnych odczuwane przez ogół właścicieli tych gospodarstw, jest potężną siłą w walce z politycznym i kulturalno-światowym zacofaniem wsi, w walce z nędzą wsi — to jeden z głównych celów państwa ludowego. Ta nędza, jak i ciemnota — były wytworem klasowego ucisku ze strony możnych bankierów i obszarników, jak i ze strony małomiaścickich i wioskowych wyzyskiwaczy: bogaczy wiejskich, młynarzy, kupców i spekulantów. Również silnie jak w gospodarstwach drobnotowarowych, wystąpił popyt na maszyny rolnicze w gospodarstwach kapitalistycznych. Tutaj głównym źródłem tego zjawiska była ogromna redukcja t.zw. ludności zbędnej na wsi, która obecnie stała się niezbędna w rozwijającym się gospodarstwie narodowym. Duża ilość pastuchów, wyrostków i młodzieży parobcząskiej poszła do Szkół Przemysłowo-rolniczych, do średnich i wyższych uczelni, do szkół oficerskich, do pracy w spółdzielczości. A przecież ta kategoria młodzieży stanowiła dawniej dla wiejskich kapitalistów główny obiekt wyzysku.

Tak więc upadek rządów obszarnczo-kapitalistycznych i powstanie władzy ludowej przyspiesza rozwój sił wytwórczych, powoduje upowszechnienie techniki w rolnictwie i zmienia strukturę socjalną na wsi (Lenin — Polityka i ekonomika).

Ale przy tych wszystkich zmianach struktura socjalna na wsi nie zmieniła się w swych podstawach. I dziś nadal istnieją przeobrażające się wymienione przeze mnie klasy społeczne. Dopiero spółdzielczość produkcyjna zmieni podstawy stosunków społecznych na wsi. Uspółdzielczenie własności ziemi i przysłanie wielkich maszyn, które jako własność państwowa staną do dyspozycji spółdzielni produkcyjnych, zdecydowały o zmianie klas społecznych na wsi przez zlikwidowanie wyzysku. Czyli dopiero uspołecznienie środków produkcji w rolnictwie przekreśli tabelę klasową, którą w tym artykule podałem.

Zgodnie ze znaną powszechnie zasadą, że decyduje w życiu społecz-

nym ten, kto posiada mocną bazę ekonomiczną, najbogatsi chłopcy uważali się niejako za właścicieli wsi. Oni rościli sobie prawo do reprezentowania gromady i faktycznie ją reprezentowali wobec władz państwa kapitalistycznego, wobec burżuazji przemysłowej i wobec okupanta. Reprezentowali także ujarzmioną przez siebie gromadę w życiu partyjno-politycznym. W ruchu ludowym ten element odgrywał rolę decydującą wraz z niedobitkami szlacheckiej inteligencji i z własnymi synami, którzy poprzez szkoły wyższe znaleźli się w t.zw. wolnych zawodach.

Panowanie chłopskiej arystokracji przedłużało się w znacznej mierze na pierwsze lata Polski Ludowej. Zalegalizowanie pozycji kulaka przyniosła koncepcja „trzeciej” drogi: nie kapitalizm, nie socjalizm — lecz ustabilizowany ustrój demokracji ludowej z socjalistycznym przemysłem — a z indywidualnym rolnictwem. Przy takiej koncepcji kapitaliści wiejscy nienajgorzej prosperowali pod opieką fałszywych polityków. Zdołali urwać spór ziemi przy przeprowadzaniu reformy rolnej, weszli do samorządu, do spółdzielczości, do urzędów, kupowali drobne przedsiębiorstwa, mechanizowali swe gospodarstwa, opanowywali ośrodki maszynowe. Doszli oni do wniosku, że w takiej Polsce Ludowej można nienajgorzej żyć. Jeśli się nie dało utracić reformy rolnej, jeśli już musi być spółdzielczość „samopomocowa” niech sobie będzie, byleby nie mówila o walce klasowej i nie kłóciła ludzi. Taka sielanka kulaka trwała do 1948 r. Zdołali oni przez ten czas oddziaływać na chłopów średniorolnych, a nawet i na małorolnych, wykorzystując swój majątek i wyższy poziom oświaty, aby wykonać „zamówienie” polityczne, otrzymane od Mikołajczyka.

Sprawa wzięła gorący obrót dla wiejskich kapitalistów od chwili, gdy jasno stanęła sprawa ustroju w rolnictwie, to znaczy od 1948 r.

Od chwili zdecydowanego odrzucenia koncepcji pośredniego ustroju walka klasowa na wsi zaostriżyła się. Chłopi małorolni i średniorolni, znajdując oparcie w klasie robotniczej, zaostriżyli czujność w stosunku do działalności ośrodków maszynowych, które niejednokrotnie ulegały naciskowi bogaczy i ich obsługiwań. Również i w spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia coraz bardziej eliminuje się wpływy kapitalistów. W tym celu Związek Samopomocy Chłopskiej powołuje komitety członkowskie złożone z delegatów biednej ludności i chłopów średniorolnych. Upowszechnia się zespolowa forma kontraktacji w grupach producentów, która pozwala kontrolować produkcję bogaczy. Coraz lepiej pracują z każdym miesiącem liczne świetlice gromadkie, których zadaniem jest podnoszenie ogólnego poziomu kulturalnego wsi i szerzenie świadomości politycznej. Jest to etap ograniczania kapitalistycznej wiejskiej. W oparciu o przygotowaną pracę samopomocową powstają coraz liczniejsze spółdzielnie produkcyjne, które już stanowią formę socjalistyczną. Struktura socjalna na wsi ulega coraz szybszym przeobrażeniom.

Stefan Ignar.

1) Przerobiony i uzupełniony fragment większego studium p.t. „Podział klasowy ludności wiejskiej, a sojusz robotniczo-chłopski”, zamieszczony w Nr. 1 „Chłopskich spraw”.

2) ćwierć wiołki na dobrej ziemi — 3,5 ha, a na ziemi lichej — 5 ha.

3) wiołka liczy 13,5 — 25 ha w zależności od gatunku gleby.

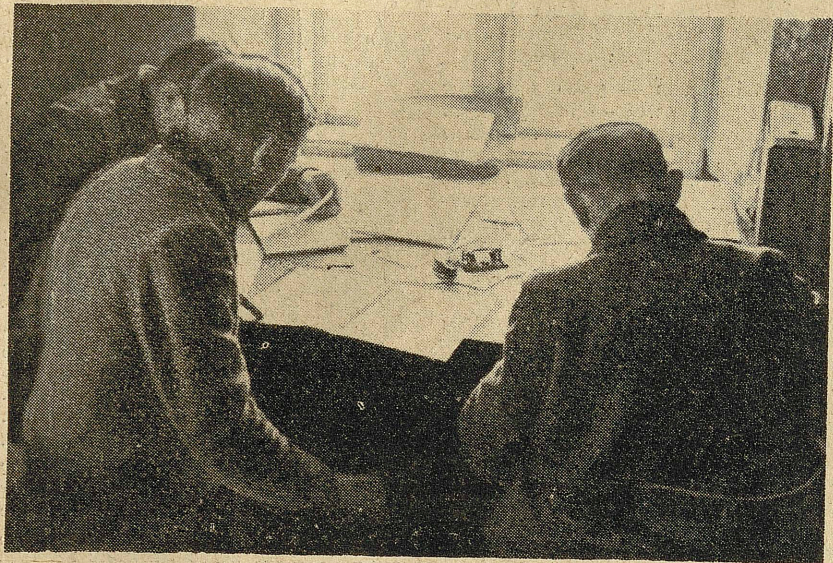
4) J. B. — Zyciorys własny gospodarza i T. S. — Zyciorys własny gospodarza. Roczniki Socjologii Wsi, t. I, W-wa, 1933, str. 153 — 181.

DRODZE — N A P R Z Ó D !

w Wodzisławiu w Kielecczyźnie

sila uwadniają się pomoc produkcyjną, niesiona rolnikom matorolnym i średniorolnym. Wynika ona najpierw z polityki cen nawozów, stosowanej przez Państwo Ludowe. Dzięki ich przystępności, zapewnieniu wybitną opłacalność, dzięki do-

tora SOM przy PZGS i kierownika referatu SOM w oddziale CRS w Radomiu. Zarząd GS przyznaje (z pewnymi zastrzeżeniami) co do trybu życia „mechaników”, że ośrodek pracuje dobrze, żali się jednak, że ci ludzie niezbyt uznają jego władzę,



W biurze GS w Wodzisławiu. Członek zarządu tow. Rosół wraz z kierownikami resztówek opracowuje zestawienie planów. (Fot. Z. Jonko)

godnym kredytem — siac nawozy mogą dziś rolnicy drobną, gdy dawniej kupowały je tylko dwory i bogacie wiejsze, posiadające się gospodarstwa. Znoszenia ówczesnych fluktuacji opłacalności nawozów. A następnie, jakież znaczenie ma zasada klasowa realizowana i tutaj przez spółdzielczość: także i w GS w Wodzisławiu pierwszeństwo przy zakupie nawozów mieli chłopci matorolni i średniorolni, których urodzaje ulegały dzięki temu dalszemu wzrostowi. Worek z nawozem sztucznym w ręku spółdzielni jest, jak widzimy, ważnym atutem w walce klasowej naszych podstawowych mas wiejskich!

Zaopatrzenie w artykuły spożywcze i gospodarskie domowego ogrodu się za pośrednictwem 5 sklepów w Wodzisławiu (w tym 1 tekstylny, 1 żelazny i 1 gospodarski spółdzielczy) i masarni oraz 6 filii gromadzkich (Przylęczek, Mierzawa, Zielonki, Krężole, Brzeście, Pękosiaw). Wobec 22 gromad w gminie — sieć ta ma zbyt szerokie jeszcze okna. Ludność połowy tych gromad dochodzi do sklepów filialnych, drugiej zaś połowy — do Wodzisławia.

— Nie mają jednak ludzie źle — objaśnił mnie jeden chłop średniorolny, gdy go zapytałem o dogodność zakupów w spółdzielni. — Choćby nie było w której gromadzie sklepu, to przecież każdy jest raz czy dwa razy na tydzień w Wodzisławiu, to sobie kupi od razu większą ilość soli, cukru, nafty, i nie ma turbacji. — Każdy? Zle to przedstawicie — wtrącił się inny. — Nie każdy ma pieniądze, żeby na raz więcej kupować, nie każdy ma konia, nie każdy jeździ, a chodź też może nie mieć czasu ani nie stać go na zelówki. — Naprzykład taka babcia Kieljanowa od nas z Podlesia, która mieszka sama z córką, może latać pięć kilometrów do Wodzisławia? I do każdego sklepu gromadzkiego od nas daleko.

— I przy sklepach gromadzkich są komitety, a te dbają o ludzi ze swojej wsi, a nie o tych dalszych. Nie ma co mówić: tam gdzie sklepów nie ma, ludzie są zawsze przegrani! — dodaje trzeci.

Organizuje się w tej chwili nowa filia w Piotrkowicach. Zarząd rozumie potrzebę zgęszczenia sieci, ale to nie taka prosta sprawa. Jeśli sklep nie da więcej jak 300 tys. obrotu miesięcznie, jest nierentowny, trzeba do niego dopłacać, zwłaszcza wobec dużych kosztów dowozu towarów. Ok, trudność jedna z wielu, jakie trzeba w pracy Gminnej Spółdzielni pokonywać.

Młyn oprócz przemiału zboża handlowego dla PZZ, odgrywa dużą rolę na rynku usług przemysłowych, gdyż pilnując wyznaczonej ceny młyni, uniemożliwia młynarzom prywatnym jej przekroczenie. Betoniarza dzięki pracy kierownika Pasternaka zyskała uznanie dla swych wyrobów: dachówek, pustaków i płyt. Cegielnia unieruchomiona chwilowo z powodu braku surowca. Pie-karnia to zakład, który zarząd GS z uporem pragnie uruchomić, mimo iż dotychczasowe próby dwukrotnie zawiodły — nie zdołano zapewnić rentowności.

Czy możemy w krótkich tylko słowach załatwić się tutaj z o s r o d k i e m m a s z y n o w y m. Możemy i musimy, gdyż ta wspaniała zdobycz podstawowych mas wiejskich, dająca im oparcie w walce klasowej, niezależnie od bogactwa, ten ośrodek krystalizowania się nowego systemu uprawy roli i organizacji gospodarki jest tematem bardzo szerokim, którego nie sposób wyczerpać w przeglądzie ogólnym pracy GS-u. Poprzestając więc na podaniu zasadniczych danych o wyniku pracy SOM w Klemencicach, prowadzonego z ramienia wodzisławskiej Gminnej Spółdzielni, „Z ramienia” — to określenie jest stosowne, gdyż faktycznie ośrodek luźno związany jest z zarządem GS. Kierownik i pracownicy ośrodka (w tym jedna kobieta, tractorystka Ewa Rychlik, typ bardzo „samodzielny”) raczej uważają za swych „szefów” instruk-

torów SOM przy PZGS i kierownika referatu SOM w oddziale CRS w Radomiu. Zarząd GS przyznaje (z pewnymi zastrzeżeniami) co do trybu życia „mechaników”, że ośrodek pracuje dobrze, żali się jednak, że ci ludzie niezbyt uznają jego władzę,

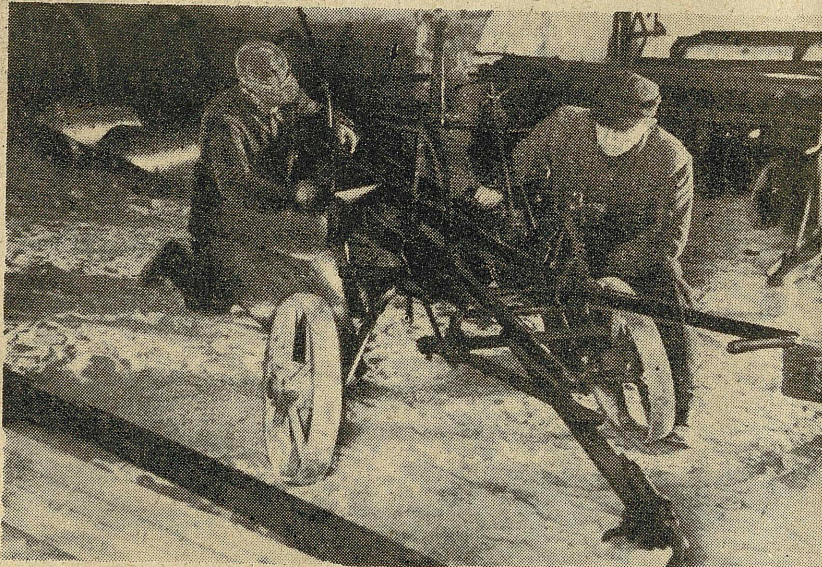
Slusnie czy nie slusnie — trudno sądzić zdecydowanie, biorąc pod uwagę ciągły rozwój spółdzielczych ośrodków maszynowych i możliwości zmian organizacyjnych... Ale oto obraz działalności ośrodka w ostatnim okresie. W jesieni 1949 r. wykonano 105 ha orki traktorowej, obsiano 220 ha, zebrano żniwiarką 124 ha, snopkowiarką 3 ha, omlono co tej chwili 625 q. A co warte wypożyczenie maszyny biednemu chłopu niech starczy za przykład, iż taki Bolesław Szewczak z Klemencic „potrafi” żądać za wypożyczenie sielwika na kilka godzin — pełny dzień odrobku przy kopaniu ziemniaków!

Iluż to matorolnych i średniorolnych mogło dzięki ośrodkowi maszynowemu odwrócić się plecami do Szewczaków i im podobnych — czytelnik łatwo sam sobie „dopiewa”...

IV.

W małej izdebce, będącej lokalem urzędowania działu obrotu żywności Gminnej Spółdzielni w Wodzisławiu, odbywa się zebranie kierowników gromadzkich grup producentów trzody chlewnej.

— A z tym Wilkiem to było tak... Józef Szczerba, kierownik grupy gromadzkiej z Brześciów, opowiada o zatargu jaki miał miejsce w ośrodku jednego z ostatnich spędów swini. — Wieprzek Jana Wilka z Judaszów, wagi 213 kilo, był duży, ale



W ośrodku maszynowym w Klemencicach — naprawa pług traktora. (Fot. Z. Jonko)

chudy, i widziało się że jest świeżo nażarty.

Kiedy klasyfikator, Gliwiński powiedział, że trzeba będzie stracić 3 kg, myśmy obaj z Pardelą (co był w komisji) powiedzieli, że słusznie się nie należy. Wilk na to zaczął się swarzyć, że na 2 kg się zgodzi, a 3 kg to za dużo. Gliwiński na to: to se postawcie wieprzka 6 godzin, potem zważymy i nie się wam nie będzie stracać...

— Tak znowu nie można robić, kolego Gliwiński — przerywa przedstawiciel powiatowego zarządu ZSCH, zwracając się do klasyfikatora. Człowiek nie będzie stał na targowicy do wieczora i swinię za ogon trzymał. Trzeba uzgodnić z czynnikami społecznymi, protokoł spisać, wypłacić i sprawa skończona!

— A bo i w końcu tak myśmy zrobili — ciągnie Szczerba. — A Wilk na to z zażaleniem do przewodniczącego Gminnej Rady... Żeby wyrzucił z komisji spędowej mnie i Pardelę, jako że za nim nie trzymałmy strony!

— Bo to ludzie nie rozumieją, że się nie chce ich krzywdzić — zabiera głos Gliwiński. — A przecież jak w Jędrzejowie nie wyjdzie ta waga, to z kogo Centrala Mięsa ścignie? Z nas, ze spółdzielni! Krzywdy nikomu się nie robi. Jak Henryk Jaros z Przylęczka przywiózł swinię na 160 kg, i zgodził się na wagę, która wyjdzie na miejscu w Jędrzejowie,

*) Powstają obecnie Państwowe Ośrodki Maszynowe. — Red.

tom zaraz powiedział: dobrze. No bo, gdyby stracić ze 160 kg. to już niższa klasa, dostałby tylko po 213 zł. I przyszła sztuka do Jędrzejowa, zaważyła tak samo 160, widać nie była nażarta. Wypłaciło się po 230 — Jaros był zadowolony i my także.

— A z powodu tego Wilka to przewodniczący Gminnej Rady zdjął mnie z komisji — żali się jeszcze Szczerba.

— To tak znowu nie można brać, to nie było złośliwie zrobione — wtrąca Jarzyński, sekretarz gminnego komitetu PZPR. — To była inna sprawa. Wyście byli nie jako członek komisji wtedy, tylko jako pomocnik. A w ogóle to kierownicy grup gromadzkich nie przychodzili na sped. Dlatego przewodniczący Gminnej Rady wyznaczył do komisji przedstawicieli GRN.

— A ci znowu jeszcze gorzej nie przychodzą — odzywa się parę głosów.

— To było od razu źle zrobione, bo my, kierownicy, mieliśmy kolejkę wyznaczoną na pierwsze trzy sped, a potem nikt nie wiedział, kiedy ma przyjść!

— Te wszystkie sprawy zbada się i wyprostuje — oświadcza autorytatywnie prezes zarządu GS, Wróbel, ze swojego miejsca za stołem. On i kilku uczestników odbywają zebranie w pozycji siedzącej, reszta stoi w braku miejsca i braku krzeseł. Chłopi, prości i krzepcy, nie zdają się do kogokolwiek mieć pretensji o tę niewygodę, wiedząc, że spółdzielnia ma lokal niewiele obszerniejszy od zwykłej chłopskiej izby.

— A teraz dalej składajcie swoje sprawozdania, ja tu wszystko dokładnie piszę, bo to są dla nas wskazówki. No, kto następny?

— Plan był 60, zakontraktowałem 93 sztuk na oba kwartały.

— Na 24 — 45...

— Dobrze. A wy?

— Nie pamiętam ile było planowane, to tam Gliwiński wie. Kontrakty mam na 15 sztuk.

— Znakiem tego, mniej zakontraktowaliście teraz, bo w tamtym kwartale mieliście 18 sztuk — wyczytuje ze swoich notatek sekretarz zarządu Gminnego ZSCH.

— Ale jeszcze się dorobi. Przecież i u nas są różne trudności. Szczerba gadał, że u niego Wilk narobił watru za niby to krzywdę na spędach, a od nas znowu blisko do Kozłowa... Tam, mówią, cena wyższa (bo to jest województwo krakowskie), wolimy tam wieść, mówi ten i tamten i kontraktu nie chce pisać.

— U nas znowu dużo to zaliczek pomagają. Taki Bożek Kazimierz przyszedł podpisać na 6 sztuk, ale mówi, dajcie forsy, bo na 2 prosiłam, na więcej nie obosto. Taki jest wartny — to też zaraz mu powiedzieliśmy: masz 10 tysięcy zaliczki, boś ty jest wartny!

dnie tyle ile według wagi wartą. Na kant mu wypłacili. Jak się ludzie dowiedzieli, zaraz przychwalali, że gdzie tam i tego przecie dawniej nigdy nie było...

— Ale jeszcze jest dużo takich, którym trzeba ciągle tłumaczyć, po co i na co ta kontraktacja. Trza się po wsi nachodzić!

— Zdała by się ulga w szarwarku dla nas, dla kierowników grup!

— A przecież macie po 25 zł. od sztuki — oburza się wójt Ziemia.

— Ale że się nachodzą, to prawda — przedstawiciel ZSCH bierze stronę petenta. — Przecież i z tym, co znakuję, muszę chodzić po zagrodach, i do Wodzisławia na zebrania i sped. Opuściłbyście im z szarwarku, byłaby zachęta!

Narada ma się ku końcowi. Inspektor z powiatowego zarządu ZSCH podaje wiadomość, że niedługo obowiązek prowadzenia akcji kontraktacji będzie zdjęty z GS — prowadzić ją będzie ZSCH przez kierowników grup gromadzkich. Wiadomość ta robi wrażenie na ludziach GS-u. Ano, trzeba się cieszyć, że jedna turbacja i robota spadnie z głowy, ale... Spółdzielnia miała jednak znaczenie, że i to w swoim ręku miała — mówi Wróbel, na pół do siebie.

— Ha, no, to przejmiecie tę całą kontraktację — oświadcza po chwili.

— A teraz dzięki wam wszystkim za pracę, którąście tu przedstawili. Ci, którzy stali na gorszych miejscach, niech się podciągną! Prawda, że ludzie nie wszyscy jeszcze świadomi, jak byśmy chcieli. To wam tylko poradzę — jak który będzie labidzi, powiedzcie mu: a wspominasz se jak to kiedyś działy po wsi chodzili, po stodolach umierały? Dziś nawet dziecko zjada się nie boi, bo go nigdy nie widzi. Nie ma już tej „litosci” sprzed wojny, tylko jest taki ustrój, że każdy może jakoś żyć. A że jeszcze nie wszystko mamy doskonałe, na przykład w naszej spółdzielczości — to znowu wzmym, od kiedy my zaczęli budować spółdzielczość, taką jak dzisiaj? A po reszcie, to od naszej roboty zależy... No, nie będę się rozgadawał. Zamykam zebranie!

Kiedy Wróbel mówił o działości, uczestnicy tego posiedzenia odbywanego na stojąco, wyrazem twarzy okazywali, że nawet chętnie słuchaliby dłużej jego ostatniego przemówienia. Kiedyś, każdy z nich, biednych chłopów, mógł być takim działaczem. Dziś są „kierownikami grup gromadzkich”, mają w ręku pewne zadania, odpowiedzialność, inicjatywę. Przez swoją pracę pomagają sobie i innym — wysiadać się z prawdziwowskiej biedoty.

V.

W Przylęczku, Mierzawie i w sąsiednich Wodzisławiu zaczęły się trochę ruszać nowoobrane komitety członkowskie. Przesyłają zarządowi GS protokoły z uwagami i życzeniami. Inne zajmują się tylko rozdzielaniem towarów deficytowych. Jeszcze nie zabrali się komitety do gruntownego zapoznania się z planem pracy swoich zakładów, którego realizację kontrolować to naczelne ich zadanie. Nie rozpoczęła też właściwej działalności Gminna Rada Kontroli.

A przecież z tej przeszłości półtora tysięcznej masy członków GS, którzy na ostatnim Walnym Zgromadzeniu wybrali komisję rewizyjną i zarząd (według opinii powszechnej, lepszy od poprzedniego), ostatnio zaś delegatów na nowe Walne Zgromadzenie — spośród członków ZSCH będących zarządem działającymi GS, którzy wybrali Komitety Członkowskie — poza zebraniem sprawozdawczym — wyborczym odbywanymi raz czy dwa razy do roku, mało kto myśli o sprawach spółdzielni jako takiej przy szarym, codziennym dniu. Zanim to zajęli się pracami gospodarskimi i osobistymi kłopotami, a ze spółdzielnią kontaktują się — jako kilenc. W stosunku do niej krytyczni, na ogół pozytywnie krytyczni, ale ich częste zarzuty są tylko jakby batem poganiającym zarząd i personel, nie dają im zaś pomocy w rozwiązywaniu trudności. Tę pomoc, obok kontroli i pozytywnej krytyki, przynieść mogą i powinny owe organy, wybrane przez masę chłopów matorolnych i średniorolnych: Komitety, Rada Kontroli, Komisja Rewizyjna.

Komisja Rewizyjna? Podobają mi się prosta, szczerza odpowiedź ob. Podolskiego dyrektora liceum w Brzeziu, jej przewodniczącego, na



Sad na resztówce w Piotrkowicach — zimą. Niedługo rozpoczyna się pierwsze prace pielęgnacyjne. (Fot. Z. Jonko)

III-a nagroda na konkursie „Wsi”

zadane pytanie co do dotychczasowej działalności Komisji:

— Odbyliśmy dopiero dwa posiedzenia. Połowa członków to chłopci, połowa — element inteligentny. W nasze poważne zadania musimy dopiero się wciągnąć. Toteż na tych posiedzeniach właściwie zapoznawaliśmy się tylko ze statutem i z problematyką spółdzielni. Czynności konkretne? Podzieliłmy się do wzięcia udziału w pracach przy remanencie na koniec roku. Ja wystąpiłem z wnioskiem by do remanentów na poszczególnych filiach gromadzkich zaangażować uczniów liceum, synów chłopów, przebywających w czasie ferii w swoich domach. Będzie to korzystnie i dla nas, i dla spółdzielni: chłopcy pomogą, opowiedzą potem we wsi jak się sklep przedstawia, co w nim brakuje itd. Może dzięki temu ożywi się też zainteresowanie komitetów członkowskich, gdy młodzież okaże się aktywniejsza od nich samych. W ogóle, wierzę w młodzież i na tym odcinku, wierzę w ZMP-owców — to będzie kiedyś dobre oparcie dla spółdzielczości!... A jeśli chodzi o samą Komisję Rewizyjną — no, nic na razie nie mówię, ale przyjdzie za jakiś miesiąc, dwa, na pewno u nas robota ruszy!

Nawiasem powiedziawszy, szkoda że z analogicznym wnioskiem, w kierunku specjalnie żywego udziału kobiet wiejskich — komitetowych w pracach remanentowych, nie wystąpiła przedstawicielka Ligii Kobiet. Oprócz energicznej Kwietniowej, przewodniczącej komitetu sklepowego w Przylęczku — nie widąc na horyzoncie życia społecznego gminy Wodzisław — spółdzielczości...

Ze organy kontroli społecznej winny wiedzieć o wszystkim co się dzieje w spółdzielni i na jej podstawie, na tym odcinku realizować zasadę czynności III Plenum KC PZPR — to zaczyna być w Wodzisławiu rozumiane, o tyle, że każdy, komu to tłumaczyć, kiwa głową na znak, że wie

kwestionowana na swym stanowisku!

Kto uratował Jagielkównę od utraty posady a spółdzielnię od utraty wartościowej siły? Komitet Gminny PZPR, który nie dopuścił do tego grubego błędu. Ale przecież partie polityczne nie tylko działają bezpośrednio przez swe komórki i kółka organizacyjne. Działają przez swych członków w Komitetach Członkowskich, w Gminnej Radzie Kontroli, ewentualnie Komisji Rewizyjnej.

Tu było dla nich zadanie, pole do popisu — wspaniała okazja do zdemaskowania machinacji kumotów, rozbiicia ich usiłowań!

Podsumowując, musimy więc powiedzieć: organy kontroli społecznej w GS w Wodzisławiu jeszcze nie pracują należycie. Wierzymy, że troskliwe przeszczerpanie czujności i uczenie się jej w życiu gospodarczym przez działaczy, ZSCH, PZGS, Centrali Rolniczej, doprowadzi po pewnym czasie do właściwego „ustawienia” i „ubojwienia” tych organów. Wtedy spółdzielnia zyska fundament — związaną z masą, która zawsze pragnie iść naprzód a nigdy w tył, która zdążając do sprawiedliwości domaga się, by uczciwość dostawać do wierzchu a kombinatorów i wyzyskiwaczy spychać na najgłębsze dno. Organy kontroli społecznej, które prawdziwie uchwycają te dążenia i pracować będą po ich linii — będą prawdziwymi organami podstawowych mas wiejskich, a przez to ogniwem łączącym je ze spółdzielnią.

Ale dziś, gdy mówimy o GS w Wodzisławiu, mimo woli niemal jeszcze uitożsamiamy ją z gronem jej pracowników, którzy dotąd byli jej głównym motorem i sercem.

Co to za ludzie? To chłopci matorolni i średniorolni, robotnicy, synowie i córki dawnych robotników dworskich, którzy w ogromnej większości nigdy dawniej nie mieli w ręku urzędniczego ołówka. Tylko niektórzy, jak kierownik księgowości, jak skarbnik i kierownik kancelarii, mają przeszłość biurową. A tymcza-



Samochody pełne zboża odchodzą z magazynu GS. (Fot. Z. Jonko)

o co chodzi. Ale do tego, by wiedzieć jak trawa rośnie, by uszami słyszeć a oczami patrzeć, a nie opierać się tylko na tym, co powie stałe urzędujący, a więc „najlepiej poinformowany” zarząd GS — członkowie organów kontroli społecznej jeszcze tutaj nie doszli!

A zarząd — to przecież tylko ludzie, którzy często mylą się i błądzą. Samą prawdą byłem przy jego obradach nad przyjęciem nowych pracowników, słyszałem jak np. przy rozpatrywaniu kandydatur na robotnika do młyna odrzucono Łatkowskiego „bo to spryciarz, handlarz, z Rotterami jabłkami spekulował, takich nie potrzebujemy” a przyjęto Pospiecha, biednego prostego chłopca, który „nie jest na tyle świadomy że by podanie potrafił napisać, ale człowiek robotny i uczciwy”. Ale jak natomiasz było z Jagielkówną? Ta córka matorolnego, wyrosła w ciężkiej pracy, wychowana w duchu biednickiej „honorowości”, nie umiała — jako sklepowa Gospody Spółdzielczej — powierzonego sobie zadania sprzedaży wyrobów masarskich wykonać inaczej, jak tylko przez ściśle trzymanie się listy rozdzielczej, którą otrzymała. To wywołało wielką kłótnię u różnych ludzi, którzy z dawien dawna przyzwyczajeni byli do różnych protekcji i kumoterskich kombinacji przy tego rodzaju okazjach.

Jakoś udało im się wyrzucić nacisk na zarząd, by Helę Jagielkównę zwolnić! I... zarząd już gotów był ulec fałszywemu argumentom kumotów. Dobra pracownica została za-

sem na każdym spożywają zadania ogromne, tym większe, iż spółdzielnia jest w ustawicznej rozbudowie, że włożywszy się w jedną pracę, po pewnym czasie dowiadują się iż ramy jej mają być znowu rozszerzone, że trzeba dalej się uczyć, opanowywać arkany nowej jakiejś roboty!

Księgowość — ot, przeorali „planowanie”, od którego z początku pękała głowa nie tylko księgowym ale wszystkim pracownikom, dziś już się przyzwyczaili do tego podstawowego elementu gospodarki społecznej. Ale zarząd przyszedł „jedynolity plan kont”, nowa „mądrość” do opanowania, nowe do pomocy nieraz siedzenie nad księgami. A tu już Centrala i PZGS żąda do 31.1111. wykonania bilansu za 1949-y. Nawet pracy, zda się, nie do pokonania! Kontrakcja i skup — ciągle rozszerza się zasieg tych akcji...

Piekarnia! Konieczność, „do trzech razy sztuka”, trzeba ją jednak uruchomić, bo jeśli tego nie potrafimy, czyż możemy marzyć o tym, by w gromadach powstawały piekarnie, niezbędne by ulżyć w pracy kobietom wiejskim... Gospoda spółdzielczy? Przecież zaczęto ją prawie z niczym, bez zapasu prowiantów, bez sprzętu, cieszono się, że jest tych 70 obiadów dziennie dla pracowników spółdzielni i chłopów przybywających w dni targowe do Wodzisławia, a tu całe społeczeństwo krzyczy, że gospodę trzeba rozszerzyć: więcej obiadów, szybsza obsługa i tak dalej!... Nowe filie w gromadach tworzyć, rozszerzyć asortyment, zwiększyć obroty — w ułamku rosnących zadań, nieraz nie wiedząc już czego najpierw się chwycić, kręci się kierownik handlowy, stary samopomocowiec, i jego ludzie w magazynach i sklepach. Rozbudowywać zlewnie mleka... A wszystko z rozmachem, z tempem, z wynikami, aby chłopci szli po tej drodze naprzód! Tak naprzód, jak już poszedł Przylęczek!

— Mielśmy jutro wyjechać razem z wycieczką do Warszawy — mówi jeden z tej 60 osobowej kadry pracowników spółdzielni gminnej. — Odłożyliśmy ją, by wziąć udział w akademii stalimowskiej. Bo chcąc mieć siłę, musimy uczcić tego, który nam ją dał!”

Stefan Turnau

SPROSTOWANIE

W n-rze 13-ym tyg. „Wieść” w reportażu Zb. Kwiatkowskiego „Nowe” podtytuł powinien brzmieć: „III-cia nagroda za reportaż o wsi”

Czytelnikowi bibliotece

W bieżącym roku wydawniczym Instytut Kulturalno-Oświatowy „Czytelnik” podjął szerszą i ciekawą inicjatywę stworzenia dla użytku masowego czytelnika popularnej recenzji informacyjnej. Wydawnictwo to, omówione obszernie na łamach „Wiś” (nr. 10) przez E. Brodziankę, w najbliższym czasie opublikuje i serię Informatora dla czytelnika pt. „Dobra Książka”.

Zamieszczamy poniżej pierwsze opracowania tego cyklu.

LUCJAN RUDNICKI — „STARE I NOWE”

NOTATKA O AUTORZE

Lucjan Rudnicki (ur. w r. 1882 w Sulejowie, pow. Piotrków). Robotnik samouk jest długoletnim działaczem polskiego ruchu rewolucyjnego. Działalność pisarską rozpoczął w pierwszych latach naszego wieku jako współpracownik legalnych i nielegalnych pism lewicowych. Wydał nieukończoną powieść, opisyującą środowisko robotnicze pt. „Odrodzenie” oraz zbiór opowiadań pt. „Republika demokratyczna”. Jego książka „Stare i nowe” uzyskała w roku 1948 Państwową Nagrodę Literacką i uznana została za najwybitniejszy utwór literacki, wydany po wojnie.

PROBLEMY UTWORU

„Stare i nowe” nosi podtytuł „Pamiętniki” — jest to jednak raczej powieść autobiograficzna, tj. mówiąca o życiu i losach autora. Książka ta opisuje dzieciństwo i wczesną młodość autora, zarazem bohatera książki i lata, w których zetknął się on z rewolucyjnymi ideami, krążącymi wśród robotników fabryk łódzkich i wszedł na drogę działacza robotniczego.

Krytyka literacka, wskazując na wielkie wartości książki Rudnickiego, podkreśla szczególnie fakt, że „Stare i nowe” jest nie tylko powieścią o losach jednostki, ale stanowi odbicie „drogi polskiego proletariatu” i dzieł polskiego ruchu robotniczego. Autor potrafił w swojej barwnej i żywej opowieści o losach małego Lutka z Sulejowa ukazać zjawiska, które mówią wiele o tym, jak wyglądało życie polskich mas ludowych pod koniec XIX w. Dzieje Rudnickiego stanowią losy typowe — tj. takie, jakie przeżywały w tej epoce bardzo wielu synów chłopów i rzemieślników.

Powieść ukazuje doniosłe zjawisko historyczne stałego wzrostu klasy robotniczej i tzw. proletaryzacji mas chłopskich i rzemieślniczych czyli przechodzenie ich do szeregów robotniczych.

Druga połowa XIX wieku jest epoką powstania i rozwoju wielkiego przemysłu fabrycznego. Stanowiło to groźną konkurencję dla drobnych warsztatów rzemieślniczych, które poczęły wtedy masowo upadać. Stosunki na wsi po uwłaszczeniu, tj. po nadaniu chłopom działek ziemi na własność (w r. 1864), układały się w sposób niekorzystny dla uboższych chłopów. Matornoli nie mogli dorównać w uprawie ziemi ani właścicielom folwarków, ani bogatym chłopom. Brak im było pieniędzy na spłaty spadkowe, to zmuszało ich do rozdrabniania przez działy rodzinne i tak niewielkich gospodarstw. Uzałężenie gospodarzo-od dworu i bogaczy wiejskich m. in. przez tzw. „odrobki”, wyzyskiwanie, gniebienie lichwą i podatkami, musieli w końcu wyzyskiwać się ziemi. Wszyscy matornoli chłopcy i ubożsi rzemieślnicy pozabawieni warsztatów rzemieślniczych lub gospodarstw rolnych stawali się proletariuszami, tj. żyli z pracy najemnej u właścicieli środków produkcji — fabrykantów i obszarników. Najczęściej występowało zjawisko wędrowności matornolnych chłopów do miast. Zjawisko to obrazował Rudnicki zwłaszcza w rozdziale pt. „W nowym świecie”. Ukazał on także różnicę między „obywatelami” małej chłopsko — rzemieślniczej osady i robotnikami łódzkimi.

Mieszkańcy Sulejowa ciemni, zacofani i zabobonni znoszą nędzę pokornie, wskutek swego niskiego poziomu kulturalnego. Lekają się wszelkich nowinek, przywiązani do starego obyczaju, obojętni na wszystko co dzieje się poza opłotkami ich miasteczka i zasięgiem sąsiedzkich plotek. Niepodzielna władza nad ich umysłami ma plebania; kościół i karczmą to jedyne ośrodki życia „kulturalnego”.

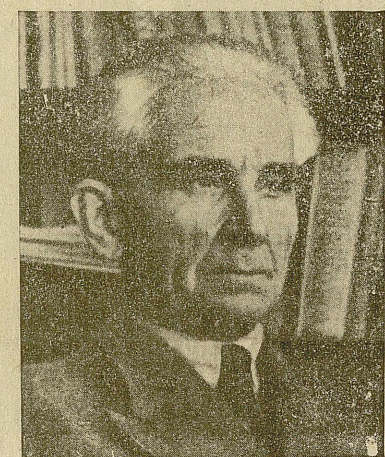
Natomiasz ludziom, którzy jakiś czas przebyli w wielkim ośrodku przemysłowym i zetknęli się z po-

stępem technicznym i wyższymi formami produkcji, otwierały się oczy na wiele spraw niepojętych dla mieszkańców Sulejowa.

Robotnicy łódzcy, jak pisał Rudnicki, „mimo, że zaprzegli się do nowej pańszczyzny, umieli cenić dobrodziejstwo i potęgę maszyn. Rozumieli instynktownie, że rodzi się tu nowy społeczny porządek, wyższy od tego na wsi”. Rozumieli też swą krzywdę i odważnie szukali dróg wyjścia. Książka Rudnickiego więc ukazała jak wśród nędzy i męki, z klęsk i nieszcześliwych wyrasta postępową siłą — proletariatu, który kiedyś będzie w stanie zmuszać krzywdę człowieka z powierzchni ziemi.

Drugim, niezmiernie doniosłym zagadnieniem, ukazanym w powieści poprzez koleje losu bohatera jest powstawanie w przodujących grupach robotniczych poczucia krzywdy i chęci walki z wyzyskiem. Początki walki z kapitalizmem połączone są z walką środowiska robotniczego o dostęp do wiedzy.

Dzieje samokształcenia Lutka i jego towarzyszy z nielegalnych kręgów robotniczych wskazują, jak proletariusz w swym dążeniu do wiedzy pokonywać musiał nie tylko trudności materialne i opór nienawistnego do wyższej pracy umysłu — lecz także i zakazy klasy panującej. Obrońcy kapitalistycznego ładu zdawali sobie sprawę, że najniebezpieczniejszą książką naukową w rękach robotnika jest



Lucjan Rudnicki

groźba dla panowania wyzyskiwaczy. Rudnicki w swej rzetelnej powieści nie przemilczał błędów i potknięć tej pracy samokształceniowej. Świadomość robotników kształtowała się z trudem i powoli. Stare pojęcia i nawyki myślowe utrudniały jasne zrozumienie praw rządzących życiem społecznym. Wielu robotników grzęzło w dociekaniach religijnych czekając na przyjście Królestwa Bożego i zapominając o powszechnej sprawiedliwości — np. Piotr Orczyk. Wielu dla tych mrzonek oderwało się od walki. Większość uświadomionych robotników z niestychającym trudem dążyła jednak do zdobycia światopoglądu socjalistycznego. Połączenie samouctwa z czynną walką o wyzwolenie klasy robotniczej sprawiło, że Rudnicki i jego towarzysze stali się ludźmi o pełnym wykształceniu. Praktyka życia rewolucyjnego pozwalała brać z nauki, opanowanej niemal zupełnie przez wroga klasę tylko to, co cenne i twórcze.

Lucjan Rudnicki swą wiedzę i doświadczenie życiowe, które umożliwiły mu napisanie pięknej książki i zajęcie miejsca wśród czołowych literatów polskich, zdobywał w codziennej walce proletariatu. Uczył się w więzieniach i na zesłaniu, uczył się jako działacz propagandowy i współpracownik prasy robotniczej. To sprawiło, że zdobywając wiadomości uczył się jednocześnie rozumieć i prawidłowo tłumaczyć dostrzegane zjawiska. Nie znaczy to jednak, by i ta praca pozbawiona była błędów i załamania. Nie od razu związał się Rudnicki z właściwym środowiskiem ideologicznym, nie od razu zorientował się jaka partia broni istotnie interesów proletariatu, nie zawsze zajmował we wszystkich kwestiach politycznych słusze stanowisko.

W okresie tym w ruchu robotniczym działały na ziemiach zaboru rosyjskiego dwie partie: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), która mimo pewnych błędnych teorii była partią szczerze proletariacką i rewolucyjną oraz Polska Partia Socjalistyczna (PPS), w której górę wzięli ugodyńcy lub zdradcy sprawy robotniczej, ludzie pragnący wykorzystać ruch robotniczy dla celów obcych lub wrogich proletariatu. Masy szeregowych członków — tzw. „doly” PPS były szczerze rewolucyjne, lecz prawnicze kierownictwo ukazywało im w fałszywym świetle sprawę proletariatu i trzymało w bezczynności

lub popychało do błędnych działań. Nie łatwo było zorientować się w tej sytuacji i to w warunkach pracy konspiracyjnej. Widzimy w opowiadaniu Rudnickiego jak wiele zamętu w środowisku robotniczym wywołały instrukcje przedstawicieli różnych grup w PPS. Lucjan Rudnicki dopiero jako dojrzały działacz, wsparty doświadczeniem rewolucji 1905 r. zorientował się we właściwym charakterze PPS i przeszedł do SDKPiL, a później do jej spadkobierczyń ideowej — Komunistycznej Partii Polski (KPP). Również i w okresie międzywojennym PPS była czynnikiem hamującym rozpęd rewolucyjny mas proletariackich. Jako narzędzie burżuazji odciągała robotników od wspólnej walki z komunistami polskimi przeciw burżuazji i wskazywała drogę zgody i uległości wobec sprzyjających faszyzmowi klas rządzących.

W okresie okupacji PPS rozbita na lewicę zgrupowaną w Robotniczej Partii Polskich Socjalistów (RPSPS) współpracującą z PPR i na prawicę skupioną w szeregu organizacji „Wolność Równość Niepodległość” (WRN) podporządkowanej rozkazem Londynu. Po wyzwoleniu utworzona została PPS, której lewicowym nurtem były masy rewolucyjnych robotników. Nurt ten będący w opozycji wobec prawicowego kierownictwa partii wzięło ostatecznie górę i doprowadziło do zjednoczenia partii robotniczych Polski.

W grudniu 1948 r. powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i zakończył się okres rozłamu wśród polskiego proletariatu. Silna i zjednoczona klasa robotnicza uniemożliwiła wrogowi proletariatu wszelkie próby poważniejszej dywersji.

Oprócz zagadnień walki proletariatu przy końcu XIX wieku książka przynosi szereg niezwykle interesujących wiadomości o warunkach pracy i życia mas ludowych w tej epoce. Ukazuje rzeczywistość zupełnie pominiętą przez literaturę mieszczańską.

Powstanie klasy robotniczej i jej walka z kapitalizmem, to zjawiska, które wytyczyły nowe tory historii świata. Ważne są dzieje przodujących przedstawicieli walczącej proletariatu i ważny dla literatury polskiej jest obraz robotnika — rewolucjonisty — dlatego mówimy o wielkiej wartości poznawczej „Starego i nowego”.

Książka ta ma także i duże wartości wychowawcze: ukazuje bohaterstwo rewolucjonistów, dowodzi, że tylko czynna walka przeciw krzywdzie i podłości, walka o sprawiedliwość społeczną rozwija umysłowo i podnosi moralnie człowieka. Książka uczy wytrwałości i odwagi myśli w poszukiwaniu prawdy, uczy szlachetnej wiary w człowieka, a także solidarności i przywiązania do współtowarzyszów walki. Pisana żywo i barwnie, tokiem swobodnej gawędy, bliska formom ludowej opowieści pełna humoru, uderza trafnością i bogactwem obserwacji, umiejętnością obrazowego odtwarzania życia.

„Stare i nowe” jest dokumentem przeżył człowieka, który związał się z ruchem robotniczym we wczesnych latach jego powstawania i dożył zwycięstwa. Słusznie też nazywano tę powieść „książką ludowego optymizmu” czyli wyrazem ufności i wiary w przyszłość oraz siłę klasy, która rozpoczęła i realizowała marzenia pokoleń.

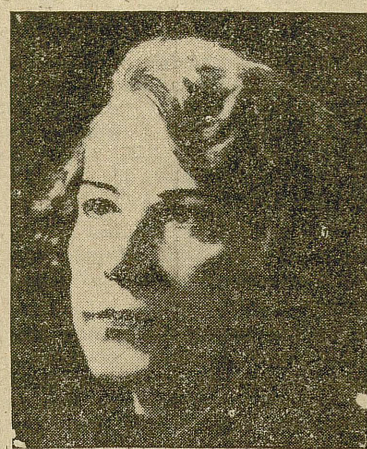
Lucjan Rudnicki mówi: „Mój schyłek życia opromieniony jest radością, że milionowe rzesze polskiego ludu będą się mogły uczyć, specjalizować i zajmować stanowiska najwyższego rzędu. Idziemy szybkim marszem do przyszłości, w której nie będzie helotów — „prostych robotników”, zmortyfikujemy lodry, cepy, kosy i młotki do tuczenia kamieniami. Do wszelkich ciężkich robót zaprzęgniemy maszynę. Sto milionów stalowych niewolników, dorozoranych przez specjalistów, zapewni narodowi dobrobyt i radość istnienia”.

ZAGADNIENIA DO DYKUSJI

1. „Stare i nowe” w rzeczywistości opisanej przez Rudnickiego.
2. Losy bohatera powieści jako typowe dla dzieł polskiego proletariatu.
3. Uzasadnienie znaczenia społecznej książki Rudnickiego.
4. Znaczenie książki „Stare i nowe” w literaturze polskiej.
5. Dzisiejsze warunki oświaty robotniczej, a stan oświaty robotniczej w okresie, o którym pisał Rudnicki.

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

1. Maksym Gorki — Dzieciństwo. Wyd. „Czytelnik”.
2. Maksym Gorki — Moje uniwersytety. Wyd. „Książka i Wiedza”.
3. Maksym Gorki — Matka. Wyd. „Książka i Wiedza”.
4. Pawlak — Strajk albo nie strajk. Wyd. „Książka i Wiedza”.
5. Izidor Koszykowski — Dziecko ulicy. Wyd. „Książka i Wiedza”.
6. Nexó M. A. — Pelle zwycięzca (3 tomy). Wyd. „Książka i Wiedza”.
7. Nexó M. A. — Czerwony Morderca. Wyd. „Książka i Wiedza”.



Maria Pujmanowa

NOTATKA O AUTORZE

Maria Pujmanowa (ur. w r. 1893 w Pradze) współcześnie żyjąca pisarka czechosłowacka jest do grupy pisarzy proletariackich.

Stworzyła ona wraz z Olbrachtem, Majerową, Vanczurą, Rzeżaczem i innymi rewolucyjny nurt w literaturze czechosłowackiej.

Pierwszą książką Pujmanowej, wydaną w 1918 r., była powieść o własnym dzieciństwie „Pod skrzydłami”. Książka ta otworzyła cykl powieści z życia praskiego mieszczaństwa. W powieściach tych autorka zajęła stanowisko krytyczne wobec panujących wówczas w społeczeństwie czechosłowackim stosunków. Nie była to jednak krytyka pełna. Sama Pujmanowa, wspominając ten okres twórczości, mówi o sobie, że była wtedy jeszcze niezupełnie dojrzałą pisarką.

Punktem zwrotnym w jej życiu i twórczości była podróż do Związku Radzieckiego w 1932 r. Dwa tygodnie pobytu w państwie robotniczo-chłopskim, przedstawione w tomie reportaży pt. „Spojrzenie na nową ziemię”, to okres dojrzewania ideologicznego i artystycznego autorki. Znalazło to głęboki wyraz w wydanej w 1937 r. książce, noszącej tytuł „Ludzie na rozstajach”.

Pujmanowa jest również autorką kilku tomów poezji.

Powszechnie znane jest jej wielkie zainteresowanie, z jakim śledzi rozwój gospodarczy i kulturalny krajów i narodów słowiańskich. Polsce i Bułgarii poświęciła ona zbiór reportaży z podróży po tych krajach.

STANISŁAW CIEŚLAK

MARIA PUJMANOWA — „LUDZIE NA ROZSTAJACH”

PROBLEMY UTWORU

W powieści „Ludzie na rozstajach” autorka stawia sobie ambitne zamierzenia zobrazowania społeczeństwa czechosłowackiego w latach 1920 — 30 i przedstawienia jednocześnie procesu dojrzewania świadomości klasowej robotników. Głęboka wiedza o społeczeństwie kapitalistycznym i prawach rządzących jego życiem pozwoliły jej dopełnić tych zamierzeń.

Andrzej Urban — główny bohater książki Pujmanowej — jest prostym robotnikiem olbrzychskich zakładów odzieżowych w Ulach. Zakłady te są urządzone w sposób specjalny. Poza stosowaniem najbardziej nowoczesnych maszyn i urządzeń technicznych odznaczają się one połączeniem wielu działów wytwórczych w jeden możliwie samowystarczalny organizm. Składa się on z zakładów przędzalniczych, tkackich, krawieckich, z majątku rolnego obsługującego te zakłady i wreszcie z wielkich domów handlowych, sprzedających gotowe wyroby. Taki zespół przedsiębiorstw obejmujący pewną gałąź produkcji (w Ulach — odzież) nazywany jest kombinatem.

Zakładom ulowskim i ich właścicielom, Kazmarowi, poświęciła Pujmanowa dużo miejsca w powieści, przedstawiła bowiem na tym przykładzie perfidny sposób wyzyskiwania robotników, szczególnie niebezpieczny, bo ukrywający bardziej chytro niż każdy inny swe oblicze.

Milioner w Ulach stwarza pozory, że pracuje dla dobra całego kraju. Przecież wskutek działalności Kazmara rosła fabryka, dostarczająca olbrzymich ilości taniej odzieży i zatrudniających tysiące robotników. Kazmar sam podkreśla często „wspólną pracę” i „wspólne dobro”, łączące go z robotnikami. W Ulach nazywa się go Gospodarem, a święto 1-go Maja obchodzi się tam jak święto całej „rodziny” zatrudnionych w Ulach robotników. Kazmar wkłada wiele wysiłków w organizację życia swoich robotników. Buduje całe miasto: domki — w których robotnicy jego zakładów otrzymują mieszkania, kina, teatry — które im służą rozrywką, sklepy — które zaspakajają ich potrzeby sprzedając wyroby Kazmara, szkoły — w których się kształcą przyszłych majstrów dla jego zakładów. Ale powieść Pujmanowej po-

kazuje wyraźnie, co kryje się za tą pozorną troską o robotnika.

Dobroczynność Kazmara opłaca mu się sówicie. Pieniądze wypłacane robotnikom za pracę — wracają dzięki temu systemowi tym szybciej do jego kieszeni. A jest w tym jeszcze jedna korzyść nie tylko zwykły zysk pieniężny. W ten właśnie sposób Kazmar uzależnia całkowicie robotników od siebie i swoich zakładów i odejść ich od życia reszty kraju. W Ulach wyświeśla się tylko takie filmy i dostarcza takich gazet, których treść zgodna jest z interesami właściciela kombinatu. Robotnik nie dowie się z nich prawdy o wyzysku. Kolonie domków robotniczych ułatwiają dożór nad pracownikami poza pracą. Sprawują go donosiciele Kazmara. Najmniejsza próba krytyki stosunków ulowskich, posiadanie lewicowej prasy, wystarczą, aby robotnika usunąć z pracy. Zorganizowana działalność polityczna nie może mieć w Ulach miejsca. Mogą się tylko zdarzyć wystąpienia pojedynczego robotnika jak np. Franka Anteny w dniu 1-go Maja, i te z miejsca opanowywane są przez dyрекcję zakładów.

Toteż w Ulach, przy pozornie wyższej stopie życiowej robotnika, Kazmar może sobie pozwolić na tym bardziej bezwzględny wyzysk. Fabrykant uznaje tylko młode i silne ręce. Ludzie zużyli są wyrzucani bezlitośnie na bruk. Tak stało się ze starą robotnicą Halaczką.

Mechanizm wyzysku działa w Ulach z nieubłaganą sprawnością.

Książka Pujmanowej, to oskarżenie rzucone nie przeciw jednemu człowiekowi — Kazmarowi, to oskarżenie uderzające w cały system. Wzorem dla zakładów ulowskich były zakłady Forda w Ameryce. Ford pierwszy począł budować domy przy fabrykach, pierwszy począł „opiekować się” każdym krokiem robotnika. Ta „podnosząca dobrobyt mas” działalność miała przesłać robotnikowi jego krzywdę, służąc jednocześnie jako narzędzie zdwojonego wyzysku.

Całą przewrotność systemu stosowanego przez Kazmara pokazuje Pujmanowa na postaci bohatera książki — Andrzeja Urbana. Samodzielnie, bardzo zdolny, ale zamknięty w sobie chłopak przez długi czas nie rozumie tego, co się wokół niego dzieje. Dużo czasu upłyne zanim pojmie on słowa kolegi-rewolucjoni-

O PLANOWANIU

Walka klasowa wyraża się między innymi w szeroko dziś na wsi prowadzonej dyskusji (toczącej się w formie bardziej naukowych lub mniej ścisłych rozważań) na temat możliwości planowania gospodarczego w rolnictwie.

Nacisk wroga klasowego zmierza bowiem w tym kierunku, aby zdyskredytować planowy system gospodarowania w rolnictwie i zniechęcić do wzmocnienia wysiłków w kierunku planowego oddziaływania na gospodarkę rolną, jako zabiegów całkowitego bezpodległości. Taka postawa wrogów klasowych wynika ze słusznej oceny klasowego korzystnego dla mas pracujących, a niekorzystnego dla kapitalistów charakteru naszego planowego systemu gospodarowania, którego dalszy rozwój przyniesie całkowite wyparcie i likwidację elementów kapitalistycznych z naszego ustroju i pełne zwycięstwo socjalistycznej gospodarki.

W związku z tym rozpowszechnia się stare, służące jeszcze w czasach pańszczyzny dla ogólnienia mas pracujących, teorie (które i później próbowały wskrzesić agrariuszy) o zasadniczej odmienności rolnictwa od innych gałęzi gospodarki narodowej, a zwłaszcza przemysłu, próbuje się charakteryzować rolnictwo, jako współpracę człowieka z siłami przyrody, które ostatecznie decydują o wynikach upraw rolniczych i hodowli.

Cóż warto są wasze plany produkcji rolnej — mówią przeciwnicy planowej gospodarki — jeśli byle mróz, susza, deszcz w czasie kwitnienia roślin, wszystkie wasze plany wydajności z ha zamiennie w pocie, ale nierzecalne życie.

Możecie sobie układać ściśle plany — twierdzą dalej — tam, gdzie człowiek ma do czynienia z przedmiotami martwymi, nie da się jednak planować produkcja rolna, której wynik jest darem klimatu, żywych roślin i zwierząt.

Ze względu na wagę tego zagadnienia cała sprawa wymaga nieco szerszego omówienia.

Po pierwsze: — Pomiedzy dzikimi roślinami i zwierzętami, a tym co hoduje i uprawia rolnik jest wielka jakościowa różnica. Przez tysiące lat i wiele pokoleń trwająca praca ludzka, czynnie kształtująca przyrodę, wydzierająca siłą przyrody to, co społeczeństwu do życia i rozwoju potrzebna dała dzisiejszemu rolnikowi zboża, rośliny prze-

lektrycznego i t. p., niż o cechach i zachowaniu się w różnych warunkach pszenicy, krowy, czy drzewa owocowego. Ale to wcale nie znaczy, żeby tak miało być zawsze. Było tak, bo rozwój nauki w ustroju kapitalistycznym był największy w tych dziedzinach, które związane były z działalnością tych gałęzi gospodarki, jakie kapitalistom przynosiły największe zyski (przemysł), a powolny w tych dziedzinach, od których wielki kapitał, ze względu na niską stopę zysku (i szanse na wyzysk w koloniach i półkoloniach nadmiaru sił roboczych) uciekał (rolnictwo).

Zupełnie inaczej sprawa możliwości planowania w rolnictwie przedstawia się w socjalistycznej, zespolonej gospodarce, a więc w państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych. W warunkach socjalistycznej gospodarki rolnik przestaje być niewolnikiem pana, poddanym feudalnym, obojętnym bezlitosnego wyzysku obszarników, bogaczy wiejskich, fabrykantów i lichwiarzy czy parobków, a więc tylko siłą roboczą przywiązaną do ziemi, a staje się wolnym współgospodarzem całego kraju i świadomym twórcą, który pracuje i tworzy dla siebie, a nie dla wyzyskiwaczy. Praca rolnika, jego doświadczenia produkcyjne i wprawa w wykonywaniu zawodu są w społeczeństwie socjalistycznym wysoko cenione. Każdy wynalazek, usprawnienie produkcyjne, odkrycie przynosi nie ginie dla potomności, jak to miało miejsce w dawnych antagonicznych ustrojach społecznych, ale staje się własnością całego społeczeństwa. Każdy ma możliwość zdobycia wiedzy ogólnej i zawodowej, bo wiedza i oświata stają się prawem pracujących, a nie przywilejem wyzyskiwaczy.

W ustroju socjalistycznym rozwój nauk nie jest jednostronny, całe społeczeństwo jest żywo zainteresowane postępiami wszystkich nauk, a więc i biologicznych, które państwo ludowe otacza specjalną opieką, aby nadrobić zacofanie i opóźnienie tych nauk w ustroju kapitalistycznym. Stały zaś i harmonijny rozwój sił wytwórczych uzbraja człowieka w coraz potężniejsze i bardziej skuteczne wyniki pracy, które go czynią panem przyrody, a nie jej niewolnikiem.

W tych warunkach niepostrzeżenie rosną możliwości kształtowania przyrody żywej przez człowieka, a więc powstają możliwości ściślego i realnego planowania w rolnictwie.

Jak wynika z doświadczeń radzieckich, (tym bardziej godnych podziwu, że są one owocem pracy zaledwie trzydziestu kilku lat, a

w i e j s k i c h i r o b o t n i c z y c h

sty, Franka Anteny. Ule, olbrzymie miasto-fabryka, imponują mu swym rozmachem i celowością urządzeń. Obraz tego miasta przemian na prawdziwe życie ulowskich robotników. Kazmar, właściciel Ulów, budzi w nim podziw swoją energią i rozumem.

Andrzej był długi czas wyraźnie zaszlepięty, ale Andrzej przejrzał. Przyszły lata kryzysu. Tłum zbiedzonych ludzi pod fabryką Latmana, młodzi ludzie żebrzący na ulicach Pragi, karabiny żandarmów wymierzone przeciw strajkującym, krew niewinnej kobiety — to wszystko otwierało oczy. Mimo butnych zapowiedzi Kazmara i do ulowskich zakładów zajął widmo kryzysu. Fabryka nie szła przez cały tydzień. Rozpoczęły się zwolnienia z pracy. Uwielbiany przez Andrzeja Kazmar pokazał swoje szpony. Człowiek nie rocznie większych korzyści był — niego martwym przedmiotem, z którym nie trzeba się liczyć. Świadczy o tym choćby fakt postępowania Kazmara wobec Andrzeja w czasie zwalniania go z pracy w fabryce.

W okresie kryzysu kapitalizm pokazuje swe oblicze bez maski. Jego cechy zasadnicze nabierają wyolbrzymionych rozmiarów: niedza i ucisk rzeszy robotniczych przekraczają przeciętne granice, rosła milionowa armia bezrobotnych. Ale w okresie kryzysu rośnie również poczucie jednolitości wśród uciskanych robotników. Zatem jest przecież bronić się gromadnie. W takim właśnie okresie Andrzej odnalazł swe właściwe miejsce, zrozumiał kim jest i czego żąda od niego jego klasa. Wyraziło się to w zdecydowanym wystąpieniu w obronie usuwanej z pracy Halczy (str. 460).

Dojrzenie świadomości klasowej Andrzeja Urbana, włókiennicza odzieżowego kombinatu „Ubiory—Jafeta—Kazmar” — to zasadniczy temat książki. Pujmanowa jednak nie porzeka na tym. Sprawy te nie dają tak szerokie tło, że odstania się przed nami obraz całego społeczeństwa czeskiego w latach, w których toczy się akcja powieści.

Książka Pujmanowej opisuje wiele wydarzeń, na kartach powieści poznajemy wiele osób. Widzimy jednak, że w przedstawionym nam świecie panuje pewien porządek.

Andrzej Urban, Franek Antena, Horynec, tysiące robotarzy ulowskich i włókiennicze z Latmanówki, to jeden świat książki — bliski Pujma-

nowej i nam. Prowadzą go do walki o swe prawa stary Polanski i adwokat Gamza, członkowie partii komunistycznej.

Po przeciwnej stronie stoi Kazmar i jego popiecznicy: Vykoukal, Kolušek, Häusler, oraz bezimienni bankierzy, kierujący zakładami Latmana w Nechlebach — ludzie wyciskający siły i pot szerokiej mas pracujących.

Spółeczeństwo ukazane przez Pujmanową — a jest to typowe społeczeństwo kapitalistyczne — nie jest więc jednolitą całością. Między ludźmi przebiega przepaść. Po jednej stronie są właściciele maszyn, fabrykanci, dla których pracują maszyniści i ludzie, po drugiej zaś proletariatus, którzy pracują nie dla siebie i na nie swoich maszynach.

Są jeszcze ludzie, którzy pozornie stoją na uboczu i to jest trzeci świat powieści. Stara Urbanowa, jej córka — Rożena, aktorka Vlasta Ticha i syn komunisty Gamzy — Stanisław. Są to drobniomieszczaństwo i inteligencja. Różnią się oni między sobą sposobem życia, ale w gruncie rzeczy myślą jednako. I oni, stojąc w tym społeczeństwie po stronie fabrykantów, często sami wyobrażają sobie, że jest inaczej.

Podział przebiegający przez społeczeństwo dzieli nawet rodziny. Panna Kazmarówna, jedyna dziedziczka ulowskiego magnata, odchodzi od swego ojca. Odwrotny kierunek przybiera rozbieżność rodziny Urbanów. Siostra Andrzeja, Rożena, dokłada wszystkich sił, aby się dostać do świata bogaczy. Omotała podstarzałego radcę prawnego Häuslera aby zostać „wielką panią”. Ale to oddala ją zdecydowanie od rodziny brata. Rożena wchodzi w świat ludzi, splatających swe zbytkowne życie wyzyskiem takich jak jej brat robotników.

Świat i ludzie znaleźli się na rozstajach. Nawet córka Kazmara widzi, że nie można przylgnąć się obojętnie zmaganiom kapitału z ludźmi w robotniczych bluzach. Świat i ludzie muszą wybrać jedną z dwu istniejących dróg.

Andrzej Urban wybrał właściwą drogę, nie zbladł na rozstajach. Nie zbladł również naród Andrzeja. W Czechosłowacji wywołanej w 1945 r. przez Armię Czerwoną władzę objął lud. Kombinatem i rodzaju zakładów Kazmara rządzi dziś Urbanowie, Horynec, Polanscy —

miliony prostych robotników. W codziennym trudzie lud czechosłowacki dźwiga nową rzeczywistość, w której nikt nigdy nie będzie wyzyskiwał człowieka.

Książka Pujmanowej przedstawia życie całego społeczeństwa. Trzeba było wprowadzić wiele postaci, trzeba było opisać wiele zdarzeń, by można było tego dokonać. Powieść rozrosła się, ale nie nuży nas, wszystko bowiem w tej książce pulsuje życiem. Powstało dzieło niemalże dokumentarne, bo zakłady „Jafeta — Ubiory — Kazmar” to nie innego, jak zakłady „Bata” w dawnym Zlinie.

Dalszy ciąg dzieł bohaterów tej powieści opisał Pujmanowa w przedmowa (która już na język polski książkę pt. „Igranie z ogniem”). Obecnie powstaje jeszcze jedna, trzecia powieść o tych samych ludziach.

Prawda o społeczeństwie kapitalistycznym, jaką Pujmanowa pokazała na przykładzie czeskim, da się rozciągnąć i na inne kraje Europy. I w Polsce podobnie układało się życie społeczeństwa w tych latach, te same bowiem prawa rządziły życiem naszego kraju.

Ale i Polska poszła tą samą drogą co Czechosłowacja. Toteż i dla nas powieść Pujmanowej jest obrazem niepowracalnej już, złej przeszłości.

ZAGADNIENIA DO DYKUSJI

1. Formy wyzysku mas robotniczych w zakładach ulowskich.
2. Skutki kryzysu i sposoby walki robotników o swe prawa przedstawione w powieści Pujmanowej (ulice Pragi, Nechleby, Zakłady Kazmara).
3. Polska klasa robotnicza w walce z wyzyskiem kapitalistycznym.
4. Praca robotników w ZSRR i w krajach Demokracji Ludowej.

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

1. Pujmanowa Maria — „Igranie z ogniem. Wyd. „Czytelnik”.
2. Majerowa Maria — Ballada górnicza. Wyd. P.I.W.
3. Majerowa Maria — Syrena. Wyd. P.I.W.
4. Rudnicki Lucjan — Stare i nowe. Wyd. P.I.W.

ANTONI MAKARENKO — „POEMAT PEDAGOGICZNY”

NOTATKA O AUTORZE

Antoni Makarenko ur. w r. 1888 na Ukrainie, zm. w r. 1939. Był jednym z wielkich wychowawców nowego radzieckiego człowieka. Na miano to zasłużył sobie długoletnią pracą w zakładach wychowawczych dla młodzieży oraz działalnością pisarską.

Pochodził z niezamożnej rodziny kolejarskiej, w domu rodzinnym otaczany był serdeczną opieką. Wpływał na niego rodziców poczucie obowiązku i zamiłowanie do pracy stały się podstawą jego późniejszych poglądów na wychowanie. Podkreślał stale w swych pracach znaczenie wpływu rodziny i domu na kształtowanie się charakteru i postawy moralnej człowieka. Pierwsze poczynania wychowawcze w szkółce wiejskiej zdecydowały o przyszłości zawodowej Makarenki. W r. 1917 skończył on studia w Instytucie Nauczycielskim w Półtawie i rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkołach kolejowych. Na zlecenie Wydziału Gubernialnego Oświaty Ludowej zorganizował w 1920 r. w pobliżu Półtawy zakład wychowawczy dla nieletnich przestępców, nazwany kolonią im. Gorkiego. Po kilku latach objął kierownictwo kolonii dla bezdomnych „Kuriaz” koło Charkowa. W roku 1927 założył nowy zakład wychowawczy — Komunę im. Fel. Dzierżyńskiego. Komuna ta kierował do 1935 r. przy pomocy wychowawców z kolonii im. Gorkiego. Swą pełną trudów i wysiłków pracę wychowawczą upamiętnił Makarenko w książce pt. „Poemat pedagogiczny”. Inne prace jak „Marsz trzydziestego roku”, „Mażor”, „Książka dla rodziców”, „Honor”, „Sztandary na wieżach”, „Odczyty o wychowaniu dzieci” są dalszym uzupełnieniem i udokonałaniem myśli zawartych w „Poemacie Pedagogicznym”.

W uznaniu zasług został odznaczony przez Rząd Radziecki orderem „Czerwonego Sztandaru Pracy”.

PROBLEMY UTWORU

Wychowawcza działalność Makarenki przypada na okres przełomowy w dziejach Rosji. Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej w 1917 r. władza w państwie przeszła w ręce proletariatu.

Młode państwo socjalistyczne musiało odbudować i przebudować zniszczoną przez wojnę i kontrrewolucję gospodarkę przemysłową i rolną. Należało równocześnie wychować obywatela, który umiałby ocenić znaczenie dokonanego przewrotu, stać się świadomym, pełnym twórczej energii budowniczym nowego ustroju.

Młodzież w dużej części zdemoralizowana przez wojnę, bądź wychowana w innej atmosferze ideowej, pozbawiona podstaw materialnych i opieki wychowawczej uległa szybko moralnemu wykołajeniu. Wzłął rosną szereg bezdomnych przestępców.

Władza radziecka nie szczędziła pomocy instytucjom społecznym walczącym z klęską bezdomności, zwiększoną jeszcze w latach powojennych epidemiami i trudnościami gospodarczymi. W r. 1922 była w ZSRR ogromna ilość bezdomnych dzieci. Liczne zakłady wychowawcze, wzrastająca liczba szkół były wyrazem troski o rozwiązanie tego trudnego zagadnienia. Walka z bezdomnością pochłaniała wtedy olbrzymią część rocznego budżetu ZSRR. Chodziło nie tylko o ocalenie milionów radzieckich dzieci, ale o równoczesne wychowanie nowych radzieckich obywateli.

Metody tego nowego wychowania nie były jeszcze określone, co powodowało wiele sporów i dyskusji. Nie łatwo było wychować od razu ludzi, którzy by umieli pracować twórczo i budować pierwsze na świecie państwo socjalistyczne.

Wielu wychowawców i nauczycieli nie wierzyło w ogóle w możliwość przeobrażenia człowieka. Uznawali istnienie w ludziach wrodzonych skłonności, nie ulegających zmianie, twierdzili, że np. młody przestępca nie może nigdy stać się uczciwym obywatelem.

W ten sposób przedstawiciele dawnego wychowania przeczyli wszelkim możliwościom wychowania, a praca ich ograniczała się do wyszukiwania dzieci przestępczych i wykołajonych i zamykania ich w specjalnych zakładach. Dzieci takie byłyby przez całe życie narażone na piętno przestępców.

Wkrótce po podjęciu przez Makarenkę pracy wychowawczej okazało się, że dotychczasowe teorie pedagogiczne (tzn. wychowawcze) są nie tylko nieprzydatne, ale wręcz szkodliwe. Twierdził on, że „nowego człowieka trzeba tworzyć po nowemu”. Myślą przewodnią jego działalności stały się poglądy wielkiego pisarza socjalistycznego Maksyma Gorkiego, który nieomalże wierzył w siły i możliwości każdego człowieka, twierdząc, że tylko kapitalistyczne warunki społeczne doprowadzają człowieka do upadku i upodlenia. Makarenko pracując wśród młodych przestępców dowodził, że nowe socjalistyczne warunki społeczne nie tylko podnoszą ludzi z upadku, ale wykują moralnie zdrową, nową kadrę budowniczych socjalizmu.

Wiara w skuteczność wpływu wy-

chowawczego na każdego człowieka i zaprzeczenie wrodzonym dziedzicznym złym czy dobrym ludzkim skłonnościom, zrozumienie wpływu układu życia społeczno-gospodarczego na możliwości wychowawcze stały się podstawą radzieckiej myśli pedagogicznej i komunistycznego systemu wychowawczego, którego twórcą i najwybitniejszym przedstawicielem był Makarenko. Wypracowane przez niego metody wychowania są czymś więcej niż możliwością skutecznego przeobrażenia młodych przestępców w uczciwych, pożytecznych ludzi. Stanowią komunistyczny, radziecki system wychowawczy, który daje podstawy wszechstronnego rozwoju jednostki w ramach zorganizowanego życia zbiorowego. Zbiorowe życie zaś wyro-



Antoni Makarenko

sło na gruncie gospodarczym i społecznych przemian jakich dokonała Rewolucja.

„Poemat pedagogiczny” to książka, w której autor z bezgraniczną szczerością opowiada o swych wieloletnich trudnych wysiłkach, o pełnych nieraz rozpaczy poszukiwaniach właściwej drogi wychowawczej. W porównaniu z innymi dziełami Makarenki przesuwa się przed naszymi oczyma dzieje wielu wykołajonych chłopców, historia ich poważnej pracy i szalonych figlów, historia ich zmagania z samymi sobą, trudnej walki z nawykami przeszłości i wielkiego zwycięstwa.

W codziennym trudzie i bohaterstwie zmaganiach wykazywały się podstawy nowego wychowania, nie oparte na żadnych sztywnych wskazaniach i przepisach. Makarenko wierzył nie tyle w skuteczność swego osobistego wysiłku, ile w twórcze możliwości wychowania. Wierzył, że nawet z najbardziej opuszczonych i zaniechanych ludzi umiejętną pracą wydobędzie można dobre i szlachetne skłonności, że można nauczyć ich pozytywnego stosunku do życia i jego problemów.

Pierwsi wychowankowie kolonii im. Gorkiego byli to chłopcy do gruntu zepsuci i wykołajeni, drwili sobie z wychowawców, okradali kolonię, urządzali w okolicy napady rabunkowe. Gra w karty, pijactwo były ich normalnym zajęciem. Powoli nie zrażając się ciągłymi „niespodziankami” ze strony wychowawców zaczęli Makarenko gromadzić wokół siebie najlepszych, organizować „aktyw”, któremu powierzyl ochronę drogi przed bandytami, potem ochronę lasu przed wrybem. „Ochrona lasu państwowego podniosła nas we własnych oczach, była zajęciem nad wyraz ciekawym” — pisze Makarenko. Zadania nowego wychowania wiązały się z aktualnymi potrzebami społecznymi, z warunkami nowego ustroju.

Makarenko chciał wychować człowieka, który byłby pożyteczny dla ustroju socjalistycznego, który rozumiałby wielkie dzieło wspólnego budownictwa sprawiedliwego ładu społecznego. Właściwie więc swoich wychowanków do walki z kulakami na wsi; zorganizował w okolicy wielką akcję walki z bimbrownictwem, w której z zapalem wzięli udział jego „kolonistki”.

Organizacja życia i pracy kolonistów odbywała się drogą łączenia ich w oddziały. Kierownikami oddziałów byli kolejno jego członkowie, co umożliwiałoby wszystkim chłopcom występowanie w roli organizatorów i wykonawców.

Makarenko zmienił w ten sposób dotychczasową metodę wychowawczą, twierdził bowiem, że lepiej i łatwiej młoda oddziaływać na grupę; zespół zaś wykonywujący coraz to nowe zadania wpływa na uczestniczących w nim jednostki.

Wiał on swych wychowanków z bieżącymi społecznymi zadaniami, umiał obudzić w nich zapał do budowania własnego życia — własnymi rękami.

W ciągu jednego roku radosnego napięcia pracy kolonistki przekształciły napój zniszczony majątek ziemski we wzorowe gospodarstwo rolne, tworząc materialne podstawy bytu kolonii. „I nie tyle z kazań moralnych, ile właśnie z tej ciekawej i prawdziwej czynnej walki wyrosły pierwsze kielki właściwej atmosfery kolektywnej”.

Makarenko połączył pracę z nauką wychowanków, praca stała się podstawą życia i działalności zakładu. Warunkiem życia i pracy zespołu było bezustanne posuwanie się naprzód i rozszerzenie jego zadań. Znalazło to wyraz praktyczny

w opanowaniu kolonii dla bezdomnych Kuriaz przez „Gorkowców” (patrz tom III „Poematu”). Miało ono charakter doświadczenia pedagogicznego i kosztowało Makarenkę wiele wysiłku. Niepowodzenie tak ryzykownego posunięcia, jak opanowanie zaniebanego Kuriaza przez garkę Gorkowców, narażenie z tudem wyrwanym spod złych wpływów — chłopców, na zetknięcie z gromadą wytrąconych poza nawias życia wyrostków, mogło unicestwić dzieło wielu lat żmudnej pracy.

Kolejne stronicie „Poematu” ukazują kształtowanie się charakteru wychowanków Makarenki, ich przemianę z młodych przestępców w silnych twórczych i szlachetnych ludzi. Takimi byli Burun, Zadorow, Szepelutkin, Chababanow. Makarenko nauczył ich prawdziwej dyscypliny budowanej nie przez zakazy, ale przez głębokie zaufanie połączone z wymaganiami od wychowanków najwyższych wysiłków. Doskonałym posunięciem wychowawczym było powierzenie znanemu z nieuczciwości i awantur chłopcu trudnej misji przywiezienia społecznych pieniędzy z miasta. Doprowadził do tego, że wychowankowie sami chcieli postępować szlachetnie i jak najlepiej spełniać swe obowiązki. Przestała istnieć piętnująca i poniżająca nazwa „Zakład dla młodych przestępców”, zastąpiona nowym określeniem „Kolonia im. Gorkiego”.

Makarenko pisze o swojej pracy z wielką skromnością i umiarem, pomija własny wkład osobisty, usuwa w cień swoją osobę i swoje zasługi. Ale nie sposób nie dostrzec jego bezgranicznego poświęcenia, ofiarności i zapału, jego potężnej woli kierującej życiem zespołu. Dokonał w młodych przestępcach i wykołajonych przemiany świadczą jasno o ogromnych możliwościach wpływu wychowawczego.

Doświadczenia pedagogiczne Makarenki mają ogromne znaczenie nie tylko dla radzieckich wychowawców i nauczycieli, ale stały się wzorem dla postępów pedagogów całego świata. Korzysta z jego dorobku budująca się na nowych socjalistycznych podstawach pedagogika Polski Ludowej. I u nas, w wyniku spustoszeń wojennych, podobnie jak przed 30-tu laty w ZSRR, istnieje poważne zagadnienie opieki nad dziećmi bezdomnymi, zaniechanymi i wykołajonymi. Państwo przeznacza na ten cel poważne fundusze, popiera społeczne organizacje opiekuńcze jak np. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, buduje liczne Domy Dziecka, kształcą równocześnie liczną kadrę fachowych wychowawców.

Akcją tą kieruje centralnie powstały dopiero po wojnie w Ministerstwie Oświaty Departament Opieki nad Dzieckiem. W Domach Dziecka, w niczym niepodobnych do przedwojennych zakładów dobroczynności wychowuje się młodzież w duchu socjalistycznym. Wychowanie kolektywne, wychowanie przez pracę, poważanie wychowania z aktualnymi potrzebami społecznymi gwarantuje dzielnych i bojowych budowniczych socjalizmu w Polsce. Prowadzona jest na wielką skalę walka z przestępczością młodoletnią, poradnie dla dzieci trudnych, specjalne zakłady wychowawcze.

Wielkie i piękne dzieło Makarenki znalazło i u nas swoich naśladowców.

ZAGADNIENIA DO DYKUSJI

1. Postawa ideowa i moralna człowieka jako odbicie warunków gospodarczych i społecznych, w których żyje.
2. Znaczenie idei wychowawczych Makarenki dla socjalizmu.
3. Cechy dobrego wychowawcy.
4. Czym różni się wychowanie burżuazyjne od socjalistycznego?

BIBLIOGRAFIA DODATKOWA

1. Antoni Makarenko — Wychowanie w rodzinie, Wyd. PIW.
2. Aleksander Lewin — Antoni Makarenko czołowy pedagog radziecki, Wyd. PZWS.
3. Irena Merzan — Moje prace w Domu Dziecka, Wyd. „Książka”.
4. Maksym Gorki — Dzieciństwo, Wyd. „Czytelnik”.
5. Maksym Gorki — Wśród ludzi.
6. Konstanty Fiedin — Pierwsze porwy, Wyd. „Książka”.



W ROLNICTWIE

więc jakże małej chwili w porównaniu z całą historią rolnictwa na ziemi, ściśle planowanie w rolnictwie osiągnąć możemy dwoma jednocześnie stosowanymi sposobami: przez kształtowanie samego klimatu, aby go uczynić sprzyjającym dla danyh roślin i zwierząt oraz przez kształtowanie roślin i zwierząt, wyhodowanie takich odmian roślin i ras zwierząt, które będą wydajnie produkować na potrzeby człowieka mleko, wełnę, jaja, mięso, futro, tłuszcz w nowych dla siebie warunkach klimatycznych.

1) Rolnictwo radzieckie posiada już dzisiaj duże osiągnięcia, jeśli chodzi o zmianę klimatu, a więc temperatury i wilgotności powietrza i gleby, nasłonecznienia, ilości opadów i wilgoci w glebie, wiatrów i t. p.

Już dziś praktycznie i na szeroka skalę stosuje się w Związku Radzieckim zmianę klimatu południowych stepów — pustynnych obszarów przez sadzenie leśnych pasów ochronnych oraz trawopólno systemu uprawy (który ma bardzo dodatni wpływ na strukturę i wilgotność gleby). Na obszarach bagiennych, zakleszczonych, trudnych do odwodnienia sposobem mechanicznym, stosuje się sadzenie lasów eukaliptusowych, które działają jak żywe pompy, osuszające teren w dalekim promieniu. Racjonalna gospodarka wodna wprowadzona w skali całego państwa pozwala wielkie 30 mil. ha leżące obszary pustynne nad morzem Kaspijskim i jeziorom Arabskim przez skierowanie na południe wód trzech wielkich rzek syberyjskich, płynących do Oceanu Lodowatego Północnego: Obi, Irtysza i Jenisieja, zamienić na użytki rolne (t. zw. plan Dawidowa, którego wykonanie przy użyciu energii atomowej dla przebiecia przejęcia dla kanału przez góry rozpoczęło w r. 1949).

W podbiegunowych częściach Związku Radzieckiego, gdzie zima trwa 9 miesięcy, a noc prawie pół roku, brak światła słonecznego zastąpiono sztucznym światłem obfitującym w promienie ultrafioletowe, dzięki czemu możliwa się tam stała uprawa warzyw pod szkłem na przestrzemi wielu tysięcy hektarów.

Te i inne osiągnięcia rolników jak najlepsze nadzieje na kształtowanie w Związku Radzieckim klimatu stosownie do potrzeb rolnictwa, tym bardziej uzasadnione, że do prac tych już zaprzęgnięta została tak potężna siła, jak energia atomowa. W miarę rozwoju lepszych możliwości gospodarczych stana się i w Polsce te sprawy aktualne. Leśnych pasów ochronnych wymaga cała Wielkopolska, która szybko wysy-

cha i zaczyna nabierać cech klimatu stepowego, uregulowanie gospodarki rolnej (obniżenie lub podwyższenie poziomu wód gruntowych) staje się pilną i palącą sprawą na terenie całej Polski, a zwłaszcza w woj. lubelskim, białostockim, kieleckim i rzeszowskim. Wymaga zatemowania ubytek wody w Wiśle, która znaczną część wód kieruje na odcinku między Sandomierzem a Warszawą), zamiast do morza Bałtyckiego, wielką podziemną rzeką w stronę woj. białostockiego, pod którym znajduje się, jak twierdzą uczeni, wielkie podziemne jezioro. W wielu częściach kraju przysydlają się i wiatrochlone pasy leśne chroniące glebę przed erozją pod wpływem stale wiejących wiatrów.

2) Nie mniej skuteczne są osiągnięcia rolnictwa radzieckiego na polu kształtowania roślin i zwierząt, i tworzenia nowych odmian roślin i ras zwierząt. Znanie są w całej Polsce wyniki pracy Mieczurina, Lysenki i wielu tysięcy ich uczniów i współpracowników.

Wystarczy przypomnieć, że dziś bawełnę, roślinę niegdyś zwrotnokową, uprawia się nie tylko na kilkuset tysiącach ha na Ukrainie, ale nawet i na Białorusi, w Białostoku, a więc w klimacie chłodniejszym od klimatu okolic Warszawy. Uprawę południowej rośliny kaczukowej kok-saghyzu przetranszowano na północ przy ujściu Prypiet do Dniepru w okolicach Mozyra, przystępując w tym roku do masowej uprawy cytryn, pomarańczy i krzewów herbarianych w południowych i środkowych częściach Rosji Europejskiej. Wyhodowano nowe gatunki pszenicy i jęczmienia dające obfite plony w warunkach mroźnych części Syberii, zaprowadzono tam uprawę płożących się po ziemi, a nie piennych, ani nawet krzaczkastych drzew owocowych, które wytrzymują pod okrywającą je całkowicie pokrywą śnieżną kilkudziesięciopiętno mrozy.

Dzięki usilnym zabiegom nad wyhodowaniem odpornej na mrozy odmiany ziemniaka, otrzymano przy pomocy skrzyżowania dzikich ziemniaków przywiezionych przez specjalną wyprawę radziecką aż z Andów Peruwiańskich, odczyni ziemniaka, taką odmianę, która przynosi obfite plony na obszarach na północ od Koia Podbiegunowego Północnego.

Wyhodowano wieloletnią pszenicę (ze skrzyżowania perzu z pszenicą), którą trzykrotnie się zbiera po jednorazowym wysiewie, skrzyżowano jarzębinę z czereśnią, otrzymując jarzębinę owocową o wytrzymałości jarzębiny, a o owocach słodkich i

wielkich jak czereśnia, pomyślnie i szybko posuwają się prace nad skrzyżowaniem ziemniaka z pomidorem dla otrzymania rośliny dającej i owoce i bulwy, oraz nad skrzyżowaniem prosa i ryżu. W próbach i badaniach w instytucjach ogólnodostępnych ZSRR znajduje się w tej chwili ponad 50 tys. najrozmaitszych krzyżówek drzew owocowych.

Pierwsze próby rozpoczęto w Polsce, m. in. dobre wyniki dała uprawa ryżu na Żuławach Gdańskich, przystępuje się również do długiego do prac nad aklimatyzacją bawełny w Polsce.

Duże rezultaty osiągnęli rolnicy radziecy w dziedzinie hodowli, gdzie wymienić trzeba przerzucenia hodowli owiec na północną Syberię, wyhodowanie wielu nowych ras bydła rogatego, owiec, przrody chlewniej i koni, które żyją i produkują wydajnie w warunkach odbiegających bardzo znacznie od tych, jakie uważano za konieczne dla masowej hodowli.

W warunkach socjalistycznej gospodarki w rolnictwie rolnik radziecki przestał być niewolnikiem przyrody, mroź czy susza nie przekreśla radzieckich planów produkcji rolnej (np. w Sowchozie „Czerwony Październik” ilość maszyn i energii obliczanej w koniach mechanicznych przypadała na jednego pracownika rolnego, jest wyższa od przeciętnej w przemyśle bawełnianym!) korzystając w całej pełni ze zdobyczy nauki i techniki rolnik radziecki planuje w rolnictwie z tą samą ścisłością co i w przemyśle.

Jesteśmy w rolnictwie polskim u początków tej drogi, którą pierwszy pod przewodnictwem klasy robotniczej i kierownictwem WKP(b) zwycięski przeszedł mało i średnioludni chłop radziecki. Zaczynamy planować w państwowych gospodarstwach rolnych i w spółdzielniach produkcyjnych. Z roku na rok umacniamy planowe oddziaływanie państwa ludowego na gospodarstwo drobnych i średnich gospodarstw chłopskich wiążąc je z narodowym planem gospodarczym i prowadząc do zespolonego, współzależnego sposobu gospodarowania na wsi. Wiemy, że kroczyć musimy szluczną drogą, z której nas nie zepchną ani bezpośrednie ataki, ani ironia, ani obłudne żale zafacanych rolników, najczęściej bogaczy wiejskich, którym wrogi stosunek do postępu uniemożliwia zrozumienie, że planowa gospodarka w rolnictwie jest nie tylko możliwa, ale po prostu konieczna, jeśli chcemy wydobyc rolnictwo polskie z zacofania.

STANISŁAW CIEŚLAK

MIKOŁAJ LESKOW

O PIETUCHU I JEGO DZIECIACH*)

(Opowieść heraldyczna)

praszania okolicznych obywateli, tak jak to czynią prości chłopcy, w jasny dzień po południu.

Tak tedy postanowił zmasać „grzechy” sumienia ślubem, osiadać na wsi i wziąć się za zawiadywanie majątkiem.

Brygadierowa, natknawszy się na taką stanowczość i ubolewając nad nierozsądkiem syna, ponieważ wiele go kochała, gdy srogoscia nie dało się niczego dopiąć, zwróciła się, jak to było jej zwyczajem, po ostateczną radę do swego ojca duchownego i poprosiła, by zaszedł do syna i zagroził mu karą bożą za brak posłuszeństwa wobec woli rodzicielskiej. Duchowny z wioskowej cerkwi wysłuchał jej polecenia, zaszedł do otcera, rzekł mu wszystko, co matka nakazała, ale i to naprzóżno. Odwiedził go jeszcze po raz wtóry i trzeci, ale za trzecim razem Łukasz Aleksandrowicz wręcz mu oznajmił, by czwarty raz nie ważył się przychodzić, albowiem twierdził w swym obłąkaniu, jakoby on również znalazł nieźle słowo Boże i że poczuwa się, jak to mówił, do grzechu wobec bezbronnej sieroty i poczytuje sobie za swój sumienny obowiązek grzech ten naprawić. „A wy” — powiada — nie odwołajcie mnie od zbrojnego zamiaru i nie nakłaniajcie na złą drogę. Wolę Boga słuchać niżli was!”.

Duchowny widząc, że nie tu nie zdziła, że jakoś mu się to nie klei, zostawił hałaburdę w spokoju i zadowolono na wieść. Miał on już tam zostać i przyrządzać potrawy do stołu dziedzicki. Była to kara za to, że przetrzymywał siostrę.

Tak się tedy wydała tajemnica Piotra, którą tak długo ukrywał przed żoną. Nieoczekiwanie ten cios wyrwał na ambitnej Francuzce tak okropne wrażenie, iż zapomniawszy o przysiędce i obowiązkach małżeńskich, postanowiła męża porzucić i sama z córką uciekać. Drudzy mówią, jakoby i sam Piotr utwierdzał ją w tym zamiarze i godził się już raczej nie widzieć ich nigdy w życiu, niż żeby mieli dzielić wraz z nim dolę pańszczyźnianą.

Jednakże zarządca, który specjalnie przybył w tym celu do Moskwy, by osobiście dopilnować ich odyssy, rzecz całą we właściwym czasie odkrył i ścigał je policyjnie, już z traktu pocztowego.

Zona Piotra zmarła w szpitalu w wyniku śledztwa w jakimś małym miasteczku na trasie. Piotra zaś z córką odesłano na wieś. Tam go za nieposłuszeństwo oraz w związku ze sprawą siostry wyszczono różgami przed kantorem. Jego córce, Poencie, pogięwając siołę, jej dopiero na cztery następny rok, wybaczone, a nawet przydzielono do służby przy panieńskach, z których młodsza Kleopatra Aleksandrowna bardzo się nad nią litowała i kazała jej u siebie spisać. Piotr gotował do stołu dziedzicki, zaczął się jednak skarżyć na klucze w pierśiach, kaszlał i wkrótce zmarł.

Brygadierowa przejęła się mocno śmiercią mistrza w pieczeniu i gotowaniu. Śmierć zabrała go bowiem jakby na złość akurat przed zaręczynami panny Anny z pewnym młodzieńcem z bardzo dobrej rodziny. Do dworu należało przecie zabłysnąć wyśławą kuchnią, dostatkami i wykwintami. Do tego jeszcze zjechał brat narzeczonej a syn brygadierowej, Łukasz Aleksandrowicz i przywozi ze sobą w charakterze tancerzy dwóch kolegów-oficerów.

Jeden z tych oficerów, także z dobrej rodziny, od razu zakochał się w drugiej córce dziedzicki, Kleopatrze, a przekonawszy się, że ma niemąły posag, objawił chęć do ożenku. I tak w ślad za pierwszymi zaręczynami doczekano się wkrótce drugich.

Młodsza córka otrzymała w posagu poza tym, co należało się jej z podziału, córkę Piotra, Poleńkę, ale Łukasz Aleksandrowicz zaczął przeciwko temu silnie oponować, poszedł do matki i przysłał jej jej, że mimo woli żywi do tej pańszczyźnianej dziewczyny szczególną „pasję”.

Brygadierowa ustosunkowała się do tego jako do czegoś, co w jego wieku jest samo przez się zrozumiałe i, ponieważ była kobietą rozsądną, nie tylko, że syna nie wykrzyżowała, ale przeciwnie, prosiła jego spełniać i dziewczyny nie oddała. Cw zaś Łukasz Aleksandrowicz po ślubie drugiej siostry, wzięwszy urlop, przez cały rok siedział na wsi i bawił się. Często odwiedzali go dwaj koledzy z pułku, którzy przebywali w sąsiedztwie, ciesząc się atmosferą domową i różnymi przyjemnościami. Poleńka zasię przez cały ten czas nie próżnowała i odziedziczywszy, widocznie po swej matce wrodzoną francuską kokieteryję, tak owładnęła Łukaszem Aleksandrowiczem dzięki swemu urokowi i powolności jego zapalom, iż ten nieoczekiwanie tak zgromadził, iż odkrywszy w niej jakieś rzekome zalety umysłu i czułego serca, wyznał matce, że jego „pasja” nie tylko w ciągu całorocznych grzesznych stosunków z tą napoją Francuzką nie wygasła, ale przeciwnie, nie może dopuścić, by jego umiłowana pozostawała w tak niejasnym położeniu i prosi matkę o zezwolenie na nierówny z nią ślub.

Matka, chcąc go ratować od zguby oczywistej, zaczęła mu tłumaczyć, jak najrozsądniej, że to i zwierzchność wojskowa pańszczyźnianą nie zezwoliła i inne przyczyny wynajdowała. Syn jednak okazał w tej sprawie najwyższy brak posłuszeństwa i, ponieważ miał już wtedy coś dwadzieścia pięć lat, orzekł, że nie jest już małoletni i powodowany uczuciem gotów jest służbę wojskową rzucić, związać z Poleńką cichy ślub, bez za-

Rzekł tedy kapłan:

— Wstrzymaj się, o Pani, z niesłusznym gniewem towarzysz, a raczej staraj się wyrozumieć — przekonała się bowiem wielokrotnie, iż z twego gniewu nic dobrego nie wynika. Słuchaj lepiej, coć dalej rzekę i sama osądzisz.

Mówiłem ci o tym wszystkim nie bez pewnej myśli. Poślesz syna twego do miasta, żeby załatwił tam formalności z jej uwłaszczeniem i stanem kupieckim. Zgodzi się na to chętnie i w radości swej pośpiesznie pojedzie. My tedy nie tracąc czasu, dziewczę te z polecenia twego połączymy z jakimś chłopcem-niedoradką i tak się zupełnie oto prosto ta cała sprawa zakończy.

O jedno proszę jedynie, aby go, gdy rzecz całą weźmie szczęśliwy obrót, uchroniła przed gniewem brygadierowicza.

Brygadierowa zrozumiały plan, ucieszyła się niezmiernie i rzekła:

— Jeśli tylko dokonamy tego wszystkiego, coś mi przed chwilą tak rozumnie wyłuszczył, nie się nie bój. Zamknę cię w komórze przy mej sypialni, klucz będę trzymała przy sobie. Tam ci będę jedzenie przynosiła, a potem konikiem obdarszę.

Pop wrócił do domu wściekle rozradowany i nie mogąc utrzymać języka na wodzy, rzekł popadł:

— No, matko, ciesz się — nie maś szedłszy do jego matki, oświadczył, iż wobec faktu oczywistego uporu niczego dobrego nie spodziewa się po grzechach, lecz przeciwnie, jako człowiek doświadczony, obawia się jakichś poczynąć zgłębi nieprzewidywalnych. Nieposłuszny syn może się na przykład zmówić z pobliskimi oficerami pułkowymi i któreś noce trójka dzielnych koników draapnąć z uwielbianą dziewczyną na jakowąś głąchą wioskę, tam wziąć z nią ślub, a wtedy będzie dużo gorzej.

Tymi to nieoczekiwanymi słowami rozumny kapłan tak poraził brygadierową, iż ta zatrzęsła jak jaszczurka i poleciwszy syna karze niebios, chciała już odjąć z serca macierzyńską miłość, wziąć ojcową ikonę z wizerunkiem Chrystusa Wszechmiłosiernego i rzucić na syna kłatwę. Duchowny odwrócił ją jednak od tak szalonego uczynku i poradził zastoso-

wać inną politykę: zmienić niby swoje postanowienie i zgodzić się pozorze na ślub, z tym jednak, że się dziewczę da list uwalniającej i wpisać się ją do pierwszej gildii stanu kupieckiego.

Ponieważ brygadierowa nie mogła tak szybko wyrozumieć, do czegoś ta mowa zmierza, rozgniewała się jeszcze bardziej, tym razem na samego ojca duchownego.

Lecz popadła była ciekawska i zaczęła wypyttywać:

— Coś takiego uczynił dla dziedzicki? Za co dostajesz konia?

Pop odpowiedział:

— Nie należaj i nie pytaj więcej. Nic ci nie powiem. To jest wielka nasza tajemnica i sekret.

Ale popadła była jeszcze chytrowsza od popa, więc młast pytać się wprost, poczęła się oto nad jego stanem użalać.

Kładł no się do łóżka, zmachając się, ja zaś siedę u wezłowania i będę ci szukała we włosach.

A pop był wielkim amatorem takiego szukania, położył się tedy. Wzięła mu więc głowę na kolana i zaczęła mu delikatnie, leciutko grzebić włosy, podczyszczać i łagodnie, pieszczotliwie, pod brodkę ślubną, obrączką trącać, a gdy mu się od tego dotykania dobrze spać zachciało, spytała:

Andrzej Braun

Muranowska pieśń

Drga południe. Skwar pali i szemrze babie lato: czas odgruzować życie — — — Przez morze ruin, socjalizm dościga w szturmie na zator,

osiedle robotnicze. Rewolucja obmyta, stolica ludzi pracy rany leczy krwawe. Serc naszych czerwony kapitał dźwiga wież twoich maszyn o rozstrzelana Warszawa.

Nie miałaś mieszkania, Hanuś — dzicziństwo faszizm ci zabrał, twarzyczce dopisał brud. Nam już osiedle Muranów płynię w sztandarów żaglach przyleć topniając gruz.

Tu dłonie dziewcząt i mężczyzn jednakie — nie aksami, tu głowa srebrna, stara. Jak kapitański mostek ryczy megafonami dyrekcji robót barak.

Rusztowań opłata bluszczy nogi jutra — olbrzymia, głos jego dźwięczy w pierśiach — — — i staje się ostre jak nóż co karty historii rozcina każde słowo wiersza.

Blokami — grzbiet przy grzbiecie, szkląc słońcem, jak oczy Izami lud zmienia gruz na domy. I stają w tej bibliotece zadrukowane oknami ich życiorysów tomy.

Tu kiedyś uczyć się będą ci, którzy dziejów są wari Włoch, Hiszpan, Francuz, czy Grek z pisanych łopatą — nie kielnią płomiennych kart naszej Partii jak my z kart WKP(b).

Czas z drogi. Łopatę w dłoń — jak z świecy płonące niech kapia potu krople gorące. Wyjdź z białych, piwnicznych słońc, przyszłości uścisnąć łapę i spojrzj w Komuny słońce. — — —

Andrzej Braun



Brygadier Aleksander Piotrowicz nie odznaczał się zbyt majestatyczną posturą cielesną, zawsze jednak przywiązywał dużą wagę do tego, by mieć dobrych kucharzy i by jego stół stał na należytym poziomie. Dlatego też co trzy lata odsyłał do Moskwy, do klubu dwóch parobków, by wyuczili się tam kuchmistrzowskiego rzemiosła, przyrządzania różnych cukierniczych frykaszów i ozdóbek.

Dzięki takiej gospodarskiej zapobiegliwości, nigdy nie odczuwał braku kucharzy, a wręcz przeciwnie, miał ich pod dostatkiem, toteż najpoważniejsi i najbardziej szanowani obywatele z chęcią zasiadali u jego stołu. Nigdy nie przestępując swojej reguły, pewnego roku posłał do Moskwy dodatkowo jeszcze dwóch chłopców, z których jeden, a wyglądał na pierwszy rzut oka jak okaz zdrowia, nie mógł jakos znieść żaru rozpalonej płyty kuchennej i zmarł wskutek krwotoku z nosa, drugi zaś Pietrusza, choć wyglądał na chłopca słabego i chorowitego, nie tylko że wszystkie trudności związane z nauką znakomicie wytrzymywał, ale wykształcił się na kucharza tak świetnego, że najznakomitsi bywalcy klubu, między innymi sam graf Guriew za nie się nie chcieli zgodzić na odesłanie go na wieś i polecieli dać zań Brygadierowi na ich rachunek wielki wykup. Lecz Brygadier, sam oczekując z utęsknieniem onych rozkoszy, nawet słuchać nie chciał o wykupie. Nie zdążył jednak skosztować ani jednej przyrządzonej przez mistrza potrawy, gdyż, nieszczęśliwie, nieoczekiwanie zmarł. Wdowa zaś po nim, Maria Marielwna lubiła przestępować posty i susząc przykładnie wszystkie niooty i pierwsze dni miesiąca, jadła zazwyczaj potrawy proste i zostawiały obecnie jedyną opiekunką — syna Łukasza Aleksandrowicza i córek: Anny i Kleopatry, zbytnich wymagań co do jedzenia nie miała i jak dawniej — w dni postne spożywała fiurkę, a zaś w mięsne — coś tam w narodowym guście, byle tusto, siono i... z pianką.

Dlatego też wszystkich dotychczasowych kucharzy przeniosła na czynsz, a Pietrusza zostawiła w klubie i pobierała za niego rocznie siedemset rubli asygnacjami. Pietrusza zaś sam już tymczasem zarabiał coś ponad dwa tysiące rubli i dawno już nazywał się nie Pietrusza, lecz Piotr i do tego stopnia zapomniał się w tej swojej niezależności, iż ożenił się z krewną starszego kucharza — Francuzką, która się w nim z przyczyny swej kobiecej lekkomyślności zakochała, a że prawodawstwo Rosyjskiego Imperium znała nietego, nie zdawała sobie sprawy, że przez taki ślub z człowiekiem niewolnego stanu sama również traciła wolność i że dzieci z takiego małżeństwa musiały podlegać pańszczyźnie.

Brygadierowa Maria Marielwna, dowiedziawszy się, że Pietrusza bez jej zezwolenia ożenił się z obywatelką francuską, zamierzała początkowo postąpić z nim bardzo surowo, ale mając zwyczaj zasięgania w każdej sprawie porady swego duchownego ojca, zamiar zmieniła, doszła bowiem do wniosku, że na skutek tego ślubu, ani jej, ani też dzieciom nie stała się żadna krzywda, idąc jedynie za radą kapłana nałożyła na Pietruszę nowy czynsz, w dwójnasób większy od poprzedniego.

Piotr zaś, spokojniejszy się z naturalnym kucharzem, mógł teraz sam z kolei wystąpić do zarządu klubu z prośbą o podwyżkę. Swoje płatnicze zobowiązanie wypełniał przez długie lata z całą skrupulatnością. Nie sprawiała mu one specjalnych trudności, przeciwnie, przez te lata sporo sobie mienia różnego nagromadził i gdy urodziła mu się córka z tej Francuzki, ubierał ją jak jakąś jaśnie panienkę, w kuse sukieneczki, póżbucki, majtasy z koroneczkami. Oddał ją na pensję zagranicznej madame, by wyuczyła się tam sztuki czytania i pisanja a także wytwornych manier.

A tak był przekonany że otrzyma z czasem wolność drogą wykupu, że swoje pańszczyźniane położenie zatai przed rodziną żony i przed znajomymi. Czynsz uiszczał regularnie, po paszporty sam chadzał na pocztę. Ale ponieważ nic nie uda się na stałe, przyszykował się, że przybyła do niego do Moskwy siostra, takie placówki dziewczynisko. Uciekła jakoby przed znęcaniem się ze strony zarządcy, który dobierał się do niej, a że nie mógł wskórać, przycepił się do byle czego. W Piotrze odczuwały się uczucia rodzinne i przysłuszyły głos rozsądku. Te siostrę ukrył w swym domu, nakazując jej

jedynie stanowczo, by nikomu o niczym nie mówiła, i w ten sposób nie wyjawiała ich pańszczyźnianego stanu. Jednakże w wyniku podejrzenia, że nie gdzieśindziej mogła się ukryć, jak tylko u brata, odnaleziono ją tam i w Moskwie przed odesłaniem wychłostano przed bramą komisariatu, potem zaś przed wrótami dworskimi. Stało się to w tym czasie, gdy Anna i Kleopatra zakończyły już edukację i stały się pannami na wydaniu. Piotra również został i przyrządzać potrawy do stołu dziedzicki. Była to kara za to, że przetrzymywał siostrę.

Tak się tedy wydała tajemnica Piotra, którą tak długo ukrywał przed żoną. Nieoczekiwanie ten cios wyrwał na ambitnej Francuzce tak okropne wrażenie, iż zapomniawszy o przysiędce i obowiązkach małżeńskich, postanowiła męża porzucić i sama z córką uciekać. Drudzy mówią, jakoby i sam Piotr utwierdzał ją w tym zamiarze i godził się już raczej nie widzieć ich nigdy w życiu, niż żeby mieli dzielić wraz z nim dolę pańszczyźnianą.

Jednakże zarządca, który specjalnie przybył w tym celu do Moskwy, by osobiście dopilnować ich odyssy, rzecz całą we właściwym czasie odkrył i ścigał je policyjnie, już z traktu pocztowego.

Zona Piotra zmarła w szpitalu w wyniku śledztwa w jakimś małym miasteczku na trasie. Piotra zaś z córką odesłano na wieś. Tam go za nieposłuszeństwo oraz w związku ze sprawą siostry wyszczono różgami przed kantorem. Jego córce, Poencie, pogięwając siołę, jej dopiero na cztery następny rok, wybaczone, a nawet przydzielono do służby przy panieńskach, z których młodsza Kleopatra Aleksandrowna bardzo się nad nią litowała i kazała jej u siebie spisać. Piotr gotował do stołu dziedzicki, zaczął się jednak skarżyć na klucze w pierśiach, kaszlał i wkrótce zmarł.

Brygadierowa przejęła się mocno śmiercią mistrza w pieczeniu i gotowaniu. Śmierć zabrała go bowiem jakby na złość akurat przed zaręczynami panny Anny z pewnym młodzieńcem z bardzo dobrej rodziny. Do dworu należało przecie zabłysnąć wyśławą kuchnią, dostatkami i wykwintami. Do tego jeszcze zjechał brat narzeczonej a syn brygadierowej, Łukasz Aleksandrowicz i przywozi ze sobą w charakterze tancerzy dwóch kolegów-oficerów.

Jeden z tych oficerów, także z dobrej rodziny, od razu zakochał się w drugiej córce dziedzicki, Kleopatrze, a przekonawszy się, że ma niemąły posag, objawił chęć do ożenku. I tak w ślad za pierwszymi zaręczynami doczekano się wkrótce drugich.

Młodsza córka otrzymała w posagu poza tym, co należało się jej z podziału, córkę Piotra, Poleńkę, ale Łukasz Aleksandrowicz zaczął przeciwko temu silnie oponować, poszedł do matki i przysłał jej jej, że mimo woli żywi do tej pańszczyźnianej dziewczyny szczególną „pasję”.

Brygadierowa ustosunkowała się do tego jako do czegoś, co w jego wieku jest samo przez się zrozumiałe i, ponieważ była kobietą rozsądną, nie tylko, że syna nie wykrzyżowała, ale przeciwnie, prosiła jego spełniać i dziewczyny nie oddała. Cw zaś Łukasz Aleksandrowicz po ślubie drugiej siostry, wzięwszy urlop, przez cały rok siedział na wsi i bawił się. Często odwiedzali go dwaj koledzy z pułku, którzy przebywali w sąsiedztwie, ciesząc się atmosferą domową i różnymi przyjemnościami. Poleńka zasię przez cały ten czas nie próżnowała i odziedziczywszy, widocznie po swej matce wrodzoną francuską kokieteryję, tak owładnęła Łukaszem Aleksandrowiczem dzięki swemu urokowi i powolności jego zapalom, iż ten nieoczekiwanie tak zgromadził, iż odkrywszy w niej jakieś rzekome zalety umysłu i czułego serca, wyznał matce, że jego „pasja” nie tylko w ciągu całorocznych grzesznych stosunków z tą napoją Francuzką nie wygasła, ale przeciwnie, nie może dopuścić, by jego umiłowana pozostawała w tak niejasnym położeniu i prosi matkę o zezwolenie na nierówny z nią ślub.

Matka, chcąc go ratować od zguby oczywistej, zaczęła mu tłumaczyć, jak najrozsądniej, że to i zwierzchność wojskowa pańszczyźnianą nie zezwoliła i inne przyczyny wynajdowała. Syn jednak okazał w tej sprawie najwyższy brak posłuszeństwa i, ponieważ miał już wtedy coś dwadzieścia pięć lat, orzekł, że nie jest już małoletni i powodowany uczuciem gotów jest służbę wojskową rzucić, związać z Poleńką cichy ślub, bez za-

sań, zawrócić, a jedźcie wprost do cerkwi. Weźcie też ze sobą moją kobiałkę i zajrzyjcie tam do niej, gdy będziecie jechali. Wszystko będzie dobrze.

Tedy zawrócili. Smagają i popędzają konie. A tymczasem zajrzeli do kobiałki, a tam leżą zamiast jaj, sianiem przysypiane wieniec ślubne.

Pojeli oficerowie, że sprawa wygląda wcale dobrze, ponieważ wieniec znajdują się na sianach, a innych cerkiew nie posiada i w ten sposób ślub nie może się odbyć. Zajechali pod cerkiew, wyskoczyli z sań, wzięli ze sobą kobiałkę i prosto w drzwi, lecz okazało się, że o drzwiach nie zapomniano, przeciwnie, zamknięto je na cztery spusty i podparto od wewnątrz. Zza drzwi zaś dołatywały odgłosy biegających i zamieszania. Czysj cichy płacz, jęki i ziorzeczenia duchownego.

Łukasz Aleksandrowicz i jego dwaj towarzysze usłyszawszy, co się dzieje, wpadli w straszliwy gniew. Zastukali mocno w drzwi i krzyknęli donośnie:

— Otworzyć natychmiast, wiemy bowiem, że w świątyni odbywa się wymuszony ślub. Nie dopuścimy do tego i natychmiast wyważymy drzwi.

A ponieważ nikt nie odpowiadał, zaczęli wraz z ordynansem rozbijać pięściami drzwi. Wysadzili je i wtargnęli do cerkwi, wzięwszy popową kobiałkę ze sobą.

Przyczyna zamieszania w cerkwi było nagle zaginięcie wienców. Stąd właśnie owe krzyki.

Pop rugał diaczków, że niewątpliwie wnieśli i zawieruszyli. Diaczkowie zaprzeczali, mówiąc: „Myśmy wienców nie brali”. Diakon nie mówił ni słowa, lecz milcząc spisywał akt:

„Zaślubieni po raz pierwszy — Pelagieja Pietrowna i Afanasij Pietuch, przypisani aktem notarialnym panom swoim”. — A obok stoja dwaj niepiśmienni świadkowie i trzymają Poleńkę za łokcie. Przy niej w obzarpanej kapocie Pietuch. Jedynie tylko włosy wysmarował masłem. Nie bardzo rad temu wszystkiemu, ale co miał robić. Aż tu zaczęli nagle stukać do drzwi, Łukasz Aleksandrowicz i jego kompanowie, wojskowi, odważnego charakteru, a z nimi bombardier od cerkiewiów — wielki siłacz. Wszyscy w takim nastroju ducha, jakby opili się bielektu i pobawieni byli na tę chwilę daru rozumu.

Tymczasem diakon, który żywił do popa niechęć, zamyślił się, toć nie tylko samemu jego popowi należałoby się od brygadierowej koni, ale i jego świętemu diakonstwu teżby pasował jakiś chociażby żrebak.

Wśród takich dumań wyniósł w bezpieczne miejsce księgę z aktami ślubnymi, poczem przechodząc obok drzwi, potracił piętą dolny rygiel i wysunął go. I wtedy drzwi nie wytrzymały, rozwarły się, wszyscy obiegający wkroczyli do cerkwi. Mieli zaś dzikie oblicza i zuchwałe poruszenia. Dwaj oficerowie, trzymający w rękach wieniec, zaczęli wszystkich rozpychać i potraczać, a Łukasz Aleksandrowicz schwył pana młodego z tyłu za włosy, odrzucił i sam stanął na jego miejsce. A bombardier, ten wielki siłacz, wszadł popowi pod żebra paluchy, od czego rozszedł się po całym ciełe taki ból, że pop zaczął pisać nieswoim głosem. Oficerowie zaś ułapił diaczków i krzyczeli bardzo głośno: „Śpiewajcie, odprawiajcie”. I takiego im stracha napędził, że sami nie wiedzieli, co czynią. Diakon zaś, który jakoś ocalał w tej zawierusze, zdawał sobie sprawę, że akt ślubny jest już legalnie podpisany, a przybyli dopiero co hultaje okazali się straszniemi bezbożnikami odnośnie ducha zakonu i uparcie domagają się spełnienia ich bezwzględnej zachcianki i że z nimi był bombardier, bardzo wielki siłacz — doszedł oto do wniosku: „Co mi do tego, każdemu dobrze jest przysłużyć się w świecie”. Otworzył śpiewnik na właściwym miejscu i zaintonował: „Polożij jesi na głowach ich wieniec”. — A za nim inni, oglądając się niby owce za przewodnikiem, owa pieśń podchwycyli i obrzód ślubny toczył się dalej swoim trybem.

Jak tylko zdjęto wieniec oficerowie okaltali Pelagę w zapasową szubę i tymi samymi saniami odjechali do miasta...

Tam wynajeli świeże wypoczęcie koni i znowu uścisnęli się w drodze. Niewiadomo było zupełnie, dokąd uciekali.

Tymczasem popadła wybadawszy, jaki jest powód narzekania seminarzystów, powróciła i zastała ogólny zamęt.

Każdy komu innemu przyszywał, że najwięcej zawinił. Przed brygadierową wszyscy trzymali całe wydarzenia w tajemnicy, albowiem obawiali się jej gniewu. Rzekł jedynie, że ślub odbył się, ale jak to było właściwie z tym ślubem, tego nie mówił.

Brygadierowa obdarowała hojnie całą asystę: diaczkom też dała po rublu i była jak najlepszej myśli, a ponieważ gniewała się na Pelagę, więc na oczy jej nie chciała widzieć. Dopiero coś na drugi dzień zapytała, jak się jej tam żyje z mężem. A że dziewczęta pokojowe bały się powiedzieć prawdę, więc oznajmiły, że Pelagia bardzo płacze.

Brygadierowa wiele się ucieszyła i powiada:

— Pelagia powinna teraz całe życie płakać, a to z powodu swego braku skromności, albowiem krwi Chama nie wolno łączyć się z krwią Jafeta...

przez. Tadeusz Chróścielewski

*) Fragmenty. Utwór napisany nie później niż w r. 1880. Ukazał się w druku po raz pierwszy w roku 1917.

LESZEK GOLINSKI

HENRYK MANN



12 marca b. r. w dalekiej Kahlifornii zmarł pisarz niemiecki Henryk Mann, starszy brat Tomasza. Przyszli na świat w latach narodzin imperializmu niemieckiego, był naczelnym świadkiem generalnej zdrady klasy, z której się wywodził, klasy mieszczańskiej. Były to bowiem lata, gdy mieszczaństwo niemieckie zapomniało już o wielkich tradycjach wolnościowych, gdy zgasił na jego polichkach rumieńce Wiosny Ludów, gdy przestał pisać wiersze, a wydobyl z szuflady księgi kasową. Były to lata, gdy kapitalizm w Niemczech osiągnął najwyższe stadium rozwoju, gdy narastała szybko potęga klasy robotniczej. Trzeba było rozstrząsać tę potęgę od wewnątrz, przy pomocy rozbiłajackich, pseudosocjalistycznych partii, przy pomocy czeku bankowego i gromady szpiegów.

Sprzecznosci kapitalizmu, straszliwy obraz panujących stosunków społecznych, głupota butwiejącej monarchii, kielkujący nacjonalizm, obłąd antysemityzmu, haszysz pieniądza — wszystko to wzbudziło musiało w Henryku Mannie głęboką odrę, wstręt, pogardę. Stał się walcem bez niczyjej pomocy, narzucono na niego ataki Bismarków, Stresmanów i Himmlerów. Nawet brat — nawet on, Tomasz Mann — odwrócił się w pierwszych latach od Henryka, wyparł się wiewiór rodzinnych, łączących go z autorem „Poddanego”, z nim bolesne i twarde doświadczenie nie nauczyło go spoglądać na niemieckie mity uważnie.

„Urodzeni w roku 1870 — pisał Henryk Mann — przynieśli ze sobą na świat zamięłowania, które tylko raz wystąpiły w takiej czystości. Zgadali oni sprawiedliwość społeczną, pokój ludowy, szczęście ludzkiego, oparte na rozumie i wierzyli w nią. Byli utopistami...”

Ten marzycielski, utopijny pogląd na świat przeszedł wkrótce przez gorzkie rozczarowania. Henryk Mann nie dostrzegł w pełni w swoich głębokich i wspaniałych obrazach epiki i środowisk społecznych głównych

sprężyn, uruchamiających wielki mechanizm ustroju. Widział tylko jego skutki i umiał te skutki napiętnować z całą pasją. Widział tylko owoce krzywdy społecznej, bilans nędzy i wyzysku i umiał tym bilansem przerazić drżących o swoje sakiewki kapitalistów. W tym tkwiła właśnie zasługa Henryka Manna: w napiętnowaniu swojej klasy, swego środowiska, w walce z ginącym światem kapitału, w ukazywaniu — po latach — nowego świata, ku któremu dążyć winny Niemcy.

„Gdy miałem lat 25 — pisał Henryk Mann w „Siedmiu latach” — powiedziałem sobie. Należy pisać powieści społeczne. Niemieckie społeczeństwo nie zna samego siebie”.

Początki literackie Henryka Manna nie wykraczają poza działalność nowelistyczną, przepelnioną zmysłową radością życia. Ale już rysuje się w jego oczach obraz monarchistycznego, buźnającego społeczeństwa Niemiec wilhelmskich. Mieszczaństwo było właściwą podporą tronu. Ono, ichorliwe i słabe, broniło uparcie swoich pozycji. Ono, niechętnie wszelkim przemianom, tworzyło nowy typ poddanego, typ, który nie był ani mieszczańskim, ani junkrem, ale jednym i drugim zarazem.

Wielkość czasów mierzyło się wtedy cyframi kapitału, wartość człowieka odczytywano z jego książeczki bankowej. Piłany bursz zakreślał cesarstwo nowe granice, odcinając dywidendy. Nocami śnił się im wielka flota niemiecka, ostrzeliwująca Londyn. We dnie prawiały dusery Rot-szyldom z nad Tamizy.

„Szczęśliwie” lata! Tak — szczęśliwie, że Henrykowi Mannowi wykreśliła usta grymas zysderstwa.

W „Obrazie czasu” Mann pisze: „Potrzebowałem sześciu lat coraz silniejszych przeżyć, by dojrzeć do „Poddanego”, mojej powieści mieszczańskiej z czasów Wilhelma II... Do-konywałem tego, co nazywa się walką — ale będąc tej walki świadomym”.

Od roku 1906 pisał powieść o mieszczaństwie niemieckim pod panowaniem Wilhelma II. Skończył ją w roku 1914, na dwa miesiące przed wybuchem wojny, która już w książce wydawała się bliska i nie do uniknięcia. Podobnie, jak i klasa niemiecka. Nawet faszyzm, gdy powstał „poddanego” obserwujemy z daleka. Gdy ją pisałem, brakowało mi pojęcia nienarodzonego faszyzmu, a nie jego poglądu na świat.

Z powieścią tą byłem gotów wcześniej, niż to było dozwolone. Musiałem odczekać „cztery lata” wojny. Opublikowana musiała być dopiero w 1918 roku — i wtedy czytana była gorliwie przez wszystkich Niemców, których wojna nauczyła myśleć. Szybko jednak powrócił do poprzedniego stanu, jak gdyby nic nie zaśzło. Winę przypisuje raczej błędowi „Poddanego”, niż im.”

Widać tu próbę podjęcia odpowiedzialności za losy Niemiec. Widać próbę wpływania na kształtowanie społecznej świadomości niemieckiej. „Poddany” to pierwsza, świetna artystycznie, powieść o wyraźnym zabarwieniu publicystycznym i polemicznym, znamionująca aktywną postawę pisarza wobec współczesnych wydarzeń. Henryk Mann nigdy nie grzeszył fałszywą, udawaną „apolitycznością”. Ta aktywność polityczna była solą w oku jego przeciwników, a miał ich wielu.

Dietrich Hessling posiada swoje miejsce w literaturze niemieckiej. Groteskowo ujęta postać mikroscopijnego „cesarza” niemieckiego, kukły, naśladowującej wiernie gesty i czynny swego berlińskiego wzoru, wyposażona jest wszelako w atrybuty kupieckiego sprytu i mieszczańskiej zapobiegliwości, narodowego szowinizmu i burszowskiego „honoru”. Dietrich Hessling nie umiał do dnia dzisiejszego. Żyje, wierny mieszczańskiemu maskaradom epoki: szarfe i szpadę korporanta zamienił na tutek drobnego przemysłowca, samochód bankiera porzucił dla lejbiu cesarskiego gwardzisty, wygodny cylinder dla hełmu SS Sturmabfuhrera. Cóż dalej? Czy, odrzućszy chwilowo hełm, nie można przystąpić do samej hesslingowskiej głowy miękkiej, amerykańskim beretem? Dietrich Hessling, zmora narodu niemieckiego, żyje, dopóki jego fabryczka papieru, zdolna produkować także pociski karabinowe, nie przestanie być hesslingową własnością.

Cesarz w miniaturze chodzi jednak po świecie, pełnym innych potworności. W „Poddanym” ukazuje Mann zgniliznę nacjonalizmu, głupotę cesarza, ale nie tylko to: przedstawia mętniaństwo ideologiczne i beczynność demokratów i liberalów, sprzedażność i oportunistyczny socjaldemokratów. Po „Poddanym” ukazuje się dalszy tom trylogii „Cesarstwa”: „Biedni”. Robotnik Balrich chce na własną rękę przerobić świat. Balrich łamie się na skutek zdrady różnych maszynistów, Fischerów, bonzów pseudo partyjnych, którzy hasłami społecznymi pokrywają wstydlive swoje konszachty z fabrykantem. Atak z motyką na słońce kończy się upokorzeniem i opanowaniem zdolnego człowieka. Tryby kapitalizmu wypływają Balricha — łachman ludzki. Mann nie daje mu bogostawieństwa, ani nie udziela rozgrzeszenia. Pozostawia sprawę otwartą.

„Nie cesarz ponosi główną winę za nieszczęście Niemiec — pisał Henryk Mann gdzieś indziej — ale gatunek jego poddanych. Jesteśmy odpowiedzialni za naszą historię i za naszą przyszłość. Detronizacja Habsburgów oznacza dla Niemiec przede wszystkim, że skończył się czas wielkich przygód, że zaczyna się czas cierpienia przy pracy. Demokracja rodzi się z pracy”.

Mieszczaństwo niemieckie w nowelach i powieściach Henryka Manna z tego okresu staje się samo grabarzem swojej wielkości. Pochłania je potężniejszy kapitalizm, wielki przemysł dławii małe fabryczki Kesslingów i ciche kantory Juergensów. Świat mieszczański rzuca się w otwarte ramiona nacjonalizmu, przerażony widmem komunizmu.

W „Głowie”, satyrze na „Wszelkich Niemców” i wielkich kapitalistów, ośmiesza Mann ich impotencję polityczną, ich własną, bezbrzeżną głupotę. „Głowa” to otwarte oskarżenie, rzucone w twarz milionerom, fabrykantom, broni, w przededniu nowej rzezi narodów.

W powieści „Nadejdzie dzień” Mann wyznaje:

„Przyszły czas bezczelnych głupców, kłamców, ciemnych zwolenników przemocy i gwałtu”.

Na paryskim kongresie w obronie kultury w roku 1935 Henryk Mann mówił: „Szczęry demokraci! Musi dać sobie sprawę z tego, że tylko marksizm stworzył podstawy pod prawdziwą demokracją”. Aby dościsnąć takiego przekłania, musiał Henryk Mann przekonać całą gorącą klasę rewolucyjną niemiecką roku 1919, musiał przetrawić upokorzenia Weimaru.

Te lata są dla Manna sumą doświadczeń. Te lata każą mu walczyć jeszcze silniej, jeszcze bardziej bezkompromisowo. Początkowo wierzy Henryk Mann w standardy republiki weimarskiej, staje się ich heroldem. „Biedni” musieli wszyscy ciężko pracować, to prawda — pisał — ale nie, jak dawniej, dla państwa pań, które zostało nam narzucone, lecz dla państwa ludowego, o które sami walczyliśmy, które jest naszą własnością, którego nigdy nie wolno nam zdradzić”.

Nawołuje więc Mann przede wszystkim do zachowania jedności klasy robotniczej. „Jest pierwszym warunkiem, gdy walka rozpocznie się z całą siłą, a wygrać ją można tylko przez jedność klasy robotniczej. Tylko zjednoczona klasa robotnicza tworzy potęgę. Gromadzi ona robotników całych Niemiec do walki z dyktatorem faszyzmu. Wolność Niemiec od nich tylko zależy”.

Nie są to tylko prozocze słowa: widzi przecież Henryk Mann dokładnie cienie, skradające się po władzę. Alarmuje więc dalej. Ostrzega głośniej. Pisz, przemawia, przekonuje. To już nie tylko Mann-pisarz, to aktywny działacz polityczny, to ojciec duchowy republiki.

Cóż tymczasem jej oficjalni obrońcy? Oddają Berlin i cały kraj w ręce tych, którym wytykał Mann w latach swojej młodości zdradę i współzawziętość.

W ostatniej chwili pisarz wymyka się z rąk Gestapo. Ucieka przez Strassbourg do Francji, aby tu prowadzić dalej swoją świętą wojnę przeciw prawdy wrogom narodu niemieckiego.

W piśmie „Depeche de Toulouse” ogłasza Henryk Mann 800 artykułów antyhitlerowskich. Goebbels stwierdza: „Henrykowie Mannowie szkoda nam więcej niż całe armie”. Mann w wielkim obrachunku swego życia, zatytułowanym „Obraz czasu”, daje ostry, zadziwiająco trafny obraz hitleryzmu i jego „wodza”!

Mann nasławił sylwetkę Hitlera, ukazując światu jego małość, podłość, zbrodniczość, surowo sądząc naród niemiecki za to, że nieomal bez wystrachu oddał w ręce oprawcy miliony. „Szarlatan, który naród prowadzi, posługuje się własną logiką — pisał. — Gdy coś kiedykolwiek twierdzi, uzasadnia swoje twierdzenie tym, że twierdzi raz jeszcze. Jakąże czołność ma ten nędzny lajdak, przestępca bez rozumu i serca, który zamienił Europę w swoją twierdzę, w wieżnię i chce się jeszcze procesować”!

W październiku 1923 roku wołał Henryk Mann z rozpaczą do Stresemana: „Kancelerzu Rzeszy, pokrywaj pan kapitalistyczną treść socjalistycznym frazesem! Wywłaszczyciele zorganizowali chaos w parlamencie i na ulicy. Bogaci podlegają opłacie bandy i armie, oni posiadają największe dzienne. Nie ścierpią nigdy kontroli państwa. Prędzej już dopuszczą do podziału państwa między obcych. Prędzej wciągną w inny organizm państwowy. Kancelerzu Rzeszy, zróbcie koniec z nieograniczonym, wielkim kapitałem w zwyciężonym, głodującym kraju!”

Hitlerzy zrealizował przewidywania Henryka Manna. Nie dziwnego, że żył on do faszyzmu taką pogardą i nienawiścią. Nie dziwnego, że faszyzm tak głęboko nienawidził Henryka Manna i dyszał taką żądzą zemsty.

Czołgi Hitlera ruszają w pogoń za Henrykiem Mannem w roku 1940. Mann ucieka do Marsylii. Głębiony przez szpicłach Vichy, decyduje się siedemdziesięcioletni starzec na przejście przez Pireneje do Portugalii. Wraz z Lionem Feuchtwangenem wyrusza w tę niebezpieczną podróż. Varian Frey pisze po latach na ten temat fascynującą nowelę: po miesiącu w Lizbonie Henryk Mann żegna się z kontynentem. Pożegnanie jest smutne i pełne bolesnych przeżyć.

Aleksander Abusch pisał o Mannie w artykule: „Henryk Mann a 10-ty maj”, iż

„...był (on) heroldem zjednoczenia wszystkich niemieckich demokratów na emigracji i w kraju dla rewolucji wyzwolenia, która w tych latach była niemożliwością, którą jednak musiał głosić, gdyż stwarzała ona jedną szansę ocalenia naszego narodu i kraju od dzisiejszej katastrofy”.

Artykuł pisany był po klęsce Niemiec w roku 1945. A tegoż dnia klęski w „Słowie do Berlina” tak zwracał się pod adresem jego mieszkańców Henryk Mann:

„...musicie dokonać rewolucji. Lud, który zdobył własny kraj i uwolnił go, nie potrzebuje wojen. Wolny naród nie chce podbić innych narodów”.

„Berlińczycy, robotnicy Berlina, młodzieży Berlina — wołał Mann dalej w posłaniu do narodu — wy wszyscy, pozostali z naszych czasów,

ktożycie nie zapomnieli o wszystkim i nie zapomnieli o nas: przemawiamy do was, jako współobywatele, nie jesteśmy wam obcy mimo naszej długiej nieobecności. Inne narzędy poczuły niewolę po nas: my byliśmy pierwsi. Myślicie, Berlińczycy, że wasze cierpienia są nieznanne, że cały świat nie poważył was. Tak nie jest: przeciwnicy na wojnie czynili to, co musieli czynić, gdy niszczyli Berlin.

Niemieckie kierownictwo wojenne było dla wszystkich ohydą. Dziś stoi przed jego następstwami. Czy nie było już przed tym ohydą dla was, Berlińczycy?

Byłoby dziś łatwo, ale za to bardzo lekkomyślnie i beznadziejnie powiedzieć: „Bądźcie dobrej myśli, zwycięzcy nie zrobia wam nic złego, są w każdym wypadku bardziej ludzcy od waszych dotychczasowych gniebicieli. Nie mówimy tego. Zdobyta stolica zawsze jest łupem i zakładnikiem zwycięzcy. Choćby myślał sprawiedliwie, musi być twardy. Dla niego Berlin, który zdobył, nie jest miastem świata, promieniującym na Europę, jakim my go znamy. Nie może on inaczej traktować Berlina — tylko jako miasto niegodziwych planów zgniewienia i zniszczenia kontynentu i całego świata”.

Pogarda zaciąga kordon sanitarny wokół tego narodu. Odpowiedzieć na to, jak możecie sami odpowiedzieć: z godnością. Wasza postawa musi świadczyć, czym byliście, zanim zapadła nad nami ta bezczelna niewola. Pokażcie, czym pozostaliście: świadomymi, wiernymi swojej godności ludem Berlina.

Być wyzwolonym tylko przez zwycięstwo — to jeszcze nie wszystko. Musicie to sami uczynić. Inni zwyciężyli waszych gniebicieli. Wy musicie czuć, aby gniebicieli ci nie powrócili”.

28 marca 1948 roku przywódca SED, Wilhelm Pieck, dzisiejszy Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Otto Grotewohl, jej premier, wystosowali do Henryka Manna życzenia imieninowe. „Wiele milionów Niemców, a szczególnie członków SED — czytamy w liście — czuje się tego dnia głęboko związanym z Wami, wielkim niemieckim pisarzem i bojownikiem o nową, jednoczącą narody humanizm. Wszelkich 10 księzek nie ma sobie równych w literaturze niemieckiej. Nowy humanizm będzie socjalistyczny...”

Henryk Mann miał już lat 75, gdy spłynęła na niego godność, gdy otrzymał doktorat honoris causa uniwersytetu berlińskiego; miał 77 lat, gdy w całych Niemczech zwrócił się jeden wielki okrzyk: „Wzywamy Henryka Manna!”

Najgłośniejszym brzmiał on w tej części Niemiec, w której powstała Niemiecka Republika Demokratyczna. Czyż jest w tym coś dziwnego? Przecież duchowo był on jej założycielem, pierwszym obywatелеm.

Wielki pisarz nie zdążył powrócić do kraju. Najpierw choroba, sędziwy wiek, a potem śmierć uderzyła te plany. Pióro wypadło z zestępnymi dion. Podjęma je młodzi pisarze nowych Niemiec, których narodził się w Europie.

LESZEK GOLINSKI

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

ZAPORY

(Sztuka o współczesnej wsi)

„Zapórę” Dybowskiego wypadnie uznać za pierwszą sztukę o współczesnej wsi polskiej, graną u nas po wojnie — jeśli nie będziemy liczyć zdecydowanie poronionego wodewilu: „Traktor i dziewczyna” i ahistorycznego „Rozdroża miłości” Zawieskiego.

Nie więc dziwnego, że utwór wzbudził duże zainteresowanie w świecie teatralnym. Prapremiera odbyła się w zeszłym roku w Olsztynie, obecnie „Zapórę” wystawia Teatr Mały w Warszawie; a także szereg scen w całym kraju: w Rzeszowie, Bielsku, Świdnicy, Jeleniej Górze.

W naszej wczorajszej literaturze dramatycznej tematyka wiejska była nie tylko uprawiana, ale i nadużywana. Od czasów naiwnych komedijk Anczyca („Błądzący opętany”) — do Młodej Polski, która w swoisty dla siebie sposób pogłębiła zagadnienie. Pojawili się wówczas mistyczne, symboliczne i egzaltowane dramaty poetyckie o wsi („Wesele” — a później np. „Lampka oliwna” Zegadłowicza). Drugim nurtem płynęły ponure sztuki o dzikiej chciwości „grontu”, o konfliktach kończących się „po gorzkiej” (koniecznej) ingerencji „sikiry” (koniecznej) — lub o krwistych amarach dzisiejszego dziedzica z do-ródnią „wiesniaczką”, gdzie krzywdę społeczną wlewano na tory... krzywdy seksualnej („Skąpany świat” Orkana, „Na wymowie” Szukiewicz, „W noc lipcową” Gorczyńskiego i wiele, wiele innych). Z przedłużeniem tego naturalistycznego kierunku spotykamy się często w dramacie dwudziestolecia, że wspomnę tylko „Niespodziankę” Rostworowskiego, czy „Burzę” Kędziory.

Tradycje jak widzimy bogate i różnorodne — niestety mało przydatne dla współczesnego pisarza, pragnącego pokazać na scenie prawdziwe życie wsi na tle rzeczywistych przekrojów społecznych.

Zobaczmy jak w tym kontekście wygląda sztuka Dybowskiego. Autor pokusił się niewątpliwie o wnikliwsze spojrzenie w zagadnienia chłopieckie. W wypadku u-

tworu mającego ambicje nowatorskie łatwiej zauważyć wypunktować potknięcia i błędy, niż gołym okiem recenzenta dojrzeć kielkujące zdrowe ziarno. Postaramy się jednak o jedno i drugie.

Dla ułatwienia roboty opowiedzmy sobie treść całej historii. Czas akcji — 1945 rok. Znajdujemy się w imaginacyjnej, ale w przybliżeniu określonej geograficznie („koło Sącza”) wsi, w domu bogackich na 30 morgach, wdowy po sklepi-karzu — Weroniki Trzęsowskiej. W akcie pierwszym — ostatnie chwile okupacji. Wiad o zniszczeniu przez Niemców ratują biedniacy pod partyzanką wodzą inżyniera Marka Bryły (pochodzącego z proletariatu tejże wioski Babie).

W Marku kocha się wiernie córka Trzęsowskiej (już maturzyst-

Projektowi sprzeciwiają się gwałtownie bogacze, nie widzący w tym dla siebie żadnego interesu. Zwycięża wszelako młody inżynier, dzięki poparciu z Warszawy i solidarnej postawie masy biedniaków. Dostaje mu się też w nagrodę zgrabna rączka (wierniej do końca trzeciego aktu) panny Trzęsowskiej. Obowoi triumfatorów bogostawili sędziwy dziadzi Trzęsowski „kosynier” z 63-go roku.

Tytuł „Zapora” ma sens podwójny i to podwójnie — społecznie — symbolicznie. Zapora mianowicie (ta budowana przez inżyniera) — to lepsza przyszłość wsi, wykorzystanie dla pożytku ogólnego tego, co w niej najlepsze. A równocześnie zapora w osiągnięciu celu jest opór nielicznych, ale dufnych bogaczy gromadzkich. A więc właściwie „Zapory” — ta, która

wiony w czasie. Moglibyśmy weń uwierzyć wobec perspektyw planu sześciolletniego, trudniej natomiast gdy rzecz dzieje się w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu.

Sprawa druga — bohaterski bohater sztuki działa „sam ze siebie”, jak prawdziwy heros romantyczny, a już co najmniej z epoki Żeromskiego. We wsi nikt absolutnie nie rozumie jego zamierzeń, „Warszawa” dowiaduje się o wszystkim po ostatecznym opracowaniu planów.

Dalej — mało zrozumiała jest postać nauczyciela. Autor kompromituje go wytrwale przez trzy akty, używając wszystkich możliwych chwytów (bufon, kadicz, lekceważony przez gromadę, odepchnięty przez dziewczynę, tchórz w momencie akcji party-

Stefa Trzęsowska jest heroína blada i prawie niepotrzebna. Cała historia młodsza przeszkadza raczej niż pomaga idei utworu. Bądź co bądź trybun Bryla żeni się z najbogatszą dziewczyną we wsi, a nawet któraś z postaci insynuuje, że jest u narzeczonej na garnuszku. Trochę nas to niepokoi, bo jako żywo nie bardzo wiemy z czego bohater żyje. Proces kształtowania się świadomości panny Trzęsowskiej przedstawiony jest anemicznie, a jej deklaracja („cały kraj ogarnia wspaniała radość życia i radość tworzenia”) traci deklarację.

Najwięcej jednak sprzeciwów wzbudza figura zgrzybiałego powstańca, który jawia się jak duch, symbolizujący — niewiadomo co? — aby w ostatniej chwili objąć patronat nad robotą, o której nie wie i której nie rozumie. Symbolizm w stylu „Wesela” jest w końcu na szczęście niewiele w sztuce, ale zdarza się, że bohater każe chłopom „znaku czekać”. Ci nie czekają, a z własnej inicjatywy zjawiają się w decydującej sytuacji, przechylając szalę zwycięstwa. Nie wiem czy miała to

ninie proporcji i konsekwencji tych elementów, polega pewien niedowład kompozycyjny sztuki. Ale też i na tym bogactwie i rozmaitości motywów zasadają się jej ważne zalety.

„Zapora” jest żywa, optymistyczna, nie nudzi przez chwilę ani nie nudzi widza, sugeruje autentyczność przedstawianego obrazu. Autor ostrzegł się przed naturalizmem i ponurością straszącą „dramatami wiejskimi”; potrafił nie „upotyknąć” pozytywnych postaci biedaków: Wicka i Pietrznego.

Bardzo interesujące (choć niekorzystnie; brak „średniaków”) pokazano nam zróżnicowanie społeczne wsi, sprzecznosci interesów, grawitowanie ku sobie nieokreślonego ideowo „chłopotomana” i bogaczy z jednej strony — a inteligenta rewolucjonisty i proletariatu wiejskiego z drugiej.

Autorem niebanalnym zaprezentował galerię różnorodnych figur: — tradycyjnych „gospodarzy”, noszących się z miejską ekskalekacją, inteligenta wiejskiego, sołtysa, wyrobników — umiał rozegrać ich wzajemne stosunki.

Z dużą pasją i prawdą nakreślił Dybowski postać Weroniki Trzęsowskiej, nie ograniczając się wyłącznie do konglomeratu łatwo uchwytnych cech kulaczki: obudy, próżności, religijności. Weronika odkrywa głębsze pokłady swojego zakłamania posiadaczki, gdy z przekąsem wyraża się o chciwości brata, a więc gdy bijąc się w cudze piersi demaskuje w drugich swoje kardynalne wady.

Wydało się, że sztuka Dybowskiego, mogłaby być wystawiona w świetlicach, gdzie unięknęło by się swobodę „przedrzeźniania” chłopów, które uprawiają nagminnie nasi aktorzy, nie umiejąc stworzyć realistycznych postaci ludzi wsi. (Na przykład w przedstawieniu warszawskim specjalnie raził dialog, pisany gwarą podkrakowsko-podhalanską, a wygłaszany z wiechowiskim akcentem). A już obszerny epizod z zapakami w 1-szym akcie (najzabawniejszy w sztuce) to wymarzony „skecz” dla scenek świetlicowych. W świetlicach spotkała sztukę twórcza dyskusja chłopów, z takich dyskusji listy do redakcji pism ukazały wiele ważnych i właściwie postawianych problemów klasowych na wsi, oczekujących teatralnego przedstawienia.

Stanisław Marczak-Oborski



ka), i dla niego właśnie odręca protegowane przez matkę, oświadczyny miejscowego nauczyciela Janki.

Dwa następne akty rozgrywają się po wyzwoleniu. Bryla, wykorzystując specjalne położenie wsi w dolinie, zamierza zlikwidować jej nędzę, na której pasyżuje parę rodzin kulackich. Chce mianowicie zalać grunty wodą, zbudować wielką zapórę, stworzyć kolosalny zbiornik energii, który umożliwi rozkwit ekonomiczny okolicy i stworzy podstawy dobrobytu społecznego.

się wznosi i ta co tym samym kru-seje.

Ta nawpół serio dokonana analiza tytułu nie była przypadkowa, lecz również — symboliczna. Zamierzam bowiem wykazać, że w sztuce Dybowskiego więcej jest takich niejasności, dwuznaczników i (przy „kosynierskim” happy-endzie) bałamuć.

Sam pomysł z a p o r y (tej wodnej) jest nabyt utopijny, literacki, nieoczekiwany na tle skromnej scenarii wsi Babie. A przy tym mało trafnie umiejscow-



zanckiej, kuma się z bogaczami). A kiedyś wreszcie uwierzyli już w całkowitą nicotę tej figury — autor każe jej stanąć przy bohuatera w krytycznym finałowym starciu z kulactwem.

Do tego wszystkiego nauczyciel mówi niesłychanie sztucznie i napauszonym językiem. Postacie parodystyczne, jeśli już znajdują się w sztuce realistycznej, powinny być bardzo jasno i przejrzyście pokazane (również w karykaturze językowej) — w przeciwnym wypadku widz może skierować pretensje nie do nich, a do autora.

być polemika z Wyspiańskim. Jeśli tak to naprawdę późniona.

O czym właściwie traktuje sztuka?

Czy jest to obraz prawie typowej wioski? Czy historia amarów Stefy i Marka? Czy może satyra (przewijająca się w szeroko rozbudowanych epizodach) na kulaków? Czy wezwanie do uprzedmiotowienia wsi? Czy manifestacja żywiołowych sił społecznych, uprzątających resztki kapitalizmu?

Otóż po trochu z tego wszystkiego znajdujemy w „Zapórce”. Na nie zawsze szczęśliwie miesza-

Zbigniew Wasilewski

PIERWSZY KROK ZROBIONY

(O akcji dobrego czytania)

Przed niespełną rok „Wiś” artykułem Marii Janion zawiadomiła o pierwszym etapie akcji dobrego czytania, podjętej przez Instytut Kulturalno-Oświatowy Spółdzielni Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Ten pierwszy etap, zakończony jeszcze w czerwcu ub. roku, miał z konieczności charakter próbny — był eksperymentem, szkołą doświadczeń.

W okresie zimy i wiosny 1949 Instytut Kult.-Ośw. zorganizował przez 12 terenowych Inspektoratów „Czytelnika” — 563 zespoły dobrego czytania z udziałem (w ostatniej fazie pracy) 3796 uczestników, wśród których „Wiś” część stanowili uczniowie szkół podstawowych i zawodowych oraz rolnicy (razem ponad 2000). Zespoły, których 55 proc. skupiło się na wsi, składały się przeciętnie z 6 członków kierowanych przez przewodnika, przeszkolonego na 3-dniowych kursach wojewódzkich (w 21 kursach wzięło udział 541 kandydatów na przewodników). Nadto w każdym ośrodku istniała funkcja opiekuna zespołu (zazwyczaj nauczyciel miejscowy), a co jakiś czas wizytował pracę inspektor „Czytelnika”, który udzielał porad metodycznych.

— Okazało się, że błędem było tworzenie zespołów o mniej więcej jednakowym poziomie. Część grup

odpadała „po drodze”, gdyż temat wybrany był za trudny. W roku bieżącym stworzyliśmy 3 poziomy zespoły:

a) zespoły „dobrego czytania” (poziom poanalfabecki), które czytać i omawiać będą tylko 3 pozycje: „Antka”, „Powracająca fala” Prusa oraz „Pokój na poddaszu” Wandy Wasilewskiej;

b) zespoły „planowego czytania” — poziom średni — tym daliśmy 9 książek z wstępami wprowadzającymi w lekturę: „Dziurdziowie” Orzeszkowej, „Samotny biały żagiel” Kąkajewy, „Kordian i cham” Kruczkowskiego, „Towarzysze podróży” Panowej, „Chłopiec z Salskich stepów” Neverley, „Opowieść o prawdziwym człowieku” Polewoja i in.;

c) zespoły samokształcenia, zaawansowane, dla których przygotowano 12 tematów łatwiejszych i 20 tematów trudniejszych. W ich doborze również kierowano się doświadczeniami roku ubiegłego, wprowadzając zmiany i uzupełnienia w ówczesnej tematyce.*)

W r. bież. pracuje już (stan z końca marca) 1130 zespołów, z czego najwięcej, bo aż 450, na bazie orga-

*) Informacje kierownika akcji Zofii Mierzwińskiej.

nizacyjnej ZMP. W przeciwieństwie do roku poprzedniego główny nacisk położono na PGR-y, gdzie pracuje 319 grup i ZSCH. — 189 zespołów. Nadto Związki Zawodowe „dostarczyły” 68, szkoły (UL, szk. pedagogiczne i in.) — 61, Liga Kobiet — 13, „różne” — 80 zespołów (w tym znajdują się zespoły przy SP). — Te liczby mówią, że dokonano słusznych poprawek w zeszloności struktury społecznej Zespołów Dobrego Czytania.

Cenna i godna wszechstronnego poparcia działalność „Czytelnika” — bądź co bądź — pracą nie-najekonomiczną, jest pracą o charakterze i metodach „chałupniczych”. W pierwszym okresie ludowej niepodległości formy te i „prywatna inicjatywa” Spółdzielni „Czytelnik” były na miejscu — dziś coraz bardziej dojrzała sytuacja do podjęcia wyżej zorganizowanych i znacznie szerszych form pracy oświatowej, zwłaszcza na wsi i w robotniczych dzielnicach. Dość przypadkowo rozrzucone, próbne warsztaty „czytelnicowskie” muszą być rozwinięte w masową akcję dobrego czytania, scentralizowaną, uzgodnioną międzyorganizacyjnie. Coraz pilniejsza staje się potrzeba przejęcia całej akcji przez państwo i jej zwielokrotnienie.

Zbigniew Wasilewski

CHŁOPI RECENZUJĄ

Publikujemy 3 fragmenty referatów, opracowanych przez chłopów, członków zespołów dobrego czytania. Nie staraliśmy się o dobór tekstów najbardziej wartościowych literacko. Kryterium wyboru stanowiło z jednej strony stopień samodzielności borykających się z trudną problematyką artystyczną i społeczną, realistyczną postawą wobec dzieł literackich (fragmenty 1 i 2), z drugiej była nim świadoma postawa ideowa wynikająca z doświadczeń życiowych autora w latach międzywojennych (fragment 3). Poprawiliśmy ortografię, zachowując interpunkcję oryginalną.

Redakcja.

1. PRZYCZYNY UPADKU

POWSTAŃ NARODOWYCH

(Zespół nr 22/VI w Soli pow. Białogór. Temat: „Wiś polska w naszej postępowej literaturze”. Referat o „Kordianie i chamie” Kruczkowskiego.)

„Za mało autor rzucił światła na nędzę materialną chłopów, na ich codzienne życie, na grono rodziny, na ich borykanię się z biedą, której to bezpośrednim sprawcą była szlachta. Tu należałoby właśnie bardziej ująć życie wsi, aby uwypuklić sprawcę, to znaczy szlachtę, nie cofając się przed nieczym, i prawie że w równej części kler, który się przychylił w dużym procencie w utrzymywaniu ciemnoty wśród mas chłopskich. Postać Decezyńskiego jako bohatera tej powieści autor ujął trafnie, choć jako syna chłopskiego za mało połączył ze swoją wsią i chociaż interesuje się jej życiem, to jednak jest w świetle pośrednim, i dziwne jest, że jako nauczyciel świadomy wszystkiego, nie widzi krechów intrzyg kleru? To Decezy jak kowal uświoty znacznie pod tym względem jest więcej uświadomiony i spostrzegawczy. Jedno tylko jest bardzo ważne, że pomimo wszystko przewija się jasno w samej treści książki silna wola autora uświadomienia czytelnika o krzywdzie wyrządzonej chłopom przez szlachtę. Cel ten, który przeświadczał autorowi został osiągnięty w całości, sam autor kilkakrotnie podkreśla, dlaczego nie po-wiodyłoby brak było w nich czynnego udziału mas pracujących tzn. ludu. Wadziwie oparł się tylko na szlachcie, na tej najgorzej zdegenerowanej kłacie burżuazji, która buntując rozpadała się. Jednak chcieli ująć władzę w swoje ręce. Jakże byłoby pożytek, gdyby nawet powstanie się udało, chłop rzuciłby jarzmo carskie, o szlachta narzuciłaby mu swoje tak samo brutalnie, zresztą i tak

je miał. W dodatku czy szlachta starała się, by wciągnąć masy chłopskie do udziału w powstaniu? Biali się poruszyć siły drzemiejące wśród prostego ludu. Czym kierowali się organizatorzy powstań, dobrze określa autor w rozmowie, jaka się toczy w powieści między Wysockim a Lelewlelem, tam tak jasno zarysowuje się w tych rekach spoczywał los rewolucji i jaka to miała być rewolucja, i ci sami, którzy szli w bój z myślą o wolności byli przedstawicielami ciemniejszego ludu, i nie dziwne, że powstanie po powstaniu upadło, nie przynosząc większych korzyści.

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

Dziuduch Franciszek

dem autora, który scharakteryzował wieś jednostronnie, przedstawiając jedynie momenty jej upadku... Co do kompozycji powieści to stwierdziliśmy brak powiązania akcji, co w konsekwencji odrywa czytelnika od wątku myśli, rzucając go w inną część akcji...”

(Referat niepodpisany)

3. WPŁYW REWOLUCJI

1905 ROKU NA WIEŚ

(Zespół nr 61/V Cieszanin

Mały, woj. krakowski. Temat

„Wiś polska w naszej postępo-

wej literaturze”. Referat „Oj-

czyzna” Wasilewskiej.)

„...w tym czasie „spala” większość wsi, którą stanowiły robotnicy folwarczni i biedacy wiejscy, stękała (oni) pod władzą dziedziców i bogaczy, zaprzędała im za odrobnie płacili czy kawałek niezbytka na kartofle i zjadano się im, że nie i nikt porządku tego nie zmieni, że na to jest biedak stworzony, aby miał kłopot na bogacza pracować. I choć ten fatalny, dyperski, niegodziwy dziedzic i w duszy go przeklinał, ale jak go zobaczył to z daleka czepkał do ziemi mu się klękał i wszystkie jego rozkazy wykonywał choćby rozkaz ten z jego sumieniem i godnością się nie zgadzał i nie dziwnie, nikt chłopu nie wytłumaczył, nikt nie poradził, bo i kto, kiedy wszyscy jedno robili. A bogacz ci nawet z biedakiem mówić nie chciał, a nie rady dawał. Aż trzeba było, aby robotnicy miejscy pokazali jak o swoje prawa dopominać, pokazali że trzeba się jednoczyć i wspólnie przeciwstawić się krzywdzie i wyzyskowi. Robotnicy wywołali rewolucję, a chłop patrzył, z początku tylko głową kiwał, a wreszcie zaczął myśleć, zaczął rozumieć swoją krzywdę, zaczął się w nim budzić świadomość klasowa. Wtedy wieś za wzorem proletariatu miejskiego pragnęła zarządzić swoją krzywdę, zaczęli robotnicy folwarczni organizować strajki, zaczęli przeciwstawiać się dziedzicom, a przede wszystkim dziecku rewolucji proletariatu miejskiego, proletariatu wiejski zaczął myśleć, jednoczyć się i starać się o swoje wyzwolenie. Ale wiecie czasu upłynęło, zanim chłop poznał swą wartość i zanim poczuł się naprawdę wartościowym, wolnym obywatelem swej Ojczyzny. Dziś mamy wieś, która rozumie, że jest fundamentem państwa polskiego, wie, że tylko świadomy i mądry obywatel zawsze potrafi zarządzić złemu i nie pozwoli aby czas z „Ojczyzną” W. Wasilewskiej powtórzył się.”

Antoni Kasperski

Władysław Machejek

NOTATKI Z LIBERTOWA

Zorganizowaliśmy dwie wycieczki do spółdzielni produkcyjnej w Libertowie pod Krakowem. Powtórzyły się w obu wypadkach drobne wypytania o szczegóły statutu spółdzielni produkcyjnych, skompromitowała się plotka, pokazała dojrzałość chłopów.

Starsza kobieta Gruszkowa, żona chorowego w spółdzielni, powtórnie usłyszała cichcem, bojaźliwie wyrażoną prośbę:

— Powiedzieć, powiedzcie, moi ziołci, wy wlos siwy macie, to i fiufiu wywołano z głowy... jak z tymi wspólnymi babami w spółdzielni? Bo nas tak straszą, że człek by ino plakał i plakał...

Prośba dwukrotnie wyrażona w pierwszej i drugiej niedzielę przez dwie różne grupki kobiet — (z dąbrowsko-tarnowskiego i miechowskiego) została wypowiedziana cichcem, wstydliwie, znać, że z bójki kpią coraz głośniejsze na wsi, że wyśmiewają je. Ale te pytania powtarzają od nowa sygnał ostrzegawczy: wróg klasowy na wsi nie uważa się jeszcze za skompromitowanego. Kobiety obalamucone, chociaż wstydliwie już w swoje obawy przyjechały w wycieczkach ze wsi zrejoniżowanych. O ile wieś czarniej i groźniej wygląda bzdura na wsiach nie zrejoniżowanych, gdzie nowe życie nie przeszło dotąd do forsownego ataku.

Cóż odpowiedziała Gruszkowa, żona dzielnego oborowego, na te głosy niepokonanej do reszty bojaźni?

Wróciła myślą do czasów, dla niej już dalekich, kiedy i ona wierzyla bzdurom. Książd z Gaja urządzał procesje po polach libertowskich po przyjeździe chłopów z kołchozów ukraińskich w lecie 1949 roku, by „wypędzić diabła”. Chwiała się dusza Gruszkowej, słaba dusza osadzona strachem, wychowana w magii kadzi. Mówiła swemu Francisowi: „nie zapiszmy się do tej spółdzielni. Narazimy się księdzu i Bogu. Taki widak los chłopski — męczy się”. Ale Franek Gruszkowski inaczej rozszedł:

Ostaw Boga na bok — powiedział — to jest inna sprawa, a gdyby tak wszyscy myśleli i bali się jak ty, babo, toby pasztruchy bez końca na tym świecie pili krew z biednych. I ksiądz z Gaja nie upomniałby się za ciebie, ani za innego...

Rozrządził, przekonał. Dziś Gruszkowa wdycha: i dobrze zrobił mój Franio — nikt tu nie jest u nas poganem — wymachuje nagle wiatr schłodzoną ręką i dobiera słów nie podobnych do jej spokojnego usposobienia — ale czy krew człowieka nie może zalać na ich pytanie? Nie szysielista — zwraca się wprost do uczestniczek wycieczek — jak nam przewodniczący mówił o małżeństwach kołchozników na Ukrainie? Sam tam był to i widział wszystko. Z miłości chłop dziewczę bierze, bo ziemi mało pod dostatkiem w kołchozie, to i nie leci na posag, a u nas w miechowskim za takie chwały powinno się iść do więzienia, bo u nas ziemia da półtora raza tyle bez trudu. Ale można i jeszcze więcej, a w podjętym na nie, za mało rozpuści.

Ob. Sitkowa z Szarkówki z miechowskiego, znanego ze stosunkowo dobrej ziemi, raz po raz w czasie obiadu powracała myślą do sy-

tuacji braci — chłopów z sąsiedniego olkuskiego, o ziemi uboższej a więc i planach niższych. Chciała powiedzieć, że sprawiedliwość społeczną realizowaną przez spółdzielnię produkcyjną, będzie miała mimo wszystko inny wymiar dla zamożnych okolic, inny dla ubogich. Chłopi tych ubogich okolic będą zawsze wyglądać jak posłaniec z ziemi uboższej do bogatszej, ziemi, dużej w szklisko i męczystość. Jaką odpowiedź na tymczasem? Wiele z tego problemu rozstrzygnie reorganizacja upraw. Nikt nie zaprzeczy, że uprawa rzepaku na kidowskich pagórkowatych płaskowatych ziemiach da większy dochód, niż uprawa owsa i ziemniaków. W każdym bądź razie notujemy fakt narastania poczucia sprawiedliwości w szeregach chłopskich. Rodzi się społeczny instynkt solidarności w nowym ży-

dzieln. Widok indywidualnej kuchni przekreślił dalszą bzdurę o wspólnym kotle...

Takie same nabrzmiałe troską o wybranie lepszego losu cieniły się jedne przez drugie pytania na temat wkładów, dochodu, pracy, dniówek itp.

Małorolny Micyk z Szarkówki (miechowskie) zaraz po powitanach rzucił się na pierwszego lepszego członka spółdzielni z dziwiątkiem pytań. Później pobiegł do drugiego z podobną porcją pytań. Gdy inni uczestnicy wycieczki rozbiegli się po sadzie i ogrodzie, on usiadł na stercie desek, zdjął kapelusz i długo ocierał pot z czoła.

— Spocił się się? — spytałem zdziwiony. Zdziwienie moje było chyba w pełni uzasadnione, przecież kochany gość ani nie pomagał rąbać drzewa do gotowania kapuśniaku dla wycieczki, ani też nie



Przywitanie wycieczki chłopów zwiedzających spółdzielnię produkcyjną w Libertowie.

wyręczał dojarki Kłysłowej w posłudniowym dojeniu krów. Małorolny Micyk odkrył przede mną pracę swojego umysłu.